Nr. 146. Lwów — Czwartek dnia 29 Czerwca 1905. Rok XLV.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Do dzisiejszego numeru *Gazety Narodowej* dołączamy

ilustrowany dodatek

poświęcony zdrojowiskom i uzdrowiskom krajowym.

Treść jego jest następująca:

Celowa reklama zdrojowisk polskich.

Brak zdrowego życia przemysłowego i handlowego w Polsce a zwłaszcza w naszym kraju przejawiał się do niedawna w fałszywem pojmowaniu i ocenianiu wartości reklamy. Pod reklamą rozumiano niedbale stylizowane i błędnej ortografii pełne afisze, liche naśladownictwa amerykańskich anonsów a wreszcie krzykliwego impresaria lub wywoływacza panoptików, karuzelów lub wędrownych menażeryj.

W miarę rozwoju przemysłu i handlu i z postępem kultury gospodarczej przychodzi rozumna i postępowa reklama do prawa obywatelstwa w szeregu poważnych czynników życia; do pracy w dziedzinie reklamy zaprzęgają się najwybitniejsze siły artystyczne i publicystyczne przy pomocy zawodowych znawców dotyczących gałęzi gospodarczych.

Sprawa podniesienia i rozwoju zdrojowisk polskich, poruszana od niedawna na zjazdach balneologicznych, nie będzie się mogła również obejść bez pomocy — poważnej i umiejętnej reklamy.

Pierwszy warunek ku temu celowi spełniony, a jest nim skupienie rozprószonych dotąd i często sobie szkodzących sił w nowo założonym Związku zdrojowisk polskich. Jednem z głównych zadań tego Związku będzie zogniskowanie obrony interesów przemysłowo-handlowych wszystkich polskich zakładów zdrojowych, kąpielowych i leczniczych — między innemi przez wspólną umiejętną i celową reklamę.

Reklama taka musi się opierać przedewszystkiem na materyale realnym a więc naukowym — musi umieć wydobyć dla jak najszerszej wiadomości ogółu to wszystko, co stanowi wyższość a przynajmniej równorzędność naszych zdrojowisk w porównaniu z obcemi, — daleka od wszelkiej przesady lojalna w wykazywaniu tymczasowych braków, — bo tylko wówczas liczyć może na pewien procent poczucia patryotyzmu ekonomicznego a nawet ideowego u społeczeństwa, — musi reklama zdrojowisk być zarazem żywą, — zastosowaną do nowoczesnych pojęć i zwyczajów, a wreszcie dość przystępną pod względem kosztów.

Na ostatnim zjeździe balneologów w Krakowie delegat „Ligi Pomocy przemysłowej", stanowiącej już poważny czynnik w życiu gospodarczem kraju, przedstawił korzyści, jakie przynieść może Związkowi zdrojowisk polskich oddanie strony agitacyjno-reklamowej w ręce Towarzystw „Pomocy przemysłowej", których liczba (obecnie przeszło 70, liczących około 10.000 członków) i ruchliwość przedstawia dla tej gałęzi pracy poważne widoki.

Obok stosownych publikacyi, rozpowszechnianych przez Towarzystwa P. p. obok wystawy ruchomej Ligi P. p., która objąć powinna kolekcyę graficznych tablic, wykazów frekwencyi, fotografij ogólnych i szczegółowych urządzeń w zdrojowiskach i zakładach kąpielowych, umiejętnie redagowane ogłoszenia w pismach codziennych i fachowych, w pierwszym rzędzie krajowych a z czasem i obcych — stanowić powinne dział pracy reklamowej na rzecz polskich zdrojowisk.

Towarzystwa „Pomocy przemysłowej", liczące w swoich szeregach ludzi z różnych zawodów i klas społecznych — stanowić mogą w pracy agitacyjnej i reklamowej, o której mowa, bezstronny, a życzliwy łącznik między światem lekarskim i ogółem potrzebujących pomocy w zdrojowisku, lub uzdrowiskiem z jednej a pomiędzy właścicielami i kierownikami tych ostatnich z drugiej strony.

Lwów.

JÓZEF OLSZEWSKI.

P. Olszewski powiedział wyżej, jaką ma być i jak jest potrzebną „reklama" dla zdrojowisk polskich. Nie powiedział jednak, kto przedewszystkiem obowiązany jest starać się o nią — rozumiał niewątpliwie, że interesowani, a więc zarządy zdrojowe. Wydając dzisiejszy dodatek, chcieliśmy czytelników naszych właśnie przed rozpoczynającym się głównym sezonem obznajomić z krajowemi zdrojowiskami, tem samem i zachęcić ich do skorzystania z nich, a więc poniekąd pośrednio, w sposób poważny, zdrojowiska nasze bezpłatnie zareklamować. Oddaliśmy na to naszą pracę, nasz czas, nasze fundusze. Nie znaleźliśmy jednak należytego współdziałania właśnie u tych, dla których dobra postanowiliśmy dzisiejszy dodatek wydać: u zarządów zdrojowisk. Mimo, iż wyraźnie zaznaczaliśmy, że z u p e ł n i e b e z i n t e r e s o w n i e chcemy podać wskazówki i informacye o każdem z naszych zdrojowisk, wiele zarządów na nasze dwukrotne listy wcale nam nie odpowiedziało, niektóre przysłały tylko swoje prospekty a kilka zaledwie nadesłało nam dostateczny materyał informacyjny. Od dziennikarstwa naszego wymaga się ciągłego bezinteresownego reklamowania wszystkiego, co jest nasze, krajowe — każdego przedsiębiorstwa, każdej fabryki, każdego zdrojowiska, nawet każdej szkoły muzycznej. Przeważna zaś część tych krajowych przedsiębiorstw czy instytucyj, z wygody czy niedbalstwa, uważa się za wolnych od starania o rozwój własny; narzekać jednak na brak poparcia umią doskonale i tem swoje własne niedołęstwo usiłują pokryć.

JULIAN DUNAJEWSKI.

Przypomniano nam ze strony czeskiej niezwykły jubileusz: upłynęło oto lat 25, jak Juljan Dunajewski powołany został do rządu jako minister skarbu. Więc i my uważamy za najmilszy obowiązek przyłączenia się do wyrazów czci i do życzeń, jakie ze wszystkich stron zwracają się do znakomitego męża stanu.

Zaznaczamy jednak, że dla nas data powyższa nie oznacza zapoczątkowania pracy i działalności Dunajewskiego i nie jego jubileusz dwudziestopięcioletni, ale o wiele dłuższy obchodzićby nam przyszło, gdybyśmy chcieli cofnąć się do daty, kiedy on wstąpił do pracy na arenie krajowej. Obecny jego jubileusz odnosi się tylko do jego działalności państwowej.

Działalność każdego wybitniejszego męża stanu ocenia się lepiej dopiero po upływie pewnego ciągu czasu, podobnie, jak lepiej ocenia się potęgę i piękność jakiegoś monumentalnego gmachu, patrząc na niego z pewnej odległości. Otóż co do Dunajewskiego możemy śmiało powiedzieć, że w tej dalszej perspektywie postać jego nie maleje, lecz wzrasta. Dziś bowiem, gdy tak wiele z tych politycznych dobytków, które Dunajewski dla Austryi zdobył, zostało zmarnowanych, o tyle lepiej możemy poznać, jak ogromne były Dunajewskiego dzieła i zasługi. Można powiedzieć, że moment ustąpienia Dunajewskiego z gabinetu Taaffego był zarazem momentem, od którego stosunki polityczne w Austryi psuć się zaczęły.

Pod względem finansowym olbrzymią zasługą Dunajewskiego było przeprowadzenie i utrwalenie stałej równowagi w budżecie państwa i to w czasach, kiedy po chronicznym deficycie i w obec braku zasobów finansowych dokonanie równowagi wydawało się prawie niepodobieństwem. Tymczasem na jak silnych podstawach potrafił Dunajewski oprzeć finanse państwa, najlepiej dziś ocenić można, patrząc, że nawet taka niezliczona ilość lekkomyślnych i nierozważnych finansowych kroków rządów następnych nie zdołała ustalonej przez Dunajewskiego siły finansowej obalić. Zbytecznem zaś byłoby rozwodzić się nad tem, że najgorsze ciosy dziełu Dunajewskiego zadał poprzedni rząd dr. Koerbera w czasie owego nieszczęśliwego jednego roku, kiedy to parlament został pozornie doprowadzony do uruchomienia, ale niestety jedynie po to, aby z namowy rządu olbrzymie sumy roztrwonić. Miejmy nadzieję, że rząd obecny zwróci się napowrót do dawnych dobrych tradycyj Dunajewskiego i nie będzie narażać finansów państwa na dalsze katastrofy.

Pod względem politycznym niemożliwem jest ocenić działalność Dunajewskiego w krótkim artykule. Należy ona do historyi i historya tylko ocenić potrafi, ile dla idei autonomicznej, ile dla idei sprawiedliwości w obec wszystkich narodowości stworzył Dunajewski w tym czasie, gdy był duszą i kierownikiem gabinetu Taaffego. To pewna, że świetna epoka dawnej prawicy parlamentu austryackiego skończyła się z tą chwilą, gdy Dunajewski gabinet Taaffego opuścił. Że zaś owa epoka przewagi prawicy w ówczesnym parlamencie austryackim była epoką świetną, o tem świadczy już choćby ta okoliczność, iż tak w stosunku politycznym do Węgier, jak i w stosunkach wewnętrznych parlamentu austryackiego nastąpiła od tego czasu fatalna i wielce ubolewania godna zmiana na gorsze pod każdym względem. Może mógłby ktoś zarzucić, że to były „ławne, dobre, spokojne czasy" i że z chwilą zrobienia smutnego wynalazku obstrukcyi parlamentarnej tak słaba większość, jaką wówczas była prawica, utrzymać się nadal u steru nie mogła. Nie przeczymy, iż argument taki ma pozory słuszności. Ale twierdzimy stanowczo, że gdyby mąż stanu tej miary, jakim był Dunajewski, nadal u steru był pozostał, to nie przyszłoby ani do uchwalenia reformy wyborczej, pomnażającej parlament o przeszło siedmdziesiąt posłów przeważnie skrajnych tendencyj, a nie zapewniającej równocześnie na przyszłość porządku obrad, ani też nie przyszłoby do wielu innych zmian niekorzystnych, które wywołały wytworzenie się anarchii w parlamencie. Bystry umysł Dunajewskiego, potężna jego energia byłyby prawdopodobnie znalazły ze strony rządu odpowiednie zaradcze środki i dla nich zyskały potrzebne poparcie parlamentu.

Ograniczamy się do tych niewielu uwag i podnosimy wyraźnie, że przy sposobności obecnego jubileuszu „państwowej" działalności Dunajewskiego nie wspominamy o jego niespożytych zasługach dla kraju.

Dziś okres lat 25 nie wystarcza jeszcze, by ze stanowiska historyi ocenić, czem dla państwa był Dunajewski. Ale jesteśmy przekonani, że w każdym razie był najdzielniejszym, najświetniejszym mężem stanu, jakiego miała monarchia i nasz kraj od chwili ery konstytucyjnej.

Może przyjdzie czas, kiedy nawet partye z przeciwnych obozów politycznych, sprawiedliwie historyę oceniając, uznać to będą musiały.

Austrya i Węgry.

Komisya austryackiej izby posłów, wybrana dla u r e g u l o w a n i a s t o s u n k u A u s t r y i d o W ę g i e r, t. z. komisya Derschatty, odbyła wczoraj dłuższe posiedzenie.

Prezydent ministrów br. G a u t s c h złożył następujące oświadczenie: Podczas gdy Rada państwa w myśl ustawy wybrała deputacyę kwotową, odroczono Sejm węgierski. Rząd węgierski nie chce przesądzać kwestyi udziału kwoty, ale uważa za rzecz rozumiejącą się samą przez się, że późniejszym oznaczeniom jej należy przyznać działanie wsteczne od dnia 1. lipca br. Kierując się zamiarem, aby ta połowa monarchii w sprawie kwoty nie była silniej związana, niż Węgry, rząd postanowił nie odwołać się do subsydyarnej decyzyi korony. Natomiast wobec ważności sprawy postarano się, aby rząd węgierski udział wydatków wspólnych wypłacał w formie zaliczki a za rozrachunkiem w odpowiednim czasie, wedle istniejącego stosunku kwoty, w pełnym wymiarze i bez przerwy, dopóty, póki i my tak samo postępować będziemy. Rządowi zdaje się, że w ten sposób w istniejących osobliwych a nader trudnych warunkach znaleziono formę, która zabezpiecza ciągłość wypłat na sprawy wspólne, a przytem nie przynosi uszczerbku interesom austryackim. Rząd nie może uchylić się od poważnych trosk, gdy widzi, że stosunki Austryi do drugiej połowy monarchii grożą wyjściem z tradycyjnych, ustawowych torów. Nie chce jednak rząd pozbywać się nadziei, że wreszcie przecież przeciwieństwa istniejące będą wyrównane w wyższej jedności obopólnego dobra. Rząd austryacki otrzymał od rządu węgierskiego zapewnienie, że gdy zajdzie potrzeba wdrożenia rokowań z zagranicą i gdy minister spraw zagranicznych wezwie rząd węgierski do udziału w tych rokowaniach, to rząd ten uczestniczyć będzie w rokowaniach na własną odpowiedzialność, jednakże z odpowiedniem zastrzeżeniem. Minister spraw zagranicznych w tych dniach wystosował wspomniane zaproszenie do rządu węgierskiego. Wedle informacyj, udzielonych przez rząd węgierski, nie podlega zatem wątpliwości, że w dniach najbliższych rozpoczną się rokowania traktatowe i to w pierwszej linii z Szwajcaryą i Bułgaryą. Ze względu na wygaśnięcie 1. listopada, względnie 14. września br. odpowiednich traktatów, okaże się prawdopodobnie potrzeba uregulowania stosunków handlowych i obrotowych do 28. lutego 1906. Gdy rząd austryacki ma do czynienia z terminami, w których Izba nie będzie zebrana, a rząd chce uniknąć tego, by użyto rozporządzenia na mocy § 14, przeto w tych dniach rząd wniesie projekt ustawy o upoważnienie rządu do uregulowania stosunków handlowych z Bułgaryą i Szwajcaryą do 28. lutego 1906.

W dyskusyi, która się wywiązała nad oświadczeniem rządowem, p. S t r a n s k y stanął na stanowisku, że wprawdzie udało się rządowi uratować ciągłość wypłat obu połów monarchii dla spraw wspólnych, ale nie udało się uratować ciągłości samego traktatu. Byłoby lepiej odwołać się do subsydyarnego prawa korony oznaczenia stosunku kwoty. Mowca wątpi, czy rząd węgierski będzie miał siłę nadać obecnym układom siłę działania wstecz zapomocą uchwały sejmu węgierskiego. P. S t r a n s k y postawił więc rezolucyę o przyjęcie do wiadomości oświadczenia rządu w sprawie bieżących zarządzeń co do kwoty i z wezwaniem rządu, aby wezwał rząd węgierski do zwołania sejmu węgierskiego w sprawie deputacyi kwotowej. Gdyby się to nie stało, ma komisya poddać rewizyi austryackie ustawodawstwo co do kwestyi wspólnych.

P. B a r e u t h e r postawił rezolucyę z upoważnieniem rządu do wypłaty dotychczasowego udziału kwoty w miesiącach lipcu, sierpniu i wrześniu, pod warunkiem, że rząd węgierski to samo uczyni.

P. K r a m a r z oświadczył się przeciw wnioskowi Bareuthera i wniósł wybór subkomitetu, któryby jeszcze w ciągu dnia dzisiejszego (środy) przedłożył komisyi konkretne propozycye, tak, aby izba posłów była w możności jeszcze przed końcem miesiąca w tej kwestyi powziąć uchwałę.

Na wniosek S t e i n a uchwalono wybrać subkomitet z 9 członków.

P. P e r n e r s t o r f e r oświadczył w dalszej dyskusyi, że stanowisko rządu płacenia sum na wspólne wydatki, zanim wysokość kwoty została konstytucyjnie ustalona, musi być uważane za bezprawne.

Bar. G a u t s c h zabrał jeszcze raz głos i odparł zarzut, jakoby pragnął uniknąć obrad komisyi i jakoby popełnił naruszenie konstytucyi. Rząd z pełną odpowiedzialnością spełnia obowiązki tej połowy monarchii. Gdy tylko konkretne propozycye będą w subkomitecie przedłożone, rząd przedstawi szczegółowo swe stanowisko.

Na wniosek Baerenreithera w y b r a n o następnie s u b k o m i t e t. Z Polaków wszedł do niego dr. B o b r z y ń s k i.

Subkomitet wybrał przewodniczącym Schwegla, zastępcą Bobrzyńskiego.

Z Królestwa polskiego.

W Warszawie.

Agitacya nocna z niedzieli na poniedziałek prowadzona była z wytężonemi siłami nie bez teroru nawet. Ale rozmach ten agitacyjny, przechodzący siły samej socyal-demokracyi i Bundu, pozbawionych współdziałania P. P. S., spotkał się tym razem z również wytężoną działalnością policyi i żandarmeryi.

Przez kilka godzin ciemnej nocy dokonano w kilkuset domach najściślejszych rewizyj, aresztowano przeszło 450 osób, między temi wielu najczynniejszych agitatorów, a w ten sposób osłabiono dotkliwie siły rewolucyonistów. Polska Partya Socyalistyczna wprawdzie nie kontragitowała, lecz nie brała udziału w akcyi, na uboczu się trzymając, wraz z całą nieprzeliczoną większością robotników.

To wszystko spowodowało, że zarysowana w programie olbrzymia demonstracya nie przybrała powszechnego charakteru, wyodrębniając bardzo znamiennie i przedewszystkiem dzielnice żydowskie tylko i przedmiejskie. Tylko na tych sklepy były zamknięte, ruch tam ograniczony; natomiast środek miasta, jak Krakowskie, Nowy Świat, Marszałkowska i t. p., odbijały od tamtych i otwartymi sklepami i ożywionym ruchem.

Wymienione powyżej dzielnice żydowskie opanowali w poniedziałek manifestanci, wstrzymali w nich ruch kołowy i tramwajowy, zwarli się w wielu miejscach po kilkakroć z policyą i wojskiem, a nawet w pięciu miejscach: na Wroniej, Krochmalnej i Lesznie zaczęli wznosić barykady, opuścili je jednak za nadejściem silnego oddziału wojska.

Największe starcie było przy Halach Targowych, gdzie pod salwą padło kilkunastu ran-

---

19

LUDWIK STASIAK.

Gadzina.

(Ciąg dalszy.)

Ogień w stawach, rozchodzą się kości, piecze i pali w każdym ścięgnie, nerw do mózgu mękę przesyła, zdaje się, że mózg boli, że całe ciało boli. Ścisnął palce żandarm jeszcze mocniej.

— Kto ukradł weksel?

— Ja ukradłem!

Puścił żandarm rękę, stemple płaczem zadzwoniły na ziemi.

— No, to trzeba było odrazu mówić! Po co tyle ceremonii.

Wachmistrz dobył ze stolika kilka arkuszy papieru, podał je drugiemu żandarmowi i rzekł:

— Pisz protokół.

Usiadł naprzeciw Tschmielego i pyta się:

— Jak to z tym wekslem było?

W Tschmielem po raz ostatni obudziła się dusza, obudził się strach.

— Z jakim wekslem?

— Z tym, coś go ukradł.

— Ja nie ukradłem weksla.

— Przyznałeś się złodzieju.

— Powiedziałem zmuszony bolem! Zmuszony torturą!!!

— Tak?! A no dobrze.

Wziął żandarm znów stemple.

— Dajno tu rękę.

Płaczem, wrzaskiem, wyciem woła Tschmiele:

— Pan przed sądem za to odpowiesz!!!

— Odpowiem, rzekł zimno i sucho żandarm. Oczywiście że odpowiem. Zanim jednak ja odpowiem, dajno tu rękę złodzieju.

Chwycił przemocą Tschmielego prawicę, żelaza zakłada, ścisnął...

— Ja ukradłem!!!

— Jakto było?

— Powiem wszystko.

— Mów.

— Było tak. Do biura przyszedł Kohn... ja byłem nieobecny... on otwarł szafę... zabrał...

— Więc to nie ty ukradłeś weksel.

— Nie ja. Kohn.

— Stemple!!!

— Prawdę mówię!

Powstał żandarm, oczy jego iskrzą się gniewem, wpadł na Tschmielego i z całej mocy pięścią uderzył go w pysk.

— Ja cię zabiję, bestyo!!! Żarty ze mną robisz?!!

— Powiem prawdę.

— Słowo kłamstwa, a palce ci połamię, łeb ci rozbiję!!!

— Powiem wszystko.

. . . .

Północ już dawno minęła. Żandarmi spisali dwa arkusze protokołu. Tschmiele zeznał prawdę co do słowa. Opowiedział dzieje każdej godziny.....

* * *

Gdy go stawiono przed sędziego, wybuchł gwałtownym płaczem rozpaczy i skargi:

— Katowano mię bez litości!!! Torturowano!!!

— Jakto?!

— Znęcały się nademną zwierzęta w ludzkiej postaci.

— Co pan mówisz? W jaki sposób?

Tschmiele pokazał rękę.

— Tu założono żelaza...

Sędzia spojrzał na rękę...

— Żelaza?! Prawdaż to?

— Przysięgnę!!

— No, no! Każdy złodziej chce przysięgać!

— O tu! Widzi pan!!

— Widzę. Jest pewne zaczerwienienie. Ale ja się na tem nie znam.

— Ból był tak straszny.

— Dość tego. Pan oszczerstwa na naszą żandarmeryę rzucasz. Oni nikogo do zeznania nie zmuszają. Zresztą masz pan pełne prawo żądać, aby rzecz zbadali lekarze sądowi. Domagasz się pan tego?

— Tak jest. Domagam.

Sędzia śledczy wezwał piśmiennie dwóch lekarzy i dwóch żandarmów.

. . . .

W tydzień potem zeszła się komisya sądowa. Wyprowadzono Tschmielego ze śledczego aresztu. Lekarze starannie i ze wszystkich stron oglądali jego rękę, poczem jeden z nich zapytał się z uśmiechem:

— Przedewszystkiem chciałbym wiedzieć, czy on przyznaje się do winy?

— Dawniej wyznał wszystko. Wina nie ulega kwestyi.

— Dziś zaś?

— Odwołuje wszystko.

— Możliwem jest zatem, że potrzebuje uzasadnienia do odwołania...

— Jakież zatem orzeczenie panów? zapytał się lekarzy sędzia.

— Jest prawdopodobnem, że resztki przekrwawień pochodzą od stempli, założonych między palce, nie jest zatem wykluczonem, że go żandarmi krzywdzili.

— Innej alternatywy nie masz?

— Owszem. Jest. I ma więcej prawdopodobieństwa, niż pierwsza.

— Że...

— Że obwiniony, aby uzasadnić odwołanie, sam sobie to uczynił. Medycyna sądowa cytuje przykłady zeznań.

— Zeznania złożył dobrowolnie! — krzyknął żandarm.

— Biliście go?

— Nie!

— Przeciwnie!

— On nas bił.

(C. d. n.)

nych. Salwy odzywały się na wielu punktach, gdzie tłum nie chciał ustępować, a żniwo burzliwego dnia można obliczyć na przeszło 30 rannych, w tem 2 policyantów, jeden żołnierz i trzech agentów.

Do berlińskich pism donoszą z Warszawy: Stronnictwa rewolucyjne zaopatrują robotników w broń i bomby, które ukrywają w tajnych magazynach. Wiele kobiet robotnic bierze żywy udział w ruchu rewolucyjnym. Ruch przybiera wyraźnie a n t i n a r o d o w y c h a r a k t e r.

W Łodzi.

Mieszkańcy Łodzi, szczególnie żydzi, tłumnie opuszczają miasto; wyjechało już przeszło 12.000 osób.

Rozruchy nie ustają.

Rozwydrzenie zdziczałych sałdatów, strzelających w ludzi na ulicy, do okięn domów podług swego widzimisię, jest oburzające. Na starym cmentarzu ewangielickim zastrzelili kozacy w poniedziałek cztery kobiety, 5 mężczyzn i troje dzieci.

Zarazem dopuszczają się sałdaci haniebnych łupieży i rabunków przechodniów. Żonie fabrykanta p. E. zerwał sałdat z ucha kolczyk brylantowy, inkasenta pewnego biura obrabował, inny z pugilaresu z kwotą 234 rubli, innemu znowu przechodniowi zrabowano złoty zegarek z łańcuszkiem itp. Również kradną żołnierze i łupią po sklepach, których większa część zamknięta. Wieczorem nie waży się nikt wyjrzeć na ulicę, tak że miasto stoi pustką.

Zaszedł fakt znamienny. Oficerowie promskiego pułku dragonów stawili się w poniedziałek przed naczelnikiem siły zbrojnej z oświadczeniem korporacyjnem, iż nadal do bezbronnych strzelać nie będą. Raport o tem nadszedł natychmiast do Zgierza do generał-gubernatora Maksymowicza, który szyfrowaną depeszą przysłał tajny rozkaz, aby pułk ten natychmiast wycofano z Łodzi i odesłano do Płocka z powrotem. Również rozkazem tym polecono z pułków, w Łodzi czynnych, wycofać wszystkich żołnierzy oraz oficerów Polaków i żydów.

W Częstochowie.

W Częstochowie rzucono wczoraj kilka bomb na gmachy rządowe. Wielu przechodniów zginęło lub odniosło rany. Dotychczas naliczono tam 200 zabitych i 500 rannych.

*

Cały 19 korpus rosyjski, skonsygnowany w Brześciu Litewskim i okolicy, znajduje się — jak telegrafują — w pochodzie do Warszawy i Łodzi.

Sprawy zagraniczne.

Odpowiedź niemiecka na notę Rouviera.

Nadeszły już świeże wiadomości co do zatargu niemiecko-francuskiego. Sprawa idzie pełnym torem pokojowym. O środowej konferencyi ambasadora francuskiego z kanclerzem Bülowem donosi wysoce półurzędowy komunikat francuski, że konferencya bardzo długo trwała i wcale nie była oziębłą; że zatem rokowania pójdą dalej, z tem ze strony Francyi życzeniem, aby przyszło do porozumienia, które też w kołach dyplomacyi za prawdopodobne uważają.

Bardzo dobrze informowany paryski korespondent *Berl. Tageblattu* donosi o tej konferencyi: „Juścić nie wystąpiono na niej z żadnemi określonemi propozycyami. Kanclerz i ambasador tylko rozwijali i wyjaśniali swoje stanowiska; ale nie należy zapominać, że od czasu zatargu była to pierwsza gruntowna rozmowa między ks. Bülowem a p. Bihourdem. Jakoż sam fakt, że się po wręczeniu (niemiłej dla Berlina) noty francuskiej, i to w formie przyjacielskiej odbyła, snać dowodzi, iż płonnymi były domysły pesymistyczne, że po tej nocie Niemcy zerwą dalsze układy.

„Spodziewają się — dodaje korespondent — że po tej pierwszej konferencyi nastąpi druga, której przedmiotem będą środki, mogące służyć do porozumienia. W Paryżu powiadają, iż oba państwa już dlatego nawzajem wyrozumieć się muszą, ponieważ konferencya, na której wszystkie państwa swój wpływ zamanifestują, zamiast pożądanej zgody, owszem do zerwania doprowadzićby mogła“.

Rząd francuski wychodzi z tego stanowiska, że gotów jest przystać na konferencyę, tudzież, że wcale nie żąda od Niemiec poprzedniego ściśle i niezmiennie sformułowanego programu, tylko pragnie się dowiedzieć, jakie zdaniem ich myśli powinny górować i decydować na konferencyi.

Jakoż w niedzielę odbyła się druga konferencya p. Bihourda z ks. Bülowem, podczas gdy Rouvier w Paryżu z ks. Radolinem się znosił. Wynik tych konferencyj, jak z dobrego źródła donoszą, jest ten, iż rząd francuski dał do zrozumienia, że nota nie była słowem jego ostatniem i niezmiennem; rząd francuski owszem gotów dalej prowadzić wymianę zapatrywań przyjaźną; a w danym razie gotów postępowanie swoje w sprawie marokkańskiej odmienić. *Post* ogłosiła komunikat, zapewniający po drugiej konferencyi ambasadora francuskiego z kanclerzem, że stan rokowań jest pomyślny tak, iż w czasie już najbliższym zupełnego porozumienia spodziewać się można.

Wczoraj przed południem zebrał się gabinet francuski na naradę; Rouvier doniósł, że popołudniu otrzyma odpowiedź niemiecką. Jakoż o godz. 4 popoł. przybył do Rouviera ks. Radolin i wręczył mu odpowiedź ks. Bülowa; konferencya toczyła się w tonie bardzo przyjaznym. Półurzędowy komunikat „Ajencyi Havasa“ donosi: „Nota niemiecka jest równie, jak poprzednia nota francuska, trzymana w tonie przyjaznym i pojednawczym. Jakkolwiek Niemcy w zasadzie trwają przy żądaniu odbycia międzynarodowej konferencyi, to jednak wysuwają na pierwszy plan te punkty, co do których między oboma rządami istnieje porozumienie i uznają, że wobec sąsiedztwa Algieru z Marokkiem specyalna sytuacya Francyi zasługuje na uznanie. Jak zapewniają, wręczeniu noty towarzyszyła nader serdeczna wymiana zdań. To pozwala przypuszczać, że nastąpi porozumienie, którego formy jednak jeszcze oznaczyć nie można. Rokowania potrwają jeszcze zapewne czas jakiś, gdyż, jak się zdaje, dadzą one powód do nowych konferencyj i nowej wymiany not między oboma rządami.

Ogólne brzmienie noty niemieckiej jest do tego stopnia trzymane w duchu przyjaznego porozumienia i lojalności, że zdaje się umożliwiać Francyi formalne koncesye, na które Niemcy nacisk kładą i uniemożliwia odmówienie konferencyi ze strony Francyi, ile że misya utrzymania porządku i bezpieczeństwa, jaka cięży na Francyi nad granicą algierską, ma być uznana i ułatwiona.

We włoskiej izbie posłów zapowiedział Cirmeni interpelacyę, jak też rząd włoski przyjął propozycyę zwołania konferencyi międzynarodowej. Nawet *Tribuna* przyznaje, iż rzecz to ciekawa, jakie stanowisko zajmują Włochy, bo są z Niemcami przymierzem związane, a na francusko-angielsko-hiszpańską konwencyę się zgodziły. Jeżeli Francya zgodzi się na konferencyę, to Włochom łatwo będzie powiedzieć, że właśnie w myśl owej konwencyi przyłączają się do oświadczenia Francyi.

Podobno jeśli Berlin tak nagle butną zrazu rolę swoją wobec Francyi zmienia na bardzo przyjazną, czyni to ze względu na Włochy, na które spuścić się wcale nie może. Już były one niedalekie od zawarcia z Francyą porozumienia, któreby sojuszem nazwać było można i gabinet berliński musiał się do ostateczności wytężyć, aby zapobiedz temu zwrotowi.

Z wyjątkiem Anglii wszystkie, można powiedzieć, państwa są zadowolone ze zwrotu w sprawie marokkańskiej, sprowadzonego przez Niemcy, a przedewszystkiem może Hiszpania. Z Wiednia i to ze źródła poważnego wyszło jasne określenie stanowiska tych państw.

Półurzędowy organ gabinetu wiedeńskiego *Fremdenblatt* podnosi najpierw, że sułtan marokański d. 29 maja odrzucił projekty reform, jakie mu poseł francuski w imieniu republiki przedłożył, a nazajutrz marokański minister spraw zagr. zaprosił mocarstwa na konferencyę, „na którejby nad sposobami przeprowadzenia reform, na jakie sułtan się zdecydował, traktowano, przyczemby teraźniejszy stan rzeczy, tudzież koszta reform na uwagę brać należało“. A dalej, przebiegłszy wiadomy tok sprawy od owej chwili, pisze:

„Jako obowiązującą ninie podstawę prawną w stosunku państw do Maroka musimy, oprócz rozmaitych osobnych traktatów pokojowych (z Hiszpanią) i handlowych, uważać konwencyę z d. 3 lipca 1880 między Marokiem a przeważną częścią państw europejskich i Stanami Zjedn. w Madrycie zawartą, do której w następnym roku także Rosya się przyłączyła. Konwencya ta zajmuje się głównie sprawowaniem i rozszerzeniem opieki nad poddanymi państw, a nadto w artykule 17 zawiera ważne postanowienie, mocą którego Maroko wszystkim na konferencyi madryckiej reprezentowanym państwom prawo do traktowania jako państwa najbardziej forytowanego przyznaje. W razie, gdyby proponowana teraz konferencya do skutku nie doszła, to ze stanowiska prawa pozostałoby się przy konwencyi madryckiej i przyjętej na niej zasadzie „wrót otwartych“, którą Francya według litery swojej zawartej z Anglią konwencyi, przyznającej jej rolę przeważną w Maroku, tylko na trzydzieści lat poręczyć chciała.

Rzecz jasna, iż byłby to stan wcale nie pożądany, gdyby obok tego stanowiska, które w konwencyi madryckiej prawne *status quo* uznaje, bezpośrednio istniało odmienne zapatrywanie Francyi, Anglii i Hiszpanii, która umowę francusko-angielską akceptowała. Rzecz dalej jasna, że wobec spotęgowanego obrotu handlowego z krajem północno-afrykańskim wszystkie mające z nim stosunki państwa pragnęłyby silnego rozwoju kulturalnego Marokka, a zatem mile powitałyby reformy.

Specyalnie Austro-Węgrom, które już przed 75 laty traktat z Marokkiem zawarły były i oddawna skrzętny handel z niem prowadzą, wiele zależy na utrzymaniu zupełnie równego wszystkich państw traktowania, tudzież na cywilizacyi i pacyfikacyi kraju, któryby wówczas silniejszym stał się odbiorcą. Jakoż gabinet austro-węgierski pierwszy przyjął zaproszenie na konferencyę, naturalnie pod warunkiem, że także najbliżej interesowane państwa na nią się zgodzą. Juścić niepodobna spodziewać się na razie, aby następstwem konferencyi była całkowita przemiana tradycyjnego stanu rzeczy w Marokku, ale z pewnością zdziałałaby nie jedno na korzyść wewnętrznego rozwoju kraju, a przedewszystkiem ustaliłaby pewne punkta kardynalne.

Zebranie się przedstawicieli państw byłoby oraz dlatego dobrem, że konferencya najsposobniejszy nastręcza środek do zupełnego uprzątnięcia sprawy marokańskiej przez rozmówienie się otwarte. W razie zaniechania konferencyi zabagniłyby się sprawy, stojące obecnie na dziennym porządku w Maroku, a zwłaszcza Francya i Hiszpania nigdyby się ze stanu niepewności co do swoich interesów marokańskich nie wydobyły. Zaczem też im właśnie musi zależeć na ziszczeniu propozycyi sułtana; co do Anglii zaś, to ostatnimi czasy wielekroć zapewniano, że ona pragnie wiernie dotrzymać konwencyi zeszłorocznej, więc też do życzeń Francyi się zastosuje. Dla dobrych stosunków pomiędzy państwami europejskiemi i dla powszechnej wiary w pokój byłoby niezawodnie wielką przysługą, gdyby konferencya odbyć się mogła; zaczem miejmy nadzieję, że pomimo wszelkich, jakie narazie jeszcze istnieją, dyferencyj, wejdzie ona w życie i normalne stosunki między Francyą a Niemcami przywrócone zostaną“.

Wojna rosyjsko-japońska.

Pomniejsze utarczki nie ustają, rokowania zatem co do zawieszenia broni są zerwane. Rokowania względem zawarcia pokoju mają jednak iść swoją drogą; chodziłoby w nich tylko o zasadnicze zgodzenie się na tę podstawę, na którejby następnie właściwe warunki pokoju określono. Jeżeli się znajdzie ta podstawa, mogłoby nastąpić zawieszenie broni, aby szczęk oręża nie mącił akcyi dyplomatycznej.

Akcya wojenna obecna jest podobną do przedmukdeńskiej. Jak wtedy chodziło Japończykom o wąwóz Dalin, tak teraz o pozycye górskie w Nanszanczen i Szimiantsi, skądby Japończycy mogli zejść na doliny rzek Tsinho i Sungari.

Jenerał Liniewicz telegrafował 26 bm.: Dnia 25 bm. rozpoczął nieprzyjaciel ofenzywę i zaatakował nasze konne przednie straże na południe od kolei. Nieprzyjaciel, który dostał posiłki w piechocie i konnicy, wyparł nasze przednie straże na północ. W okolicy Hailunczen Japończycy wyparli nasze straże przednie z doliny rzeki Tsinho. Wysłaliśmy strzelców ochotniczych na pomoc, lecz ci pod Santsiatay dostali się pod silny ogień artyleryi nieprzyjacielskiej.

W górach Korejskich widziano piechotę japońską.

„Pet. Aj. Tel.“ donosi z Godziadzanu, że dnia 25 bm. zauważono znaczne siły japońskie, skoncentrowane naprzeciw lewego skrzydła rosyjskiego. W Korei Japończycy zaatakowali dnia 22 bm. kilka sotni kozaków, które cofnęły się na północ. Japońskie straże przednie stoją na linii Szaczudeki-Tugotin.

„*Now. Wremia*“ zapowiada ustąpienie ministra wojny Sacharowa. Wśród kandydatów na następców wymieniają jenerała Rödigera.

Kronika.

Lwów, dnia 28 czerwca 1905.

Kalendarzyk.

We czwartek 29 czerwca Piotra i Pawła. — Gr. kat. Tychona. — Kal. słow. Wyszomira. Wschód słońca 4·8, zachód 7·57.

W piątek 30 czerwca Urocz. Serca Jezusa. — Gr. kat. Manuiła M. — Kal. słow. Cichosława. Wschód słońca 4·09, zachód 7·57.

W sobotę 1 lipca Teobalda Op. — Gr. kat. Łeontya. — Kal. słow. Bogusława. Wschód słońca 4·10, zachód 7·56.

— **JE. dr. Dunajewski** przesłał klubowi czeskiemu w odpowiedzi na jego telegram gratulacyjny następujące podziękowanie: „Do głębi wzruszony tak cennemi dla mnie życzeniami Szanownego klubu czeskiego, proszę przyjąć gorące podziękowanie i zapewnienie, że zawsze we wdzięcznej przechowuję pamięci pomoc i poparcie, których doznawałem od przedstawicieli narodu czeskiego w radzie państwa. Najszczersze moje życzenia towarzyszą pracy Waszej. Oby się Wam powiodło wspólnie z Kołem polskiem ustalić porządek konstytucyjny w monarchii naszej dla dobra wszystkich jej narodów.

Dunajewski.

— **Godność podkomorzych** nadał cesarz podpułkownikowi w 7 p. ułanów, hr. Tadeuszowi Dzieduszyckiemu i komisarzowi powiatowemu Maryanowi Topór Kamińskiemu.

— **Mianowania.** Minister skarbu zamianował R. Wąsowskiego, S. Speisera, P. Rybarskiego, W. Josta i Wł. Ciesielskiego, geometrami ewidenc. II. kl. w XI. randze.

— **Dyrekcya poczt** przeniosła oficyała J. Swaryczewskiego z Husiatyna do Krakowa i asystentów Z. Zubalewicza z Żywca do Krakowa i A. Goldblatta z Drohobycza do Krakowa.

— **Z kolei państw.** Kierownik ministerstwa kolei zamianował insp. Tom. Mańkowskiego z Czerniowiec, zastępcą naczelnika oddziału budowy we Lwowie, oraz przeniósł asyst. Józefa Łodygę z dyrekcyi krakowskiej do stanisławowskiej, asystenta Leona Soleckiego z okręgu dyrekcyi stanisławowskiej do krakowskiej. Nakoniec zamianowany został starszy rewident Karol Neumann w Schwarzach, zastępcą naczelnika dla służby finansowej w dyrekcyi w Krakowie.

— **Nowe powiaty pomiarowe.** Minister skarbu zarządził utworzenie nowych powiatów pomiarowych: w Dębicy, Kętach, Liszkach, Przeworsku, Rozwadowie i Szczercu.

— **Usiąpienie prezydenta Slązka.** Dzienniki wiedeńskie donoszą, że prezydent Slązka austryackiego, hr. Thun, stanowczo ustąpi, a to wskutek agitacyi wymierzonej przeciw jego osobie i z powodu, że stosunek jego do ludności Opawy staje się coraz bardziej niemożliwym.

Kronika lwowska.

÷ **Uroczyste nabożeństwo** dla Sodalicyi panów (będącej pod wezwaniem Oczyszczenia N. M. P. oraz św. Piotra i Pawła) odbędzie się w czwartek o 9 rano w kościele oo. Jezuitów. Podczas mszy św. złożą nowi aprobaniści śluby u stóp M. B. Pocieszenia. Na chórze wykonają pieśni do Serca Pana Jezusa — pod batutą dyr. Edm. Urbanka — sieroty zakładu miejskiego.

÷ **Z rady miejskiej.** Drugie posiedzenie nowej rady miejskiej odbyło się wczoraj wieczór przy słabym komplecie. Z porządku dziennego referował dr. Lisiewicz sprawozdanie komisyi weryfikacyjnej, wnosząc odrzucenie protestu adw. dra Obmińskiego, wniesionego przeciw wyborowi 12 radnych, oraz uznanie całego aktu wyborczego za ważny. Po krótkiej dyskusyi oba wnioski uchwalono, poczem prof. dr. Gryziecki przedstawił wniosek na wybór komisyi matki z 12 członków i zaproponował do niej rr. Beisera, Dzikowskiego, Dziwińskiego, Ihnatowicza, Lisiewicza, Löwensteina, Neumana, Mikołajskiego, Riedla, Śliwińskiego, Steczkowskiego i Szpilmana. Wniosek ten przyjęto, na wniosek dra Adama jednak powołano nadto do komisyi matki dra Stesłowicza i dra Aszkenazego. Na tem posiedzenie zamknięto.

Komisya matka wnet się ukonstytuowała, wybierając przewodn. r. dra Dziwińskiego a sekretarzem p. Riedla.

W prezydyum magistratu wyłożone zostały arkusze, na których pp. radni mogą wpisywać się, do których komisyj i sekcyj chcą należeć. Wpisywać się można do piątku.

÷ **Tow. kolonij wakacyjnych dla dziewcząt** zwraca się corocznie do publiczności z prośbą o współudział w pracy około zdrowia młodzieży naszej. W tym roku odzywa się towarzystwo przez dziatwę do serc rodzicielskich, pewne pomyślnego rezultatu, bo czegoż dla dziecka swego nie zrobi Ojciec lub Matka?

Dziewczynki, które mieszkają na wsi lub w małych miasteczkach, a bawią w mieście dla nauki, otrzymały poniżej przytoczoną odezwę:

Tow. kolonij wakacyjnych wysyła corocznie znaczną liczbę ubogich dziewcząt na świeże powietrze, ponieważ jednak rozporządza małymi funduszami i na setki zgłaszających się może uwzględnić jedynie kilkadziesiąt podań, przeto zwraca się do obywatelstwa wiejskiego i wogóle do mieszkańców wsi i miasteczek z gorącą prośbą o przyjmowanie ubogich dziewczątek na czas wakacyjny, tj. od 17 lipca do 30 sierpnia. Towarzystwo wybiera dziewczęta zdrowe, jedynie wyczerpane pracą szkolną i żyjące wśród niekorzystnych warunków hygienicznych, potrzebujące zatem tylko świeżego powietrza i zdrowego pożywienia. O wysłaniu dziewczynki decyduje w pierwszym rzędzie jej wzorowe zachowanie się. Dziewczęta zaopatrzone w odpowiednią wyprawkę, wysyła towarzystwo swoim kosztem na miejsce pobytu, chodzi jedynie o zapewnienie im opieki i utrzymania. Towarzystwo nie wątpi, że niejedna zacna rodzina przyjmie ubogie dziecko na czas wakacyj i zwraca się za pośrednictwem dzieci do serc rodziców, którzy najlepiej rozumieją, czem jest zdrowie dla młodego pokolenia, jak ono niezmiernie wpływa na jego rozwój moralny i umysłowy. Łaskawe zgłoszenia się należy adresować do wydziału tow. kolonij wakacyjnych, na ręce zastępczyni przewodniczącej, p. Zofii Rybickiej, ul. Bielowskiego 5 lub p. Felicyi Węclewskiej, ul. Długosza 37.

Im goręcej przemówią dziewczątka do rodziców za jedną ze swych sióstr mniej obdarzonych, im jej więcej okażą serca przez kilka tygodni wakacyjnych, tem pewniejszem może być społeczeństwo, że zyska w nich kiedyś zacne i rozumiejące swe obowiązki obywatelki.

÷ **Popis szkolny w Zakładzie Drohowyskim** odbył się dnia 27 bm. w obecności ks. Folwarkowa z Demni, ks. Juryka w Drohowyżu, radcy Bilińskiego i w. i. Nabożeństwo odprawione w kaplicy zakładowej, rozpoczęło uroczystość. Kurator fundacyi F. hr. Skarbek, przed kilku jeszcze dniami odbył egzamin, celem przekonania się czy wychowankowie są należycie przygotowani. Popis wypadł świetnie. Dziewczęta deklamowały, śpiewały, odpowiadały przytomnie i trafnie na zapytania. W końcu, imieniem tych, które ukończyły już szkołę i opuszczają Zakład, jedna z wychowanic podziękowała w gorących i serdecznych wyrazach kuratoryi za odebrane wychowanie. Popis chłopców wypadł również doskonale. Muzyka zakładowa nie mało się przyczyniła do uświetnienia uroczystości. W czasie objadu, przemówił między innymi ins. p. Szaszkiewicz, wyrażając się z wielkiem uznaniem o systemie wychowania pod każdym względem obecnie wzorowym.

÷ **Ruch wśród robotników budowlanych.** Dziś w południe ogłosili pracodawcy delegatom robotników odpowiedź swoją na memoryał, zawierający żądania robotników, odpowiedź, będącą wynikiem kilkogodzinnych ich narad w ratuszu. Z żądań robotników przyjęli pracodawcy tylko kilka drobniejszych bez zmian, inne zaś odrzucili, lub znacznie zmodyfikowali. W szczególności nie zgodzili się na skrócenie dnia roboczego z 9 i pół godzin na 9 godzin. Co do płac, to robotnicy żądali jako minimum dziennego wynagrodzenia dla murarza 4 kor., dla cieśli 3 kor. 60 gr., dla kamieniarza 6 kor. Pracodawcy zaś godzą się na płace następujące: Dla murarzy, wykonywujących najtrudniejsze roboty, minimum 4 kor. 20 gr., dla innych kategoryj po 3·80, 3·40 i 2·60 kor.; dla cieśli pierwszej kategoryi 3·40 kor., dla innych 3 i 2·20 kor.; dla kamieniarzy obowiązywać ma cenuik z czerwca 1902 r. Wreszcie nie godzą się pracodawcy na 14-dniowe wypowiedzenie, lecz tylko 6 dniowe.

Odpowiedź tę zakomunikują delegaci robotnikom na zgromadzeniu, które odbędzie się jutro w sali „Gwiazdy“. Przywódcy robotników są przekonani, że wobec odpowiedzi pracodawców robotnicy uchwalą jutro rozpocząć w poniedziałek strajk. W razie wybuchu strajk obejmie około 5000 robotników zawodowych i około 3000 tzw. pomocy.

÷ **Znowu wypadek z bronią.** Do wielkiej liczby wypadków, spowodowanych nieostrożnem obchodzeniem się z bronią, przybył wczoraj jeszcze jeden, który, choćby nawet nie spowodował śmierci — co nie jest wykluczone — będzie jednak powodem ciężkiej choroby i prawdopodobnie kalectwa. Mianowicie maszynista drukarni p. Ostruszki, Romuald Lityński, posłał wczoraj popołudniu pomocnika maszynowego Wojciecha Hebdę do domu, polecając mu przynieść stamtąd rewolwer. Dnia tego bowiem miał p. Lityński odwiedzić wieczór swą narzeczonę, która mieszka na Zamarstynowie, dla bezpieczeństwa więc swego, ponieważ wraca późną nocą, zwykł nosić przy sobie rewolwer. Hebda spełnił zlecenie, rewolwer przyniósł i zawiadomiwszy o tem p. Lityńskiego, udał się do drugiego pokoju, aby tam położyć przyniesiony przedmiot. W drzwiach natknął się na pomocnicę drukarską 18-letnią Julię Szmidtównę, która chwyciła Hebdę za rękę, żądając pokazania jej rewolweru. Hebda, nie wiedząc, czy broń nabita, pokazał jej rewolwer z bliska, w tej chwili jednak, — niewiadomo, w jaki sposób to się stało, — padł strzał, który skaleczył Szmidtównę ciężko w głowę. Odwieziono ją do szpitala, gdzie zostanie dokonaną operacya.

Lityńskiego i Hebdę przesłuchiwał dziś w policyi radca Kreiner, wobec jednak braku wszelkich podstaw do kroków karno-sądowych, wobec tego, że zachodzi tu tylko oczywisty a nieszczęśliwy wypadek, Hebdę pozostawiono na wolnej stopie.

÷ **Napad na oficera.** Dzisiejszej nocy napadł zarobnik Wawryszyn, indywiduum bez zajęcia i mieszkania, będąc w stanie podpitym, na stojących pod cukiernią Szolca oficerów pułku dragonów i jednego z nich ugodził jakiemś tępem narzędziem w głowę, kalecząc go w czoło i skroń. Równocześnie obrzucił oficerów obelgami, poczem usiłował uciec. Oficer H. W., napadnięty przez Wawryszyna, dopędził go, a gdy Wawryszyn chciał znowu rzucić się na oficera, ten dobył szabli i ciął nią napastnika w głowę. Nadbiegł na to policyant, który Wawryszyna aresztował, odstawił go do szpitala, gdzie opatrzono ranę, nie niebezpieczną, poczem zawiadomiono policyę, z której ramienia wydelegowany komisarz przesłuchał Wawryszyna. Zeznał on, że był kompletnie pijany i nic sobie nie przypomina.

Nie zdaje też sobie sprawy zupełnie, z jakiego powodu napadł na oficera, nie znanego mu wcale.

÷ **Zamach samobójczy.** D. Baczyński, szewc, człowiek żonaty i ojciec 2 dzieci, rzucił się wczoraj wieczorem w zamiarze samobójczym do stawu pełczyńskiego, został jednak przez nauczyciela pływalni wyratowany. Ponieważ Baczyński był pijany, zamknięto go w aresztach policyjnych aż do wytrzeźwienia.

Kronika krajowa.

Sankcyę cesarską otrzymały uchwalone przez sejm ustawy w sprawie opłat gminnych od napojów spirytusowych i piwa w gminach Knihinin (pow. stanisławowskiego), Tłuste (pow. zaleszczyckiego) i Tuchów, oraz opłat gminnych od piwa w mieście Bóbrka.

Burmistrzem Przemyśla wybrany został na nowe sześciolecie dr. Doliński, wiceburmistrzem dr. J. Smutny, assesorami dr. L. Tarnawski, M. Scheinbach i dr. W. Błażowski.

W Samborze dnia 20 b. m. żołnierz stojący na straży koło magazynu prochowego strzelił do służącej Barbary Kania, która w stanie nietrzeźwym pod prochownię podeszła i strzaskał jej nogę powyżej kolana.

W Gorlicach odbędzie się w niedzielę 2 lipca uroczysty obchód poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę gmachu Sokoła.

Kronika powszechna.

§ **Studenci polscy w Monachium.** Nasz monachijski korespondent (A. Chybiński) pisze nam: Jak już donosiłem, na drugie półrocze przybyło z Warszawy i rosyjskich uniwersytetów wielu studentów polskich, którzy opuścili Królestwo Polskie i Rosyę z powodu zamknięcia uniwersytetów lub zawieszenia na nich wykładów. W Monachium z powodu krótkiego półrocza wielkiej korzyści naukowej odnieść dotąd nie mogli. Chcę też tylko skonstatować, że tak wielkiej liczby polskich i rosyjskich studentów nigdy jeszcze uniwersytet monachijski nie gościł. Częściej też niż kiedykolwiek spotyka się Rosyan, Ormian i Gruzinów oraz Polaków na ulicach Monachium. Warto poznać odpowiednią statystykę, która nabiera ciekawszego oświetlenia, gdy się ją zestawi z cyframi dotyczącemi innych narodowości. Polaków uczęszcza obecnie na uniwersytet 87, z czego przypada na Królestwo polskie 30, na Poznań i Ślązk 43, na Galicyę 14. Po Polakach przychodzi kolej na Rosyan w liczbie 62, w dalszym ciągu zaś Amerykanie (27), Węgrzy (16), Bułgarzy (14), Serbowie i Kroaci (11), Grecy (12), Japończycy (9), Rumuni (9), Anglicy (7), Holendrzy (7), Francuzi (5), Włosi (4), Hiszpanie (3), Finlandczycy (3), Afrykanie i Azyaci (4), Turcy (1), Szwedzi (1), Duńczycy (1).

§ **Antyrosyjskie demonstracye w Genui.** W nocy z dnia 25 na 26 usiłowało około 200 ludzi wyprawić demonstracyę przed konzulatem rosyjskim w chwili, gdy odszedł stamtąd posterunek policyjny. Demonstranci krzyczeli, wyzywali Rosyę a w końcu gradem kamieni obsypano gmach konzulatu i wszystkie okna wytłuczono. Zanim policya się zjawiła tłum się rozprószył.

§ **Sprzysiężenie wojskowe.** *Local-Anz.* donosi z Petersburga: Wskutek rewolucyjnych zajść w Warszawie i Łodzi, także petersburscy robotnicy zaczynają się burzyć. Wśród załogi w Carskiem Siole panuje wielkie zaniepokojenie. Rozrzucono tam całe stosy proklamacyj, wzywających żołnierzy, by nie strzelali do ludu. Proklamacye zapewniają żołnierzy, że oficerowie już się do tego uroczyście zobowiązali. Faktem ma być, że cały szereg oficerów przyjął takie zobowiązanie wobec znanego stowarzyszenia „Wolny ekonomiczny związek“. Stowarzyszenie to wzywa obecnie także oficerów w moskiewskim okręgu wojskowym, by poszli za przykładem kolegów petersburskich. Przewodniczącym tego stowarzyszenia jest hr. Heyden, który był członkiem deputacyi ziemstw, przyjętej przez cara w Carskiem Siole. W Kownie aresztowano 5 oficerów, którym zarzucają, że z niedostateczną energią występowali przeciw rewolucyonistom.

§ **Korsarstwo rosyjskie.** *Daily Mail* donosi z Singapore, że kapitan parowca angielskiego „Ikhona“, zatopionego przez krążownik rosyjski „Terek“, opowiada o tej katastrofie w sposób następujący: „Terek“ bombardował „Ikhonę“ od godziny 5 rano aż do zmroku. Parę kul dynamitowych eksplodowało w maszynie „Ikhony“, pomimo to statek trzymał się jeszcze nad poziomem wody. Dlatego też komendant „Tereka“ zapowiedział, że na drugi dzień o świcie rozpocznie na nowo bombardowanie. Gdy jednak o godzinie 11 w nocy statek zaczął tonąć, załoga rosyjska uratowała załogę angielską i o godz. trzy kwadr. na 12 w nocy, zabrawszy pocztę i inne worki z pakietami pocztowymi, zatopiła „Ikhonę“.

§ **Telefon w Watykanie.** Ojciec św. jest wielkim zwolennikiem telefonu, który został też wprowadzony w całym Watykanie. Wszystkie oddziały olbrzymiego pałacu są zaopatrzone w najdoskonalsze aparaty i ze sobą połączone, a Ojciec św. rozmawiał już ze swoim następcą, patryarchą weneckim msgnr. Cavallarim.

Ze stowarzyszeń.

„Sokół“ lwowski urządza 29 b. m. o g. 5 popoł. w 10 rocznicę założenia oddziału konnego uroczystość jubileuszową na boisku sokolem przy ulicy Cetnarowskiej.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 27 czerwca 1905 r. o godzinie 7 rano. Czerniowce +17·4, Tarnopol —·—, Lwów +19·9, Skole +11·0 Przemyśl —·— Jarosław +20·3. Tarnów —·—. Nowy Zagórz +16·5 Kraków +19·6. Praga +17·6 Wiedeń +15·2. Semmering +15·4 Budapeszt +18·5. Ischl +16·7 Riva +17·6, Tryest +19·3 Celsyusza.

Kolonie wakacyjne w Galicyi.

Jesteśmy od lat jakich dwudziestu świadkami znacznego, a niezmiernie dodatniego ożywienia ruchu w kierunku odrodzenia fizycznego naszego społeczeństwa. Ruch ten, propagowany usilnie przez grono jednostek, przejętych miłością i zapałem dla tej idei, obejmuje coraz szersze kręgi i staje się coraz bardziej popularnym.

Jest zaś rzeczą oczywistą, że jeśli ruch ten ma być istotnie pożytecznym, jeśli ma przynieść upragnione skutki, to nie może się ograniczać na półśrodkach, na samem — dajmy na to — powiększeniu liczby godzin gimnastyki w szkołach lub urządzaniu dwa czy trzy razy w tygodniu gier i zabaw na wolnem powietrzu, lecz musi sięgnąć głębiej, musi młodzież naszą, która przez rok prawie cały skazana jest na przebywanie w dusznej atmosferze miasta, na oddechanie zgniłem, zepsutem powietrzem, musi tę młodzież przenieść choć na kilka tygodni po za obręb murów miejskich, gdzieby mogła nie tylko odpocząć po trudach całorocznej pracy, lecz i stan swego zdrowia poprawić.

Jak wielki a dobroczynny wpływ musi wywrzeć świeże, czyste powietrze wiejskie na młody organizm, jak dzielnie przyczynia się do rozwoju tego organizmu swoboda ruchu, kąpiele rzeczne, zdrowy, prosty pokarm wiejski, to chyba zbyteczna podnosić. Zrozumieli to bardzo dobrze pionierowie idei odrodzenia fizycznego i to jest geneza wszelkich kolonij wakacyjnych.

Nie wiele jest rodzin u nas, które mogą sobie pozwolić na wyjazd z dziećmi czy to do miejsc kąpielowych lub klimatycznych, czy to choćby na kilkotygodniowy pobyt na wsi; aby więc tej dziatwie, której rodzice nie mają środków na wyjazd, umożliwić jednak spędzenie wakacyj na świeżem powietrzu, tem więcej, że właśnie uboższa młodzież, żyjąc przez cały rok w gorszych warunkach hygienicznych, wyjazdu tego bardziej potrzebuje, zawiązały się w latach ośmdziesiątych komitety i stowarzyszenia, których celem było zebranie odpowiednich funduszów i przy ich pomocy wysyłanie rok rocznie pewnej liczby dziatwy na czas wakacyj na wieś.

Z dumą i zadowoleniem patrzali twórcy stowarzyszeń na zastępcy dziatwy, która schorowana, wybladła, przemęczona pracą szkolną, opuściwszy mury miasta, wracała w kilka tygodni później jakby odrodzona fizycznie, wesoła, ze zdrową, opaloną cerą, ze wzmocnionemi siłami do dalszej nauki i przejęta wdzięcznością za doznane dobrodziejstwo.

I jeśli co im radość i zadowolenie psuło, to chyba myśl, że tej młodzieży tak mało, że środki finansowe nie starczą na wysłanie na wieś wszystkiej młodzieży, która pobytu na świeżem powietrzu potrzebuje, a której jest tak wiele.

Miejmy jednak nadzieję, że idea ta przyjmować i rozrastać się będzie, choć powoli ale statecznie, że społeczeństwo nasze, pojąwszy doniosłość i znaczenie kolonij wakacyjnych, wesprze odnośne stowarzyszenia i umożliwi im rozszerzenie dobroczynnej działalności.

W rzędzie instytucyj, które zajmują się urządzaniem kolonij, pierwsze miejsce przyznać należy komitetowi **leczniczej kolonii w Rymanowie**. Instytucya ta bowiem, najstarsza w kraju, poszczycić się może najpiękniejszymi wynikami a zakład jej w Rymanowie jest pod każdym względem wzorowo urządzony.

Inicyatywę do założenia tej kolonii dał w r. 1884 prof. dr. Józef Żuliński. Dzięki usiłowaniom dyrektora Bogdana, ks. Bańkowskiego z Chełma, dr. J. Dukieta, dyr. Wł. Zontaka i prof. dr. J. Żulińskiego, pozyskano na protektorów komitetu hr. Annę Potocką, hr. Cecylię Badeniową i posła Włodzimierza Gniewosza i przy ich pomocy doprowadzono do świetnych wyników. Kolonia w Rymanowie ma charakter podwójny, gdyż obok celów leczniczych ma nadto cele pedagogiczne. W przeciągu 19 lat istnienia tej kolonii (po raz pierwszy wysłano tam dziatwę z imienia komitetu w r. 1886) przebywało w zakładzie 1713 dzieci obojga płci, więc po 90 rocznie przeciętnie. Dziatwa mieszka w nowych, według wszelkich wymogów hygieny urządzonych budynkach kolonii, a czas spędza na zabawach i grach, pod nadzorem nauczycieli i nauczycielek. Kolonia rymanowska jest też ogniskiem życia towarzyskiego, należycie zorganizowanem i pedagogicznie prowadzonem, ogniskiem około którego skupia się cała dziatwa, przebywająca na kuracyi.

Zarząd gospodarczy spoczywa w ręku Siostr „Rodziny Maryi", pedagogiczny zaś w rękach nauczycieli z dyrektorem dr. J. Żulińskim na czele. Lekarzem kolonii jest dr. Czarnik.

Podkreślić jeszcze należy, że kolonia ta ma charakter krajowy, gdyż przyjmuje się tam dzieci ze wszystkich miejscowości Galicyi

Nie ma już tego charakteru **kolonia lecznicza w Rabce**, stworzona dla dzieci krakowskich; nadto ma ona na oku cele wyłącznie lecznicze.

Inny typ kolonii przedstawia **kolonia tow. pedagogicznego w Hucie korostowskiej**, przeznaczona dla chłopców.

Jest to mianowicie kolonia wakacyjna, instytucya hygieniczna i młodzież chora nie może z niej korzystać Kolonia ta istnieje już 21 lat. Poprzednio przebywała w Hrebenowie za Skolem. W Hucie, nie mając własnego budynku, mieści się w willi, odnajmowanej od p. Schmidta. Dom ten położony jest prześlicznie, wśród gór i zupełnie odosobniony od reszty domów mieszkalnych. Przez pięć tygodni wakacyj przebywa tam przeciętnie po 50—60 uczniów szkół pospolitych, wydziałowych i średnich. Ogółem skorzystało dotąd z dobrodziejstwa tej instytucyi około pół trzecia tysiąca uczniów, którzy pobyt na kolonii uważają zawsze za jedną z najmilszych chwil swego młodzieńczego okresu życia.

Na podobnych zasadach zorganizowaną jest **kolonia tow. „kolonij wakacyjnych dla dziewcząt"**, przez szereg lat w Morszynie pod Stryjem, od r. 1903 zaś w **Olszance** pod Krasnem, w majątku p. Sznellowej, która na pomieszczenie kolonii odstąpiła tow. swój dom. W kolonii przebywa rocznie po 50—60 dziewcząt. Zarząd tow. zamierza przystąpić do budowy własnego domu w Mikuliczynie za Jaremczem, w przeslicznej dolinie Prutu.

Specyalnie lwowską kolonią wakacyjną, przeznaczoną dla dzieci funkcyonaryuszów miejskich oraz sierót m. zakładu, jest **kolonia w Brzuchowicach**. Kolonię tę zbudowano przed ośmiu laty na zrębie wśród lasu szpilkowego na gruncie piaszczystym, przepuszczalnym, więc w warunkach korzystnych pod względem zdrowotnym. Mieści się kolonia w dwu dużych pawilonach, mających od strony południowej szeroką werandę, służącą za jadalnię i miejsce zabawy dla kolonistów w czasie słoty. Corocznie przebywa tam w czasie wakacyj po przeszło 160 dzieci, w połowie chłopców, w połowie dziewcząt, w dwóch seryach 3-tygodniowych. Do pierwszej należą dzieci funkcyonaryuszów miejskich, do drugiej wychowankowie miejskiego zakładu sierót. Czas spędza dziatwa pod nadzorem nauczycieli i nauczycielek na przechadzkach i zabawie.

Dla dzieci funkcyonaryuszów kolejowych dyrekcyi lwowskiej została stworzoną **kolejowa kolonia wakacyjna w Tuchli**. Na przestrzeni przeszło 5 morgowej, tuż nad rzeką Oporem, wybudowano ją w r. 1898 ze składek wszystkich bez wyjątku urzędników i sług kolejowych w obrębie lwowskiej dyrekcyi a z inicyatywy radcy dworu L. Wierzbickiego. — Budynek kolonijny, bardzo piękny, składa się z dwu skrzydeł, osobnego dla chłopców i osobnego dla dziewcząt. Przebywa tam corocznie po dwie serye dzieci przez 4 tyg., po 103 obojga płci. Wewnętrzne urządzenie kolonii, staranność o zdrowie i wyzyskanie czasu pobytu kolonistów na jak największy ich pożytek przynosi chlubę komitetowi i sławia kolonię w Tuchli w szeregu pierwszorzędnych tego rodzaju instytucyj europejskich.

Na tych samych zasadach zorganizowaną jest **kolejowa kolonia wakacyjna w Worochcie** dla dziatwy funkcyonaryuszów kolejowych w obrębie dyrekcyi stanisławowskiej.

Ruch artystyczno-literacki

* **Popis muzyczny** uczniów i uczenic p. Zofii Barwińskiej, który się odbył wczoraj w sali Domu Narodnego, był korzystnym wynikiem sumiennej pracy tak ze strony kierowniczki szkoły, jakoteż ze strony samych uczni. Szkoła ta uczciwą i umiejętną pracą zyskuje sobie coraz większy zakres zwolenników w sferach odpowiednich i zasługuje kierowniczka p. Barwińska z tego względu na chlubną wzmiankę. Z kilkunastu uczniów, w tym popisie udział biorących, należy na pierwszem miejscu wymienić nader utalentowaną i muzykalną pnę I. Konarską, córkę profesora gimnazyalnego, która wcale dobrze i z temperamentem odegrała Schuberta „Impromptu" As-dur, następnie wysoce uzdolnioną pnę I. Soapperównę (Moszkowskiego „walc") i pnę M. Antoszewską za wykonanie nokturnu f-moll Chopina Na uznanie zasłużyły także pny H. Antoszewska, Z. Biernacka, A. Gąsiorowska, M. Kopaczyńska, M. Ramułtówna, W. Wierzbicka i pp. S. Gąsiorowski i L. Ramułt.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We czwartek „Na łeb, na szyję" krotochwila z francuskiego.

W piątek teatr zamknięty.

Do badań życia Mickiewicza.

Przerzucając numery francuskiego tygodnika literackiego *Revue Bleue* z roku ubiegłego, trafiłem przypadkiem na źródło, które może posłużyć naszym historykom literatury do lepszego zbadania peryodu lozańskiego Mickiewicza. Wielki poeta był przez czas jakiś profesorem literatury rzymskiej na uniwersytecie w Lozannie. I ten czas, pomimo monografii Chmielowskiego, zdaje się, nie należy do najlepiej zbadanych. W *Revue Bleue* są artykuły o pobycie w Lozanie Sainte-Beuve'a. I on był czas jakiś profesorem w lozańskim uniwersytecie; przyjął zaś tę katedrę dla specyalnych względów. Oto jakich:

Zabierał się Sainte-Beuve do pisania wielkiego dzieła swego: „Port Royal", do studyów nad Arnaultem i Pascalem. To dzieło — to właściwie historya pewnej sekty religijnej. Krytyk francuski, sam niewierzący, nie czuł się dość mocnym na tym punkcie. W Lozannie tymczasem bardzo intensywnie pulsowało wtedy protestanckie życie religijne. Zakładano fakultet teologiczny, aby bronić zasad reformacyi. Sainte-Beuve rozmawiał i żył z tymi ludźmi o gorącej wierze i silnem przekonaniu. Oni rozmawiali z nim chętnie — nie dlatego, iż był znakomitością paryską, ale że mieli nadzieję go nawrócić. On ich tymczasem obserwował i studyował, aby módz zrozumieć duszę tak mu obcą, jak dusza Pascala.

W kołach uniwersyteckich spotkał Sainte-Beuve panią Karolinę Olivier, żonę poety i poetkę wybitną. Inteligentna, piękna, wykształcona, zrobiła na nim wrażenie. Zawiązała się przyjaźń we trójkę. Pani Olivier również marzyła o nawróceniu Sainte-Beuve'a. I doradzała mu w tym celu środki Pascala. W pięknym i wzruszającym liście, który *Revue Bleue* po raz pierwszy ogłasza drukiem, mówi: „Jeżeli pan skoczysz przez przepaść z oczami zamkniętemi, a myślę, iż może będziesz pan miał siłę uczynić tę próbę — przekonasz się, jak miękkim ci się wyda trawnik tamtego brzegu..."

W jakiś czas potem pani Olivier przyjeżdża do Paryża i odnajduje tu swoich przyjaciół z Lozanny. W ogłoszonych teraz, po raz pierwszy również, urywkach jej pamiętnika pierwsze słowo — to Mickiewicz. A drugie — to Chopin.

I nie uwierzycie, jak to brzmi:

„5 marca 1842. Mickiewicz przywiózł mi list od George Sand, bardzo miły. Sądzi on, że Chopin jest jej złym duchem, jej wampirem, jej krzyżem, że ją morduje i że, może być, zabije ją..."

Ach, współcześni!...

Dnia 8 marca pisze pani Olivier:

„Będziemy dziś na obiedzie u George Sand, Mickiewicz i ja, aby usłyszeć Chopina".

Pani Olivier, poznawszy bliżej George Sand wydaje o niej sąd surowy; ale słuchajcie, co mówi o Chopinie: „*un homme d'esprit et de talent charmant, mais de coeur, je ne crois pas...*"

A dalej: „Mickiewicz twierdzi, że język francuski jest najkłamliwszym z języków i że jest rzeczą trudną, prawie nie możliwą, być w tym języku szczerym". „O wiele surowszy w sądach i prostszy w pobożności, a gorętszy sercem tu aniżeli w Lozannie, Mickiewicz, — pewniejszą jego jestem..."

Tyle — *à propos* Sainte-Beuve'a. Jestem pewien, że w pamiętniku pani Olivier znajdzie się znacznie więcej dla tego, komu iść będzie o samego Mickiewicza. Ten pamiętnik jest w ręku córki, pani Bertrand. Myślę, że redakcya *Revue Bleue* dostarczy chętnie jej adresu. Pozwalam sobie zwrócić na ten pamiętnik uwagę badaczów naszej literatury.

W. Kos.

Z KRAKOWA

(Telefonem i pocztą.)

— Koło radzieckie uchwaliło na dzisiejszem posiedzeniu rady na kandydatów p. Michała Chylińskiego jako I wiceprezydenta, a p. Józefa Sarego, starszego radcę rządowego budownictwa, jako drugiego wiceprezydenta.

Z POZNANIA.

(Pocztą.)

Posener Tageblatt wystąpił z bezczelnem żądaniem do władz, by zakazały odbywania katolickich i polskich procesyj w Poznaniu, rzekomo dlatego, ponieważ procesye tamują komunikacyę.

Telegramy i telefonematy.

Rada państwa

Posiedzenie wtorkowe.

Wiedeń 28 czerwca. W ciągu dalszym wczorajszego posiedzenia przeszła izba posłów do szczegółowej dyskusyi nad **prowizoryum budżetowem**.

P **Schrott** domagał się reformy notaryatu.

Pp. **Vienmann** i **Pommer** oświadczyli, iż Niemcy będą stawiali zacięty opór zapowiedzianemu projektowi utworzenia słoweńskiego wydziału prawa w Lublanie.

P. Mikołaj **Wassilko** polemizował w ostrych słowach z wywodami p. Popovici'ego i występował przeciw uciskowi Rusinów na Bukowinie przez Rumunów na polu cerkiewnem. Większość ruska na Bukowinie nie będzie znosiła dłużej teroryzmu mniejszości rumuńskiej. Rusini będą głosowali przeciw prowizoryum budżetowemu, gdyż nie mają zaufania do rządu.

Następnie znaczną większością **uchwalono prowizoryum budżetowe we wszystkich trzech czytaniach** i na tem posiedzenie zamknięto.

Następne posiedzenie dziś.

Posiedzenie dzisiejsze.

Wiedeń 28 czerwca. Na początku dzisiejszego posiedzenia izby posłów p. Breiter domagał się, ażeby komisya dla sprawy Walewskiego zajmowała się dalej tą kwestyą, mimo złożenia przezeń mandatu. Prezydent oświadcza, że komisya ta zbierze się w tych dniach i powęźmie uchwałę.

Na zapytanie p. Ofnera oświadczył p. **Wodzicki**, jako przewodniczący komisyi prasowej, że posiedzenie tej komisyi, zwołane od dni paru, nie mogło się odbyć dla braku kompletu i zapewnia, że w tych dniach ponownie posiedzenie zwoła.

Prezydent ministrów bar. Gautsch wniósł **projekt ustawy upoważniającej rząd do prowizorycznego uregulowania stosunków handlowych z Szwajcaryą i Bułgaryą**.

Odczytano interpelacye i wnioski.

P. Breiter przedłożył wniosek o uregulowanie płac i stanowiska żeńskiego personalu pomocniczego, zajętego **w służbie manipulacyjnej**.

Izba przystąpiła do porządku dziennego tj. do **pierwszego czytania traktatu handlowego** z Niemcami.

P. Ellenbogen (socyalista) przemawiał *contra*. Rzekł, że stronnictwo jego jest za wolnym handlem, gdyż system ceł ochronnych prowadzi do podrożenia środkow żywności.

Przemawiali następnie p. Tollinger, młodoczech Rysanek i Głąbiński, poczem dyskusyę zamknięto. Przemawiali mowcy generalni Choc przeciw, Schrott za, poczem **traktat z Niemcami przekazano komisyi cłowej**.

Po wyczerpaniu porządku dziennego posiedzenie zamknięto.

Następne we wtorek.

Sytuacya parlamentarna.

Wiedeń 28 czerwca. Zarówno Koło polskie, jak klub czeski oświadczyły się przeciw obradom nad przekroczeniami kredytu przy budowie kolei alpejskich jeszcze w bieżącej sesyi.

Wiedeń 28 czerwca. Na konferencyi przewódców klubów uchwalono, aby następne posiedzenie izby odbyło się we wtorek, a tymczasem komisya cłowa będzie mogła obradować nad traktatem handlowym z Niemcami. Sprawozdanie komisyi cłowej będzie we wtorek wypracowane a we środę przyjdzie pod obrady izby posłów, która swe posiedzenie wtorkowe poświęci mniejszym przedłożeniom gospodarczym i humanitarnym. Drugie czytanie traktatu handlowego z Niemcami ma potrwać od środy do piątku. Przewódcy klubów zbiorą się ponownie we środę.

Komisye.

Wiedeń 28 czerwca. Komisya **przemysłowa** przyjęła wniosek subkomitetu, który zaproponował złożenie mandatu komisyi w sprawie obrad nad nowelą przemysłową celem nagłego traktowania tej noweli i wybranie specyalnej komisyi z 18 członków, którąby uznała się w permanencyi.

Wiedeń 28 czerwca. Komisya **podatkowa** obradowała dziś nad prz dłożeniem w sprawie ulg państwowych, mających się przyznać ze względu na uchwaloną przez sejm galicyjski ustawę o **włościach rentowych**. Obecnym był także minister Piętak. Sprawozdanie przedłożył p. Abrahamowicz, poczem rozwinęła się dyskusya obszerna, w której zabierał głos między innymi także dr. Piętak — poczem obrady przerwano.

Koło polskie.

Wiedeń 28 czerwca. (Tel. wł.) Koło polskie na odbytem dziś przedpołudniem posiedzeniu uchwaliło pozostawić parlamentarnej komisyi koła pertraktowanie ze stronnictwami i rządem w sprawie akcyi upaństwowienia kolei Północnych. Parlamentarna komisya ma ustalić tekst rezolucyi, jaka będzie przedłożona izbie. Koło oświadczyło się stanowczo przeciw załatwieniu przedłożenia o kredytach alpejskich w tej sesyi i uchwaliło utrzymac *junctim* pomiędzy sprawą dróg wodnych, a kredytami alpejskimi. Co się tyczy kolei Północnej zadecydowano, że kwestya ta nie może być traktowaną łącznie z inną akcyą upaństwowienia innych kolei.

Sprawa kwotowa.

Wiedeń 28 czerwca. Deputacya kwotowa wybrała przewodniczącym br. **Chlumeckiego**, jego zastępcą hr. **Dieduszyckiego**.

P. **Kaiser** złożył oświadczenie z zastrzeżeniem przeciw temu, jakoby udział niemieckiej partyi ludowej w wyborze deputacyi kwotowej można było uważać za znak, iż partya ta godzi się na utrzymanie dotychczasowego stosunku kwoty Dalej oświadczył się mowca przeciw temu, aby zajścia na Węgrzech miały Austryę wprowadzić w stan *ex lex* w sprawie kwoty. Br. **Chlumecky** oświadczył, iż nie może dopuścić do dalszej dyskusyi, gdyż posiedzenie to zostało zwołanem tylko celem ukonstytuowania się.

Upaństwowienie kolei prywatnych.

Wiedeń 28 czerwca. *Slav. Corresp.* ogłasza komunikat o odbytej wczoraj w Izbie konferencyi pod przewodnictwem Kaftana w sprawie upaństwowienia kolei prywatnych. W zebraniu wzięli udział pp. **Dzieduszycki** i **Abrahamowicz**. Z ramienia rządu zjawił się kierownik ministerstwa kolej. Vrba. W dyskusyi zaznaczyła się zgodność co do korzyści upaństwowienia, zwłaszcza w obecnem położeniu. Omawiano formę, w jakiej należy rzecz tę wnieść przed forum izby Zaproponowana rezolucya będzie w poszczególnych klubach przedmiotem obrad i uchwały.

Z Węgier

Budapeszt 28 czerwca. Według krążących tu pogłosek przywódcy opozycyi pp. Koszut, hr. Banffy, hr. Andrassy, hr. Stefan Tisza i inni mają być powołani do monarchy, aby następnie zebrać się na konferencyę i obradować nad zażegnaniem przesilenia na Węgrzech.

Strajk rolny na Węgrzech.

Szegzard 28 czerwca. W komitacie tutejszym strajk robotników rolnych coraz bardziej się zwiększa. Robotnicy rolni przestali pracować i zmuszają innych do zaniechania pracy. Do miejsc, w których wybuchł strajk, wysłano żandarmeryę i wojsko. Dotychczas 28 osób aresztowano.

Weszprim (na Węgrzech) d. 28 czerwca. Strajkujący robotnicy rolni w liczbie około 800 wyruszyli uzbrojeni w kosy i widły. Przyłączyła się do nich służba dworska Strajkujący stawiają żądania, które zdaniem właścicieli dóbr są nie do przyjęcia, mianowicie domagają się podwyższenia płac w dwójnasób, a tylko 4 dni roboczych w tygodniu, Zarekwirowano wojsko dla utrzymania porządku.

Szwecya i Norwegia.

Sztokholm 28 czerwca. Obie izby storthingu wybrały wczoraj specyalną komisyę, która ma się zająć projektem ustawy, upoważniającej rząd do wstępnych rokowań ze storthingiem norweskim.

Sztokholm 28 czerwca. W dalszym ciągu posiedzenia izby kilku mowców domagało się zbrojenia wojska, ażeby każdy przekonał się, że Szwecya postępuje poważnie. Minister Ramsted wywodził, że chęci chwycenia się środków gwałtu nikt nie pochwali; nawet słuszny gniew nie powinien Szwedów skłonić do wojny. Cobyśmy — pyta minister — przez to zyskali? Unia w tej lub owej formie ze zwyciężoną Norwegią nie może przynieść Szwecyi żadnej korzyści i przedstawia tylko niebezpieczeństwo. Należy postępować rozważnie i mądrze. Niema innego dla Szwecyi godnego środka, jak dobrowolne zerwanie unii.

Berno szwajcarskie 28 czerwca. Rada związkowa uchwaliła 14 głosami przeciw 7 założenie Banku narodowego, któryby miał monopol wydawania banknotów.

Tanger 28 czerwca. („Aj. Havasa".) Parowiec marokkański „Turki" odpłynął stąd z 500 żołnierzami, 100 końmi, amunicyą i żywnością do Borjsaidy, skąd się uda do Udja, gdzie wojsko sułtańskie ciągle w krytycznem znajduje się położeniu.

Z ziem polskich.

Z Warszawy

otrzymaliśmy pocztą popołudniową od naszego korespondenta następujące informacye z daty 26 bm.:

Socyaliści nie zdołali zrewoltować miasta w tym stopniu, jak zamierzali. Całe śródmieście i główne ulice mają fizyonomię zwykłą. Magazyny są otwarte. Teatra grają, jak codzień, jakkolwiek przestraszona publiczność nielicznie się stawiła. Wczoraj np. na premierze Żuławskiego „Amor i Psyche" był teatr letni w ogrodzie Saskim przepełniony; dziś niema i połowy. W Filharmonii, gdzie gości teatr łódzki, zawieszono spektakl, ponieważ robotników od motorów elektrycznych rozprószono.

Natomiast w stronie rogatek wolskich, w stronie Powązek, w okolicach za Żelazną Bramą, niedobrze się dzieje. W tamtych dzielnicach ustała także i lokomocya. Tramwaje nie kursują ku tamtym rogatkom. Dorożkarzy ściągają z kozłów i każą im zrzucać liberyę, jako hańbiący znak lokajstwa. — Szopka z dorożkarzami jest tylko powtórzeniem podobnych scen z przed 5 miesięcy. Patrole są tam liczne.

Przytem mamy zapowiedzi dalszych czynów na jutro i na dnie następne, generalnego strajku wszystkich kolei itd. itd. Gdyby strajk kolejowy przyszedł do skutku, następstwa mogłyby być jak najgorsze, ponieważ urzędnicy kolejowi, z chwilą wybuchu wojny, przechodzą pod władzę sądu wojennego.

Słowem, w ogólnym rezultacie osiągnięto znów to, co jest celem ludzi, pragnących ciągłego zamieszania. Są znów rozruchy, panika, niepewność jutra. A przytem zastój coraz większy, bieda coraz gorsza...

Michał.

(Tel. Gaz. Nar.)

W Łodzi.

Warszawa 28 czerwca. *Kuryer Warsz.* donosi, że z Łodzi wyjechało dotąd 20.000 osób.

Kowno 28 czerwca. Wczoraj około 1000 ludzi odbyło tu demonstracyę

Łódź 28 czerwca. Zabity Marmuzow nie był generałem, ale tylko rewirowym policyjnym.

Berlin 28 czerwca. (Tel. własny.) Donoszą z Łodzi: Oddział wojska, podejrzywając, że w domu przy ul. Franciszkańskiej odbywa się zgromadzenie anarchistów, otoczył dom i wtargnął do wnętrza, poczem dał salwę w ciemności. Kilku mieszkańców zostało zabitych. Wszystkie składy wódki są zamknięte

W Łodzi skoncentrowano 15.000 wojska. Sztab główny mieści się w seminaryum żeńskiem.

W lesie za miastem odbywało się zgromadzenie socyalistyczne przy udziale około 200 osób. Kozacy otoczyli zebranych i dali kilka salw. 20 osób zostało ranionych a stokilkadziesiąt uwięziono. Rannych prowadzono pieszo do odległego o 4 mile więzienia.

Z Rosyi.

Organizacya kolejarzy warszawsko-wiedeńskiej kolei otrzymała, jak donosi *Naprzód*, następującą cyfrowaną depeszę: „Być może, że wypadki wywołają w tych dniach w Moskwie ogólny, demonstracyjny strajk wszystkich fachów włącznie z kolejarzami, oraz związkami inteligenckimi, żądając zebrania ustawodawczego dla zadecydowania kwestyi wojny i pokoju, oraz ustawy zasadniczej dla całego państwa. Uprzedźcie wszędzie i inne miasta. Strajk będzie albo na oznaczoną liczbę dni, albo bezterminowy. To wam zakomunikujemy".

(Tel „Gaz. Nar.")

Bałaszow (gub. saratowska) 28 czerwca. Na nadzwyczajnem posiedzeniu tutejszego ziemstwa delegat Lwow zdał sprawę z przyjęcia deputacyi ziemstw przez cara. Zgromadzenie uchwaliło domagać się natychmiastowego zniesienia wzmocnionej ochrony policyjnej, zaprowadzonej dnia 31 maja, jakoteż usunięcia osób, stojących na czele ministerstw. a wrogo usposobionych dla reform. Dalej uchwalono wyjaśnić chłopom treść ukazu carskiego z dnia 3 lutego i przemówienia cara do deputacyi ziemstw z dnia 19 czerwca br.

Moskwa d. 28 czerwca. Zjeżdżają się tu członkowie ziemstw i działacze miejscy na zjazd. Panuje niezwykłe ożywiewie.

Petersburg 28 czerwca. Na prywatnem zebraniu członków petersburskiej rady miejskiej wybrano 15 członków jako delegatów na zjazd moskiewski.

Nasza Żyźń donosi, że na miejsce ministra Bułygina, który wkrótce ustąpi, mianowany będzie sekretarz stanu ks. Wołkoński.

Odessa 28 czerwca. W przedmieściu Peresyp robotnicy w liczbie 2000 odbyli onegdaj zgromadzenie celem obrad nad tem, czy mają rozpocząć strajk. Nadciągające wojsko tłum obrzucił kamieniami. Wojsko dało ognia; dwie osoby padły trupem, jedną zraniono.

Wczoraj wybuchł w Odessie strajk ogólny. Robotnicy przeciągają tłumnie ulicami miasta. W wielu miejscach wyprzęgają konie od wozów tramwajowych i tamują ruch. Wszystkie sklepy są zamknięte.

Wojna.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Rokowania pokojowe.

Petersburg 28 czerwca. Petersb. Agencya donosi, że ambasador amerykański zaproponował ministrowi spraw zagranicznych, ażeby z początkiem sierpnia n. st. zebrali się pełnomocnicy rosyjscy i japońscy w Waszyngtonie. Minister spraw zagranicznych oświadczył, że rząd rosyjski na to się zgadza.

Mobilizacya w Rosyi.

Petersburg 28 czerwca. W mieście i okręgu petersburskim rozpoczyna się dziś powoływanie rezerwistów; potrwa ono 3 tygodnie. Liczbę ogólną powołanych w stolicy i w rejonie fabrycznym rezerwistów podają na 80.000 ludzi.

Dział rolniczy.

a **Zbyt maszyn i narzędzi rolniczych** krajowych. Oddział stryjsko-żydaczowski gal. tow. gospodarskiego postanowił ująć w swe ręce sprzedaż maszyn rolniczych; w pierwszym rzędzie w sferach włościańskich swego okręgu i za pośrednictwem centr. związku fabrycznego odniósł się do krajowych fabrykantów maszyn i narzędzi rolniczych, by nadesłali cenniki, druki, wzory itd., na ręce prezesa oddziału br. J. Brunickiego.

Z rynków towarowych.

Cennik ziemiopłodów w Krakowie z d 27 czerwca 1905 roku w „Hali zbożowej".— Tendencya słaba.

Pszenica biała od koron 8·60 do 8·85, biała tranzyto —·— do —·—, czerwona i żółta 8·60 do 8·85, czerwona i żółta stara —·— do —·—, węg. —·— do —·—. Żyto kraj. —·— do —·—, żyto dworskie 7·00 do 7·15, targowe 6·70 do 6·80, tranzyto —·— do —·— węg. —·— do —·—. Jęczmień browarny —·— do —·—, na krupy 6·80 do 7·15, na paszę 6·60 do 6·80, tranzyto —·— do —·—. Owies 6·70 do 7·25. Proso zwykłe 0·— do 0·00. Tatarka 8·25 do 8·75. Kukurudza nowa 7·50 do 7·80, stara 8·15 do 8·60. Cinquantin nowa 0·— do 0·— Cinquantin stara 8·75 do 9·— Groch Wiktorya 10·50 do 11·30, zwykły 9·25 do 10·—, pastewny 7·75 do 9·00 Fasola cukr. stara 17·00 do 22·—, długa 13·50 do 14·— krótka 13·00 do 13·25. perłowa 00·00 do 00·00. Bobik 0·00 do 0·00. Wyka 0.— do —·—. Rzepak zimowy —·— do —·—, tranzyto —·— do —·—. Siemię lniane —·— do —·—, konopie 12·50 do 13·—. Lnica —·— do —·—. Mak niebieski 23·— do 25·—, szary 22·— do 23·— Koniczyna nasienna czerwona 0·— do 0·—, nasienna biała —·— do —·—, nasienna szwedzka —·— do —·— Esparsetta —·— do 00·—. Lucerna —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—. Otręby pszenne 4·90 do 5·00, żytne 5·20 do 5·30. Mąka czerwona 5·50 do 5·60. Ofagi 4·30 do 4·50. Słoma żytnia długa z opł. 2·40 do 2·60 pszeniczna długa —·— do —·—. Mierzwa żyt. z opł —·— do —·—, pszeniczna —·— do —·—. Siano zwycz stare z opł. 3·50 do 4·00. Koniczyna pastew. 4·20 do 4·60. Siano nowe 2·60 do 3·20. Soczewica 16·— do 18·00. Otręby rosyjskie żytnie —·— do —·—. Ceny notowane za 50 klg.

Budapeszt dnia 28 czerwca Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na maj 00·00—00·00 na październ. 15·80 do 15·82, żyto na maj 00·00—00·00, żyto na październik 12·80 -12·82, owies na maj 00·00, do 00·00, owies na październik 11·10—11·12, kukurudza na lipiec 15·12—15·14. kukurudza na maj 1906: 10·64—10·66, rzepak na sierpień 23·90 24·00.

Oferty na pszenicę: dobre.
Chęć kupna: lepsza.
Usposobienie: silne.
Stan powietrza: ciepło.

Wiedeń 28 czerwca. Cukier 26·20 do 26·40 stale). — Nafta galicyjska 48·80 do 49·00 spirytus (41·40 do 41·60

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń 28 czerwca (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 657·25, węgierskiego zakładu kredytowego 773·50 Anglobanku 308·—, Unionbanku 540·00, Banku dla krajów koronnych 450·50 Bankvereinu 548·75, Bodencreditu 1024·— galicyjskiego Banku hipotecznego 551·— kolei państwowych 666·50 kolei południowej 86·50, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolej Elbethal 446·50 kolei północnej 5840 kolei czerniowieckiej 583—, alpiny 526·50 Rima Muranya 546·00, praskiego towarzystwa żelaznego 2632·— fabryki broni 581·00, tureckie tytoniowe 362·00, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 920—, oblig. węg. indemniz. 96·75. renta majowa 100·40, austryacka renta koronowa 100·85, węgierska renta koronowa 97·20, 56-let. listy Towarzystwa kred. ziemskiego 99·80, 4-procentowe listy banku hipotecznego 99·00, 4 i pół procentowe listy banku krajowego 101·90, 5-procentowe listy Banku hipotecznego 111·50 4-procent. Banku kraj. 100·50, 4 i pół prc. Banku kraj. 102·15, 5-procentowe komunalne obligacye Banku kraj. 102·75, 4-procentowe galicyjskie obligacye propin- 100·10, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 100·10 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 98·50, losy tureckie 141·50 marki 117·47, ruble 253·00.

NADESŁANE

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Odezwa

do P. T. Panów obywateli i właścicieli dóbr ziemskich w Galicyi.

Wspaniały gmach hotelu Georga we Lwowie ma być wkrótce drogą przetargu publicznego sprzedany.

Zachodzi obawa, że dom ten dostanie się w ręce obcokrajowców, który sytuacyę wykorzystać potrafią i ciągnąć będą z nas zyski; udaję się przeto, do P. T. Panów obywateli z myślą założenia spółki akcyjnej, którąby hotel nabyła, robiąc tem samem przysługę krajowi.

Do uiszczenia ceny kupna i prowadzenia początkowej administracyi potrzeba mniej więcej 1150 akcyj po 2000 koron. Jako inicyator robię początek i składam na ten cel 5 akcyj w kwocie 10.000 koron na książkę wkładkową Banku krajowego pod mojem nazwiskiem z dopiskiem „na kupno hotelu Georgea".

Jeśli który z P.T. Panów podziela w tym względzie moje zapatrywanie i zechce przystąpić do tej spółki akcyjnej, raczy przesłać odnośną deklaracyę na moje ręce i równocześnie złożyć w Banku krajowym we Lwowie stosownie do swej woli kwotę która bazwarunkowo nie może być mniejszą jak 2000 koron, a wyższą jak 10.000 koron.

W razie, gdyby się potrzebna ilość akcyonaryuszów nie znalazła, względnie nie uzyskano odnośnej kwoty, w takim razie nastąpi w dziennikach ogłoszenie, wzywające akcyonaryuszów do podjęcia złożonej przez nich gotówki.

Na wypadek, gdyby zebrano potrzebną walutę, wówczas zostanie bezzwłocznie zwołane i ogłoszone dziennikami posiedzenie spólników celem omówienia spraw przyszłego interesu.

Stefan Sozański,
właściciel dóbr ziemskich i prezes Rady powiat. Starosamborskiej.
Sozań. p. Stary Sambor, 24 czerwca 1905.

Przyjechali do Lwowa d. 27 czerwca.

Hotel Europejski (Alberta Szkowrona.) M. hr. Radziejowska z Brodów, L. br. Brückman z Monasterzec, J. Jarzymowski z Tejsarowa, P. Adamska z Bóbrki, O. Parnas z Mokrzyna, T. Karecki z Pieniak, J. Andrzejowski z Krakowa, N. Zawistowska ze Stawek, G. A. Lessig z Równego, R. Fangor ze Świdnicy, P. Barnerowska z Krakowa, dr. S Nebenzahl z Brodów, J. Jolowicz i M. Lanbert z Poznania, T. Stryjeński z Krakowa, A. Szczurowski ze Stryja, hr. Roztworowska z Hreherowa.

56

Straszna siódemka.

(Powieść z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

Spojrzawszy na mnie, ściągnęła lekko brwi, jakby mnie poznawała i chciała przemówić, zmieniając jednak zamiar, odeszła szybkim krokiem.

Przekonany byłem, że nigdy nie widziałem poprzednio tej pani i litując się nad nią jako nad jedną więcej ofiarą przewrotnej Włoszki, poszedłem w moją stronę dalej.

Tego samego dnia po południu odwiedziłem Dufrayer'a; po wyrazie twarzy przyjaciela odgadłem zaraz, że chce on zakomunikować mi jakąś ważną wiadomość. Jakoż odciągnąwszy mnie na bok rzekł:

— Sądzę, że wiatr pomyślny w naszą teraz zawiał stronę; powodzenie tak rozzuchwaliło panią Koluchy, iż niewątpliwie popełni wkrótce krok nierozważny, wiodący ją do zguby.

— Jest ona już z powrotem w Londynie — wtrąciłem.

— Wróciła przed dwoma tygodniami — oznajmił adwokat. — Posłuchaj uważnie tego, co powiem. Wiesz dobrze, iż oddawna ajenci Tylor'a śledzili Włoszkę. Wczoraj rano Tylor zwrócił moją uwagę na fakt, zdający się być niesłychanie podejrzanym. Odczytaj to ogłoszenie.

Po tych słowach Dufrayer podał mi egzemplarz *Times'a*, drukowany przed tygodniem, w którym w rubryce „Wakujące posady" czytałem:

„Potrzeba bakteryologa pierwszorzędnych zdolności, mogącego udzielić rady w sprawie prywatnej natury. Zapewnia się hojne wynagrodzenie osobie, posiadającej wymaganą znajomość rzeczy. Udzielić odpowiedzi pod literami K. K. 350, biuro ogłoszeń *Times'a* E. C."

— Cóż w tem upatrujesz podejrzanego? — zapytałem, kładąc na stole gazetę.

— Na pierwszy rzut oka nic niezwykłego rzeczywiście dopatrzeć się w tem ogłoszeniu nie można — mówił Dufrayer — Tylor wszelakoż, obdarzony bystrością detektywa, zwykł brać pod uwagę najmniejszy drobiazg. Zagadkowe litery K. K. najpierw zbudziły jego zmysł spostrzegawczy.

Katarzyna Koluchy! — zawołałem — gdyby ona miała podać to ogłoszenie, wiedząc, jak znaną jest w Londynie, nie używałaby początkowych liter swego imienia i nazwiska.

— Istotnie sądzićby tak można — odparł adwokat — dowiedz się jednak, co dalej zaszło. Zauważywszy rzeczone ogłoszenie, Tylor jednego ze swoich ajentów postawił na straży w biurze *Times'a* dając mu dokładną instrukcyę, jak ma postąpić dalej. Około jedenastej rano na drugi dzień po wyjściu ogłoszenia w dzienniku przybył do biura jakiś mężczyzna, otrzymał dwa listy pod wskazanemi literami i odszedł z nimi zaraz. Ajent Tylor'a śledził tego człowieka, który udał się wprost do mieszkania pani Koluchy. Plan, jak widzisz, zręcznie był obmyślony przez Tylor'a, który w dalszym ciągu bacznie obserwuje członków Bractwa Siedmiu. Dowiedział się tedy, iż do tajemniczych doświadczeń zamówiony został przez podstępną Włoszkę znakomity bakteryolog Jakób Lockhart. Prywatne jego laboratoryum znajduje się na Devonshire-Street. Zachodzi tedy pytanie, co nam w tych okolicznościach czynić wypada?

— Widzę, że już masz jakiś projekt gotowy? — pytałem.

— Tak jest, a raczej to projekt Tylor'a. Zachęca on nas do zrobienia śmiałego kroku, dowodzi, że ty i ja powinniśmy udać się do Lockhart'a. O jego wielkich zdolnościach jako specyalisty nikt nie powątpiewa; w przeciągu ostatnich dwóch lat poczynił w dziedzinie bakteryologii tak ważne odkrycia, że mu żaden z tegoczesnych uczonych nie dorównywa w tym względzie; jeśli złowrogie Bractwo Siedmiu zdoła pod jakimkolwiek pozorem wymódz na Lockharcie przyrzeczenie zachowania tajemnicy, gotów on nieświadomie zostać narzędziem strasznej jakiej zbrodni. Będąc o tem powiadomieni, Head'zie, uważam, że mamy obowiązek przeciwdziałać nikczemnym intrygom Włoszki.

Zastanawiałem się chwilę nad żądaniem Dufrayer'a.

— Nie wiem, co moglibyśmy Lockhart'owi powiedzieć — zauważyłem — on może nie będzie zadowolony z naszego pośrednictwa.

— Bardzo to prawdopodobne; niemniej przestrzedz go jest naszym obowiązkiem.

— Jeśli masz takie przekonanie, nie wątpię, że postąpisz słusznie — odparłem. — Kiedy zamierzasz iść do Lockhart'a? Radbym ci towarzyszyć.

— Nie mogę uczynić tego dzisiaj, gdyż jestem bardzo zajęty, pozostanę najpewniej w sądzie do wieczora; proponuję tedy, iżbyśmy odwiedzili uczonego bakteryologa jutro o dziesiątej rano.

— Stawię się o naznaczonej godzinie — oświadczyłem i pożegnawszy Dufrayer'a, odszedłem niebawem.

Pogrążony w zadumie, przeszedłem przez Picadilly na Bond-Street.

Idąc wolnym krokiem, rozmyślałem o zaszłych wydarzeniach. Pani Koluchy wróciła zapewne w celu usnucia nowej jakiejś szatańskiej intrygi, życiu memu i Dufrayer'a wskutek tego grozić może niebezpieczeństwo. Znając podstępną Włoszkę, nie godziłem się w zdaniu z adwokatem, utrzymującym, że ta kobieta, ośmielona bezkarnością popełnionych zbrodni, uczyni krok nierozważny, mogący przyprawić ją o zgubę. Nic po dzień dzisiejszy nie zdołało osłabić jej czujności, w chwili nawet odniesionego tryumfu nie odstąpi jej zwykła przezorność. Wobec tego zagadkowem wydawać się mogło ogłoszenie podane do dziennika, przypuszczać jednak należało, że pozorna jawność ukrywa złowrogą tajemnicę. Wypadało więc przestrzedz Lockhart'a; może on wziąć za złe mieszanie się do spraw jego, tem jednak nie godziłoby się zrażać. Uczony bakteryolog był dzielnym pod każdym względem człowiekiem; dziwiło mnie, że pani Koluchy jego obrała za narzędzie do wykonania niecnych planów swoich, Lockhart'a widziałem razy kilka w ciągu paru lat ostatnich, miałem w pamięci genialne jego odkrycia i prelekcye, miewane przez bakteryologa w Towarzystwie przyjaciół nauk.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

Obowiązujący z dniem 1-go maja 1905 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przyj. o g.	Pociąg osob. przyj. o g.	Do Lwowa z (na dworzec główny)
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł.) Delatyna (od 1/10 do 30/4 wł.), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy.
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza, (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna (p. Kołomyję od 1/6 do 30/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), Körözmező (od 1/5 do 30/9 wł.), Serethu, Berthomethu, Czudina, Brodiny, Putny, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·29	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	7·50	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	8·15	Sambora, M. Laborcza, Sanoka, Chyrowa
—	8·18	Jaworowa
—	8·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Orłowa (p. Tarnów), M. Laborcza (Pesztu) i Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körözmező
—	10·35	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·45	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
—	11·55	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) N. Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Zuczkę), Serethu, Radowiec, Berhometu (w poniedziałek), Suczawy
—	1·50	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
2.30	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	3·45	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Drohobycza, Borysławia
—	4·32	Jaworowa
—	5·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·25	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa (p. Tarnow), Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	5·30	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
—	5·45	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków) (od 25/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	9·10	Ickan, (Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Czortkowa, Körösmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny
		Na dworzec „Podzamcze"
—	7·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa) Brodów
—	11·34	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Potutor
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	5·15	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Pociąg posp. odch. o g.	Pociąg osob. odch. o g.	Ze Lwowa do (z dworca głównego)
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmező (od 1/5 do 30/9 wł.), Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Pesztu, Sanoka, Mező Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·15	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·55	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Kraków) (od 25/6 do 15/9 wł.)
—	9·00	Sambora, Strzyłek-Topolnicy, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Nowego Sącza, Orłowa
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł. w niedzielę i święta) Kałusza, Delatyna (p. Kołomyję), Serethu, Berhometu Czudina, Radowiec, Suczawy
—	10·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Grzymałowa
—	11·10	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2·00	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), Wieliczki, N. Sącza, Dworów
—	2·55	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza, Kochawiny (od 1/5 do 30/9 co niedzieli i święta)
—	4·10	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·20	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	5·50	Kołomyi, Żydaczowa, Körözmező (od 1/5 do 30/9 wł.)
—	5·58	Jaworowa
—	6·25	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·35	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, M. Laborcz, (Pesztu), Sanoka (p. Przemyśl), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wł.), Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4)
—	11·05	Podwołoczysk, Potutor, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·10	Stryja, Drohobycza, Borysławia
		Z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	11·15	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Potutor, Grzymałowa
2·13	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·23	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy) Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

UWAGA: Pora nocna oznaczona jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych pasaż Hausmana l. 9.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.

Dodatek do Nr. 146. Lwów, Czwartek dnia 29 Czerwca 1905.

Gazety Narodowej

poświęcony ZDROJOWISKOM i UZDROWISKOM KRAJOWYM.

Ogólny zarys działania na polu zdrojownictwa polskiego.

W kraju i społeczeństwie, jak nasze, gdzie ruch przemysłowy przez długie lata z bardzo wielu przyczyn nie mógł zdobyć dla siebie silnych podstaw bytu, nie łatwo było i przemysłowi zdrojowemu rozwijać się tak swobodnie, a rozwinąć tak potężnie, jak się to stało gdzieindziej. Nie łatwo było, bo wszystko składało się tak niepomyślnie, że zdrojowiska nasze nie mogły nadążyć wymaganiom postępu, nie mogły dotrzymać kroku rozwojowi techniki zdrojowej i żądaniom komfortu, a więc i nie mogły sprostać w walce współzawodniczej pozakrajowym zakładom, położonym w środowiskach potężnego przemysłu, wyposażonym w niemałe zasoby finansowe, otoczonym opieką i poparciem rządów i społeczeństw, które w dobrze zrozumianym własnym interesie dokładały wszelkich starań i nie szczędziły nawet pewnych ofiar, aby tylko zakłady swoje postawić i utrzymać na wysokim poziomie względnej doskonałości. Tego wszystkiego nie było u nas. To też u nas nie wolno wobec polskich zdrojowisk ubierać się w togę surowej, bezwzględnej i bezlitosnej krytyki, nie wolno krytykować dla samej nagany. Krytyka musi być oględna, życzliwa, powinna być środkiem, nie celem, zmierzać do poznania tego co niedobre, do wskazania stron ujemnych, a równocześnie do wskazania dróg i sposobów, prowadzących do naprawy złego. Ale krytyka poznawać musi także to, co dobre, co istotną posiada wartość. Przez samą negacyę nigdy nie dojdziemy do czegokolwiek. Burzyć strasznie łatwo, trudniej budować. Fundament budowy musi być pozytywny, a negacya pozytywną być nie może. Zdrojowiska polskie kochać i cenić ma całe społeczeństwo polskie i każdy członek tego społeczeństwa, bez względu na to, czy stoi na wysokim szczeblu społecznej hierarchii, czy w mieszczańskiej kapocie lub w chłopskiej chodzi sukmanie, czy przyodziewa się w niebieską bluzę i w fartuch robotnika. I wszyscy, każdy w swoim zakresie i na swój sposób, pracować i działać powinni dla dobra zdrojowisk i wszyscy iść razem do wspólnego celu

Uzdrowiska powołała do życia nauka lekarska, a raczej ta nauki naszej gałęź, która stanowi ostateczny cel medycyny praktycznej, ma za zadanie naprawiać i usuwać rozmaite zboczenia i ułomności, wracać moc i zdrowie. Ona to wprzęgła siły, tkwiące w surowej przyrodzie, do swego rydwanu, ujarzmiła tak, aby łatwo były dostępne i rozporządza niemi z świadomością celów i skutków i z miarą, jaką do osiągnięcia tych celów i skutków za potrzebną uważa. Skoro więc medycyna jest twórczynią i szafarką leczenia zdrojowego i klimatycznego, to jest ona tem samem miarodajnym czynnikiem w istnieniu i w rozwoju zdrojowisk i uzdrowisk. Przez swych przedstawicieli ma pełne prawo pierwsza głos zabierać, ale ma także odpowiedzialny obowiązek pierwsza pracować i działać. Niewątpliwą prawdę mówi Redaktor Przeglądu lekarskiego, dr. A Kwaśnicki, kreśląc w 19 tym numerze tego pisma kilka uwag o tegorocznym zjeździe balneologicznym i o Polskiem Towarzystwie balneologicznem: „W oczach naszych — czytamy w tych uwagach — rozwija się żywa działalność, zmierzająca do uprzemysłowienia kraju i do zwiększenia swojskiej wytwórczości; nie wziąć udziału w tym ogólnym ruchu, to znaczyłoby tyle, co poddać się zwątpieniu i gnuśnej rezygnacyi, za które, przynajmniej co się tyczy zdrojowisk, cała odpowiedzialność spadłaby na stan lekarski. Powstanie Towarzystwa balneologicznego, zjazdy i wystawy balneologiczne, to bezpośrednie wyniki prawidłowego rozwoju potrzeb i warunków naszego bytu społecznego“.

Cóż w danej chwili lekarze robić mają i co zdziałać mogą dla naszego zdrojownictwa? Dwie rzeczy: pierwsza, to określić dokładnie na podstawie naukowych, klinicznych badań i spostrzeżeń zakres wskazań lekarskich dla każdej miejscowości leczniczej i, co za tem idzie, zakres urządzeń leczniczych, a druga: rozpowszechnić wiadomości o swojskich zdrojowiskach i uzdrowiskach w jak najszerszych kołach społeczeństwa, wpoić w to społeczeństwo zaufanie i przywiązanie do nich, a odwieść je, tam gdzie to słusznie uczynić można, od pozakrajowych zakładów. Miejscem pierwszego działania: pracownie i sale kliniczne, w części same zdrojowiska; miejscem drugiego łamy pism codziennych, dostających się każdemu do ręki, pokoje ordynacyjne lekarzy i pokoje chorych.

U nas za mały kładzie się nacisk na wartość ścisłych badań i na wielkie praktyczne znaczenie tych badań dla rozwoju polskich zdrojowisk, za mało pisze się prac, godnych czytania, i za mało rozszerza wiadomości o leczniczych zaletach naszych zdrojowisk. W solankach Rymanowa mamy wody, które śmiało zastąpić mogą ogólnie znaną wodę ze zdroju Rakoczego w Kissingen, podgórskie szczawy słone trzech naszych zakładów zachodnio-galicyjskich zużytkować by można znakomicie w leczeniu chorób narządu krążenia i stworzyć własne Nauheim; woda krynicka oddawać by mogła, dzięki znajdującej się w niej soli wapniowej, bardzo dobre usługi w leczeniu tak bardzo rozpowszechnionej skazy podagrycznej i opartych na tem tle wrzekomo gośćcowych bolów i zapaleń stawów, mięśni i nerwów; woda ze zdroju Kingi w Głębokiem nadaje się znakomicie jako napój dyetetyczny w całym szeregu zboczeń i chorób. — Ale o tem wszystkiem szersze koła nic prawie nie wiedzą; więc chory z niedowierzaniem słuchałby rad lekarza, któryby się pokusił zalecić w nieżycie kiszek wodę rymanowską, wysłać chorego z wadą serca do Iwonicza, Rabki, Rymanowa, zamiast do Nauheim, chorego z podagrą do Krynicy zamiast do Karlsbadu, Wiesbadenu lub cieplic siarczanych. Te uprzedzenia złamać, tę nieświadomość usunąć trzeba koniecznie. A da się to zrobić tylko przez poważne prace. Zakres tych prac nie mały, więc i liczba współpracowników znaczna być musi i pilność ich wielka i wytrwałość stateczna. Odrobić trzeba i to, co gdzieindziej zrobiono, i zająć się tem, co gdzieindziej teraz się robi i bada; że dla przykładu tylko wskażemy na tak ważną dla zdrojowisk sprawę, jak poszukiwania radioczynnych połączeń i badania emanacyi radu w wodach mineralnych, względnie w mule i w borowinie w przetworach, używanych ogólnie do przyrządzania kąpieli.

Pierwszorzędne znaczenie dla wszystkich zakładów leczniczych posiadają urządzenia lecznicze. Chorzy, przybywający do zdrojowisk i uzdrowisk, obarczeni są z zasady chorobami przewlekłemi i okazują najczęściej cały szereg najrozmaitszych zboczeń. Leczenie bywa skutkiem tego przeważnie bardziej złożone i wymaga złożonego aparatu leczniczego. Jakkolwiek więc podstawę jego stanowią przyrodzone siły, któremi dane zdrojowisko lub uzdrowisko rozporządza, to jednak bardzo często uciekać się trzeba także do innych metod leczenia, jak leczenie dyetetyczne, mechanoterapia, elektroterapia, pneumatoterapia, wziewania itd. Metody te wymagają osobnych urządzeń, względnie osobnych zakładów leczniczych. Zakłady takie są i dla naszych zdrojowisk i uzdrowisk nader pożądane, a raczej niezbędne. O tworzenie ich zabiegać też trzeba usilnie, gdyż przyczynią się one niewątpliwie i bardzo znacznie do powiększenia zakresu wskazań leczniczych i do osiągania lepszych wyników leczenia; wzniecą tem samem większą ufność lekarzy i leczących się do swojskich zdrojowisk i uzdrowisk, wpłyną dodatnio na ilość chorych, przybywających do krajowych zakładów. Działać w tym kierunku jest równie ważnem zadaniem lekarzy, jak praca na polu naukowem.

Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że lekarze nie poskąpią czasu i trudu, że zrobią wszystko, co do nich należy i zrobią dobrze i wskażą właściwy kierunek pracy i rozwoju naszym zdrojowiskom.

Przychodzi teraz kolej na tych, którzy w zdrojowiskach rządzą, na właścicieli zdrojowisk. Do nich należy wykonanie planów lekarskich, stworzenie sprężystej administracyi i silnej przemysłowej organizacyi zdrojowisk. Jak w każdej innej pracy, tak samo i tu działać trzeba na podstawie dobrze wszechstronnie opracowanego planu i na podstawie systematycznie ułożonego programu. Ramy takiego planu muszą być z natury rzeczy bardzo szerokie, gdyż nie chodzi tu o zaspokojenie chwilowych tylko potrzeb i uczynienie zadość doraźnym wymaganiom, ale o akcyę szerszą, obliczoną na daleką metę, liczącą się i z tem także, co może być potrzebne w przyszłości. Z myślą o tem układano ustawę budowlaną z r. 1899, w szczególności ustęp ustawy, poświęcony zdrojowiskom i uzdrowiskom. Znajdujemy w nim nader ważne postanowienia o planach regulacyjnych. Plan taki, uwzględniający położenie zakładu, charakter jego i przeznaczenie, posiadać powinno każde zdrojowisko. Wszędzie z góry oznaczyć trzeba okręg właściwego rejonu zdrojowego, wytyczyć linię dróg i ścieżek, wskazać miejsca, przeznaczone pod budowle wszelkiego rodzaju, zakreślić granice parku, obmyśleć sposób usuwania nieczystości, uwzględnić roboty asanacyjne, jak budowa dołów kloacznych, śmietników, kanałów, wodociągów, i t. d. Z tak opracowanym planem w ręku o wiele łatwiej, skorzej i taniej przyjdzie właścicielowi powiększać przedsiębiorstwa zdrojowe. A potrzeby powiększania widzimy na każdym kroku i w każdem zdrojowisku.

W r. 1885 wynosiła frekwencya polskich zakładów leczniczych nie więcej, jak 20 tysięcy osób, w r. 1899 przekroczyła cyfrę 35 tysięcy, obecnie dochodzi do 45 tysięcy. Cyfry te mówią wiele Dają one miarę tego, jak bardzo rozpowszechnił się zwyczaj i potrzeba wyjazdu, głównie w porze letniej, do zdrojowisk i uzdrowisk. Ale z tym wzrostem frekwencyi nie postępuje współrzędnie, a przynajmniej nie wszędzie, dążność do uczynienia zadość większym ilościowym i, co zupełnie zresztą naturalne, także jakościowym potrzebom i wymaganiom.

O jednem zdrojowisku słyszymy, że chorzy nie dostają w niem w odpowiedniej ilości i w odpowiednim czasie wody mineralnej, o drugiem, że rozporządza za małą ilością przedziałów kąpielowych, że niekiedy nawet kąpieli otrzymać nie można, o innych, że za mało posiadają dobrych i zdrowych mieszkań, nie wiele dbają o utrzymanie porządku i czystości, o przestrzeganie zasad hygieny itd.

Te i tym podobne skargi są już same przez się dostateczną wskazówką, że robić trzeba, cyfry przytoczone powyżej dowodzą, że robić warto, że poczynione wkłady przyniosą bardzo rychło korzyść tym, co nie poskąpią grosza. Nie może się przytem obejść bez pewnych doraźnych ofiar, bez pracy i trudu, bez wytrwałości, co nie zniechęca się przeszkodami i chwilowemi niepowodzeniami; ostateczny wszakże wynik musi być dobry i będzie niewątpliwie dobry, bo zdrowe są podstawy i dobry cel działania.

W przemyśle zdrojowym jest cały szereg spraw, które po równi obchodzą wszystkie zdrojowiska i uzdrowiska. Należą do nich rozsyłka wód i wszystko, co z rozsyłką związane, sprawa taryf kolejowych, zdobywanie nowych linij dróg żelaznych i dróg jezdnych, sprawy podatkowe, kredyt, ustawodawstwo zdrojowe, wspólna reklama, utworzenie biur wywiadowczych i biur podróży dla wygody gości zdrojowych i wiele, bardzo wiele innych. Te sprawy wymagają wspólnej akcyi, dla nich potrzebna jest zwarta falanga przedstawicieli przemysłu zdrojowego, złączonych w lidze zdrojowisk i uzdrowisk polskich, obejmującej wszystko co polskie, bez względu na to, czy leży w dorzeczu Wisły, Odry, Niemna, Dniestru lub Dniepru. I liga taka powstaje i powstanie, bo wszyscy, co ją chcą stworzyć, czują, że jest potrzebna, że nawet najlepiej finansowo położonym zakładom dobre odda usługi i przyczyni się do zapewnienia im tem poważniejszego stanowiska. Tem większą korzyść przyniesie ona słabszym zakładom i przedsiębiorstwom zdrojowym. Znajdą w niej wydatną pomoc i oparcie, uzyskają przez nią to, czegoby, pozostawione własnym siłom, nigdy zdobyć nie mogły.

Z istoty rzeczy wynika, że liga, jeśli istotnie spełniać ma dobrze swoje zadania, rozróść się musi w potężną instytucyę przemysłową, rozporządzającą znacznymi zasobami pieniężnymi. Aby tak było, dążyć trzeba do stworzenia w łonie ligi instytucyi finansowej, do stworzenia czegoś w rodzaju balneologicznego towarzystwa kredytowego. Kapitały, złożone w towarzystwie, byłyby należycie zabezpieczone na przedsiębiorstwach zdrojowych, przedstawiających już dziś wartość kilkudziesięciu, może nawet stu milionów koron. Szerokie koła całego naszego społeczeństwa, które z ufnością składają swe oszczędności w instytucyach finansowych, ale nie mają ochoty umieszczać ich w samoistnych przedsiębiorstwach, miałyby wtedy sposobność do wspierania ruchu przemysłowego na polu zdrojownictwa, bez trudu, bez zachodów i bez jakiegokolwiek ryzyka.

W najogólniejszych zarysach naszkicowaliśmy plan tego, co robić mają lekarze i właściciele przedsiębiorstw zdrojowych. Nie wyczerpuje to bynajmniej całego zakresu pracy. Dla powodzenia sprawy niezbędnem jest współdziałanie całego społeczeństwa, czynna opieka i wydatna pomoc władz krajowych, rządowych i autonomicznych.

Współdziałanie społeczeństwa objawi się najlepiej i jedynie skutecznie życzliwością dla krajowych zakładów i ufnością do nich, a na razie pobłażliwem traktowaniem tych braków i niedostatków, które nie stanowią istoty rzeczy w leczeniu, nie przynoszą szkody leczącym się. W pracy około rozwoju zdrojowisk i uzdrowisk wymagamy niemałych zachodów, wielkiej wytrwałości, nawet pewnych ofiar od lekarzy i właścicieli zakładów. I słusznie. Ale sprawiedliwość sama nakazuje, aby równą miarą wszystko i wszystkich mierzyć. Niechże i ci, co zdrojowisk potrzebują dla siebie i dla swoich blizkich, co pragną rozwoju przemysłu krajowego, pragną bogactwa i potęgi kraju, złożą także swój udział do wspólnej społecznej i narodowej pracy. Zwłaszcza ludzie, stojący na świeczniku społecznym, zdziałać tu mogą nieskończenie wiele; przykład ich pociągnie całe szeregi i całe szeregi zjednoczy ze sprawą polskiej balneologii. Węgierskie zdrojowiska i uzdrowiska zawdzięczają swój rozwój szybki i obecny rozkwit w znacznej mierze temu, że ludzie [illegible] urodzeniem, [illegible]skiem i majątkiem obierali sobie na miejsca letniego pobytu krajowe zakłady, wznosili tam wille a nawet letnie pałacyki. Rzućmy okiem na Szmeks węgierski, na Bardyów i na tyle innych! Czem one były przed laty, a czem są dzisiaj? Czy my mamy u siebie bodaj jeden taki Szmeks lub Bardyów? Czy, przeglądając listy gości, wydawane przez nasze zakłady, spotkamy w nich wielką liczbę nazwisk znanych ogólnie w kraju? Przykład idzie wszędzie z góry. Przykładu tego gorąco pragnąć trzeba w naszych zakładach, dla naszych zakładów. *Noblesse oblige.* Pierwsi w narodzie i w kraju, gdy pierwsi staną w szeregu i na tem polu działania, ręczyć można za pomyślny i szybki wynik pracy, zmierzającej do podniesienia i rozwoju krajowych zdrojowisk. A przez udział pieniężny szerokich kół całego społeczeństwa, przyjęty w akcyi, mającej za cel rozszerzanie przedsiębiorstw zdrojowych, budowę nowych, wszystkim wymaganiom hygieny i komfortu czyniących zadość domów, budowę zakładów leczniczych, czy nie możnaby dojść rychło do rozkwitu krajowych zdrojowisk i uzdrowisk? Wszakże chodziłoby tu o niewielkie tylko jednostkowe kwoty, o jakieś 100—200 koron za akcyę. Robota finansowa, rozdzielona na setki, może tysiące osób, poszłaby łatwo, szybko i byłaby skuteczną. Myśl towarzystw akcyjnych balneologicznych nie jest bynajmniej nowa. Towarzystw takich, o różnym charakterze, sporo widzimy gdzieindziej, działają one dobrze, akcye ich znaczne przynoszą dywidendy. Dlaczego u nas tak trudno iść utartym szlakiem? Dlaczego ludzie chętniej składają swe oszczędności na mały procent w najrozmaitszych kasach, zamiast nieść je tam, gdzie bez jakiegokolwiek ryzyka uzyskać by można większe odsetki, a równocześnie przyczynić się w wydatny sposób do popierania przemysłu krajowego? Wszystkim tym, którzy zdziałać tu coś mogą, gorąco polecić wypada sprawę stworzenia akcyjnych spółek zdrojowych.

Ale ani lekarze, ani właściciele zdrojowisk, ani społeczeństwo, względnie wszystkie te trzy czynniki razem wzięte, nie mogą zdziałać wszystkiego, czego wymaga nasze zdrojownictwo. Ma ono cały szereg potrzeb, których inaczej zaspokoić nie można, jak tylko w drodze ustawodawczej. W szeregu tych potrzeb wymienić trzeba na pierwszem miejscu ustawodawstwo zdrojowe. Kilkunastoletnie doświadczenie pouczyło, że obowiązująca obecnie ustawa zdrojowa nie wystarcza, że nie zapewnia zdrojowiskom i uzdrowiskom warunków rzetelnego rozwoju, nie zabezpiecza ich przed szkodliwymi wpływami najrozmaitszych czynników. Dokładna rewizya ustawy jest w obec tego jednym z pierwszych postulatów zdrojownictwa galicyjskiego. Zadanie Sejmu, względnie wybranej ad hoc Komisyi byłoby o tyle ułatwione, że w odpowiedziach na zeszłoroczny kwestyonaryusz Namiestnictwa znalazłoby się sporo wartościowego materyału i praktycznych uwag. Wszystko to możnaby zużytkować przy układaniu projektu nowej ustawy.

Nie mniej ważną sprawą jest stworzenie funduszu inwestycyjnego dla zdrojowisk. Posiadłszy go, mógłby Wydział krajowy nieść pomoc finansową zakładom, nie rozporządzającym odpowiednimi pieniężnymi zasobami, a pragnącym rozszerzenia i udoskonalenia przedsiębiorstw zdrojowych. Pożądaną byłoby także rzeczą, aby władze krajowe wykonywać mogły ścisłą i ciągłą kontrolę wszystkich ważniejszych robót, przedsiębranych w zdrojowiskach, oraz, żeby właściciele przedsiębiorstw zdrojowych otrzymywać mogli radę i pomoc techniczną dla swych przedsięwzięć. Wypadałoby w tym celu postarać się o fachowe siły i stworzyć w Wydziale krajowym lub w Namiestnictwie posadę inżyniera zdrojowego na wzór tego, co dawniej już zrobiono w Cesarstwie Rosyjskiem.

Pierwszorzędnej wagi jest dalej sprawa komunikacyi, która u nas wogóle bardzo jeszcze szwankuje. Dla ludzi chorych stanowi to bądź co bądź [illegible] niewygodę, a nawet [illegible] im szkodzi, jeśli po dłuższej podróży koleją przebywać muszą końmi znaczniejszą przestrzeń z krańcowej stacyi drogi żelaznej do zdrojowiska. A w ten sposób odbywać trzeba niestety podróż do tak ogólnie znanych i uczęszczanych zdrojowisk galicyjskich, jak Iwonicz, Krynica, Rymanów, Szczawnica, nie mówiąc już o innych. Wszakże odległość między Szczawnicą a najbliższą stacyą kolejową wynosi po nad 40 klm.

Sprawa budowy drogi żelaznej do tej ostatniej miejscowości stoi wprawdzie od szeregu lat na porządku dziennym, ale dotychczas jest zawsze jeszcze tylko niezrealizowanym projektem. Budowy odnóg kolejowych do innych zdrojowisk dotychczas nawet nie projektowano. A jednak linie takie, dłuższe i krótsze, są z wielu względów bardzo potrzebne Przy obliczaniu ich rentowności pamiętać należy o tem, że nie chodzi tu tyle o natychmiastowe bezpośrednie zyski, ile raczej o zadość uczynienie wymaganiom ważnej bardzo gałęzi gospodarstwa krajowego. Kolej może na razie nie opłacać się dostatecznie, a mimo to przynosić wielkie korzyści pośrednie przez to, że przyczynia się do zwiększenia ruchu w zdrojowiskach. Najlepszym dowodem jest tu linia Chabówka-Zakopane, która tak bardzo przyczyniła się do rozwoju Zakopanego, do zwiększenia ruchu budowlanego, frekwencyi stałej i turystycznej. Po Zakopanem przyjśćby powinna w najkrótszym czasie kolej na Szczawnicę. Zdrojowisko to, posiadające wielką wartość lecznicze, położone w okolicy tak pięknej, jakich nie wiele widzą, spotkać można, zasługuje zaiste ze wszech miar

---

Dr. TADEUSZ GABRYSZEWSKI.

PAN PAFNUCY

Pan Pafnucy „Pikuła“ Pikuliński pod szczęśliwą urodził się gwiazdą; dostało mu się w udziale wszystko, co wedle zdania arabskiego mędrca stanowi pełnię szczęścia człowieczego: namiot, dzieci i konie.

Ale miał nawet więcej, niż Koran wymaga, bo nie namiot posiadał, ale dwór wielki i okazały i dzieci ilu Apostołów i dużo koni. Nadwiślańska wioska, w której się dzielny ród Pikułów od dziada pradziada wywodził, rodziła moc pszenicznego ziarna, którem żywił się bogobojny Pafnucy wraz ze swoim naturalnym przychowkiem i czeladką, a resztę, czego już żadną miarą zjeść nie było można, przetapiał na tęczowe sturublówki i zamykał w żelaznej skrzyni na nieledwo wiekuiste odpocznienie.

I musiał przez lata mnogie niemało tych „obrazków“ naskładać, kiedy żydkowie, nieomylny barometr kieszeniowy każdego dożywotnika globu ziemskiego, na samo wspomnienie czcigodnego męża przymykali spokojnie oczy i z zachwytem mlaskali językiem:

— Cy! cy! — mówili — pan Pikuliński, to rarytny człowiek, a Gaje to cymes na całą okolicę.

A pan na Gajach czuł coraz wyraźniej, że go otacza ten mimowolny szacunek, jaki ma „naród“ do pękatej kiesy, bo coraz mocniej wydmuchiwał dymy ze swej nieodłącznej tureckiej antypki, coraz więcej rogalków umieszczał co dnia przy kawie w głębiach magazynu, zwanego pospolicie żołądkiem.

Ale - jak powiedział jeden z największych myślicieli świata, którego systematy filozoficzne i myśli bezdennej głębi tylko dlatego nie zostały uwiecznione drukiem, że nie chciał żadną miarą wtajemniczyć się w sztukę pisania — „każdy ma swego mola, co go gryzie“.

I pan Pafnucy, ten wyborowy, szanowany mąż, nie był od niego wolnym Tym molem była jego własna, rodzona żona, Pulcherya z Kozuleckich.

Codzień świtem, gdy jeszcze cała czeladka wygrywała wagnerowskie uwertury na otwartych gębach i falsetowych nosach, vulgo chrapała — wchodziła jak duch cicho do komnaty swego drogiego Pafnucia i wsłuchawszy się chwilę w jego oddechy, brała go za rękę.

Trzymając jedną ręką zegarek, drugą wyszukiwała tętna śpiącego władcy Gajów z przynależnościami i liczyła. Jeśli puls był wolny i regularny, nie przenoszący w dnie powszednie cyfry 70, a wyjątkowo po święcie (kiedy Pafnuś miał pozwolone napić się lampeczkę) 75, to pół biedy. Ale niech broń Boże rachunek pokazał 80, biedny Pafnuś wnet odczuwał, jak wymagającą jest i przykrą sztuka medycyny. Kładziono mu do ust łyżeczkę, oglądano język, podnoszono powieki, badano oczy, nawet nie darowano okrągłej jak balon środkowej wyniosłości.

— Przewidywałam to — szeptała niedyplomowana córa Eskulapa — mówiłam: nie jedz tyle, teraz mamy. Trzeba posłać po doktora Chlapkę.

— Pulcherciu, kochanie! — mówił utrapiony Pafnucy — na co tego, tażem zdrów jak wydra. (Pikuła miał szczególne wyobrażenie o zdrowiu tych ziemio-wodnych stworzeń), pozwól niech się zdrzemnę, a co mi tego Chlapki

— Zdrzemniesz nigdy, pod żadnym warunkiem. Tętno niewyraźne, 8. w minucie, a on chce spać... człowieku, chyba ci życie nie miłe... wstawaj zaraz, dostaniesz „zicbad“.

Zicbad! śliczny, polski zicbad! Jakże gorzko brzmiał w uszach jego ten melodyjny wyraz, z jakąż niechęcią ściągał swe szlachetne członki z miękkich piernatów i pomrukiwał pod nosem na myśl o niedalekiej przyszłości.

Ale trudno! Nieubłagana małżonka sadzała go bez apelacyi do naczynia wypełnionego zimną wodą, na głowę brał okład jeszcze zimniejszy, odprawiał dłużej lub krócej przymusowe rekolekcye a potem szedł na zakończenie — w koce.

Tak tedy wśród róży były i ciernie, bo takie epizody nie należały do rzadkości.

Nieraz bywało, kiedy z księdzem kanonikiem siedzieli na werandzie i ciągnąc słodki sok winogronowy, doznawali niezamąconych chwil szczęśliwości, pani Pulcherya, zauważywszy jakiś niepokojący objaw na obliczu swego małżonka, bez ceregieli zabierała kieliszki.

— Dosyć już, moi drodzy! Dosyć!

Pafnucy czując, że mu znowu wyrządzono niezasłużoną krzywdę, spoglądał boleśnie na księdza kanonika, ten na tamtego, ale obstrukcya nie wybuchała nigdy głośno.

I tylko jeden pan Adolf, daleki kuzyn pani a światłodawca młodych latorośli, nie reagował na moralno-pedagogiczne egzercycye pani Pulcheryi.

— Mnie tam nie zaszkodzi, niechno pani pozwoli — mawiał ze stoicką powagą i opanowawszy butlę węgrzyna, zgłębiał jej zawartość ze skupieniem ducha, jakiegoby mu pozazdrościł Faust, szukając kamienia mądrości.

— Pan masz ciężkie życie — mówił, gdy byli sami — pana zanadto męczy żona, zobaczysz pan, że się zemści kiedyś...

— To tak z miłości, z troskliwości Pulchercia robi — odpowiadał zawstydzony Pafnucy.

— Taka miłość to trucizna, zabija pomału; panu trzeba powietrza trochę, tu się pan zadusisz, wspomnisz pan kiedyś moje słowa.

A pan Pikuła czuł, że się zaczyna dusić nie na żarty. Jak Prometeusz usiłował zerwać więzy, czuł czasem, jak wielki duch zaczyna weń wstępować, ale tylko, gdy był sam lub z panem Adolfem; przy żonie gasły szlachetne postanowienia. Gasła mała iskierka, nim z niej buchnął płomyczek — zicbad i koce stosowane coraz częściej, gasiły dzielnie pragnienia.

— To ci doskonale zrobi, mój koteczku — mówiła tkliwym głosem małżonka. — Nic tak nie odciąga kongestyi do głowy. Doktor Chlapka wielką wagę przykłada do tego, poleca jak najczęściej.

Biedny koteczek, ważący 90 kilo żywej wagi, uśmiechał się boleśnie, ale ani słowem nie oponował swej dobrodziejce.

— Ha! kiedy doktor Chlapka tak mówił... to trzeba.

Ale pan Adolf widać dobrze powiedział, że go takie życie zabija —bo od jakiegoś czasu coś nie wyraźnie zaczął chodzić ten dotąd genewski zegarek. Co raz częściej okazywało poranne badanie, że mu język pleśnieje, coraz większe pragnienie ogarniało go po wieczerzy, coraz częstsze były kongestye do głowy.

Pani zrozpaczona prowadziła coraz forsowniej leczenie metodą doktora Chlapki, niestety skutków — nie było.

Było to jakoś wiosną dość wczesną, bo jeszcze bociany siedziały po gniazdach — w dziedzicznej wsi Gajach rachowano czas wedle objawów przyrodniczych — a nie zbyt późną, bo jeszcze kurczęta nie obracano na kuchennych rożniach, gdy pan Pafnucy z panem Adolfem zasiadł w altanie nad rzeczką i zwiesił smutnie głowę

— Wie pan co, jakoś źle ze mną, znowu miałem brzydki język dziś rano i pociłem się w nocy.

Pan Adolf uśmiechnął się pogardliwie.

— Głupstwo — rzekł — wierutne głupstwo. Ja, gdy chodziłem na kursa, to miałem, widzi pan, co dnia język jak wyschniętą patelnię i do południa wypijałem konew wody a wieczór byłem jak ryś; w alhambrze aż podłoga w trzaski leciała. To furda panie!

— Jakto leciała podłoga?

— No, bo widzi pan, hulało się z damami, a piekielnemi damami — i ścisnąwszy Pafnusia za kolana, dodał: — jak skry to były dziewice.

— Tak, drogi panie, pan młody..

— Co? Panu tego potrzeba, nie tylko tego, tu pan zasychasz, pleśniejesz jak stary kalosz.

Wstał i chwyciwszy Pikułę za bary, zawołał:

— To świat! życie! Co tam pan wiesz o tem. Daj pan ten metal ze swego puzdra, dawaj pan! W źródle życia pan się uczujesz, rajskie

na troskliwą opiekę i poparcie władz krajowych pod niejednym względem.

O ile wszystkie trzy poruszone powyżej sprawy wymagają nieco dłuższego czasu na należyte rozpatrzenie i opracowanie i nie mogą być w lot załatwione, o tyle łatwą do urzeczywistnienia jest rzecz inna: popieranie badań naukowych, ważnych niezmiernie dla rozwoju naszych zdrojowisk. Z wyjątkiem badań geologicznych nie są one tak kosztowne. Chodzić tu może co najwyżej o jakieś 2 do 3.000 koron. Kwota ta tak niewielka, że Wydział krajowy uzyskać ją może nader łatwo od sejmu. Obdarzywszy takim funduszem instytucyę, stojącą obecnie na czele ruchu balneologicznego, miałby pewność, że pieniądze będą dobrze użyte, a przyczyniłby się do rychłego zrealizowania planów, nakreślonych przez Polskie Towarzystwo balneologiczne dla naukowych badań na polu balneologii.

Subwencya taka miałaby nadto wielkie znaczenie moralne: dowodziłaby, że najwyższe czynniki rządzące w kraju zajmują się sprawą balneologii, uznają ją za rzecz ważną i godną poparcia. A poparcie kraju nie może być dorywcze; kolejno zostałyby niewątpliwie i inne postulaty zdrojownictwa dokładnie rozpatrzone i pomyślnie załatwione. Wtedy z ufnością spoglądać by można w przeszłość naszych zdrojowisk, wierzyć, że staną się one rzeczywiście potężnemi ogniskami przemysłowej pracy, że przyczynią się w wysokim stopniu do podniesienia bogactwa kraju i wzmożenia dobrobytu wielu tysięcy jego mieszkańców. Oby chwila ta przyszła jak najprędzej.

Kraków.

Prof. Dr. LUDOMIŁ KORCZYŃSKI.

Dokąd jechać na wypoczynek letni?

(Przegląd zdrojowy).

Pytanie to stawiają sobie corocznie tysiące rodzin, zmuszonych przebywać w mieście niemal rok cały. Wybór bywa zazwyczaj bardzo trudny, debaty trwają tygodnie całe, aż wreszcie zapada decyzya, nie zawsze trafna, często zaś tylko na życzliwych radach przyjaciół oparta. Dokąd jechać? Juźci nie do „badów", nie wywozić grosza do obcych. Bo faktem niezaprzeczonym jest, że wiele z naszych, mało popularnych zdrojów i zdrojowisk, nietylko konkurentom zagranicznym dorównywa, ale w wielu wypadkach swą skutecznością i siłą leczniczą znacznie je przewyższa.

I mimo niezwykle szczodrych darów przyrody, mimo wysiłków ludzkich, skierowanych ku tychże wyzyskaniu celem służenia leczącej się publiczności z jednej strony — podniesienia zaś ekonomicznego kraju z drugiej strony — rezultaty dotychczasowej pracy widzimy małe, a rodacy ciągle szukają obcych bogów, ciągle jadą do obcych. Dlaczego? Bo niestety zawsze cudze chwalimy, swego nie znamy, nie wiemy co posiadamy. A szkoda! Żaden kraj bowiem na kuli ziemskiej nie może pochwalić się taką różnorodnością zdrojów, jak Galicya. Od źródeł Skawy i Popradu, aż po ujście Prutu i Czeremoszu, od leśnych szczytów Czarnohory aż po skaliste Tatry, od Krakowa aż hen po Zwaniec, wzdłuż całego podnóża Karpat mamy skarby, skarby, które milionom wróciły zdrowie!

Mamy wszystko!

Mamy cieplice w Jaszczurówce, mamy wody stołowe w Wysowie i Krościenku nad Dunajcem, które w ostatnim czasie wielkim popytem się cieszą. Wody z tych dwóch miejscowości zastępują w zupełności Bilin, Gieshübl, Krondorf i pruską Fachingen. Mamy wody alkaliczne w Szczawnicy i „Stefan" w Krościenku nad Dunajcem, które swoim składem chemicznym i skutecznością działania przewyższają pruskie wody selterskie, salzbruńskie, emskie i gleichenberskie. — Wypróbowane przez wieki w chorobach płuc i opłucnej, w chorobach żołądka, wątroby i dróg żółciowych, w chorobach nerek i pęcherza itd., powinny w zupełności wyrugować tandety obce.

Mamy Krynicę i Żegiestów z wodami żelazistemi, o wiele piękniej położone niż Francensbad, Hermannsbad itp. „bady".

Mamy Rabkę, Rymanów, Iwonicz i Truskawiec z solankami, o niebo całe wyżej stojące od „badów" Reinerz, Kreuznach, Kissingen, Soden, Nauheim, Homburg, itp. Pytajcie, ile dziesiątek tysięcy ludzi nie odzyskało zdrowia w „badach" tylko u nas? Ile sercowo chorych wyleczył Truskawiec, ile tysięcy dzieci i starszych wyleczyła Rabka z chorób skóry, z chorób kości, mięśni i stawów, ile tysięcy ludzi zawdzięcza życie zdrojom Rymanowskim i Iwonickim? Pytajcie, ile dziesiątek tysięcy daremnie jeździło do Piszczan, Herkulesbad itd., aż wreszcie Lubień, ten piękny Lubień, z swojemi — śmiało rzec można — najsilniejszemi wodami siarczanemi na kontynencie wyleczył ich?

A jednak? Jednak wywozimy rocznie pięć i pół miliona koron do Niemiec, a za wody stamtąd sprowadzone opłacamy roczny haracz milion koron.

Przypatrzmy się poszczególnym zdrojowiskom.

Iwonicz.

Zakład zdrojowo-kąpielowy Iwonicz w powiecie krośnieńskim leży w kotlinie górskiej, otoczonej ze wszystkich stron wzgórzami, pokrytemi starymi lasami szpilkowymi. W ten sposób za bezpieczony od wiatrów przy wzniesieniu 410 m. n. p. m. posiada klimat łagodny, górski, a powietrze czyste, bogate w ozon i nasycone wonią drzew szpilkowych. W kotlinie tej rozrzucone są domy dla gości, obszerne ulice i wspaniałe place, tak iż widok zakładu jest miły i romantyczny. Domy i wille blizko siebie położone, należące, jak i cały zakład, do Załuskich, posiadają razem około 1000 pokoi. Prócz tego poza obrębem zakładu znajduje się około 300 pokoi prywatnych do wynajęcia przez sezon kąpielowy. Drogi do spacerów w parku zakładowym i w okalającym go lesie schludnie utrzymane. Cały zakład elektrycznie oświetlony i zaopatrzony w wodociąg, dostarczający wodę do picia, czyszczenia wanien i skrapiania dróg.

Wody mineralnej dostarczają zdroje Karola, Amelii i Emmy; z tych zdrój Karola i Amelii służy do picia a Emmy do kąpieli. Skład ich jest podobny do siebie, a wszystkie zawierają jod, brom, chlorek sodu, bezwodnik kwasu węglowego i wolny kwas węglowy, a wskutek znacznej zawartości połączeń soli, gdyż około 11 gramów na litr wody, znajduje zastosowanie w cierpieniach, gdzie chodzi o szybką odnowę materyi w celu wyprowadzenia z organizmu wytworów chorobowych, a więc w chorobach zołzowych, w cierpieniach kobiecych i wielu innych chorobach.

Łazienki mineralne umieszczone są w trzech osobnych budynkach. Łazienki borowinowe, łazienki do hydropatyi, kąpiele zimne i igliwiowe, inhalator Clara, jakoteż inne nowsze urządzenia lecznicze stanowią bardzo ważne środki pomocnicze w leczeniu iwonickiem.

Porady lekarskiej udziela ośmiu lekarzy, ordynujących w sezonie.

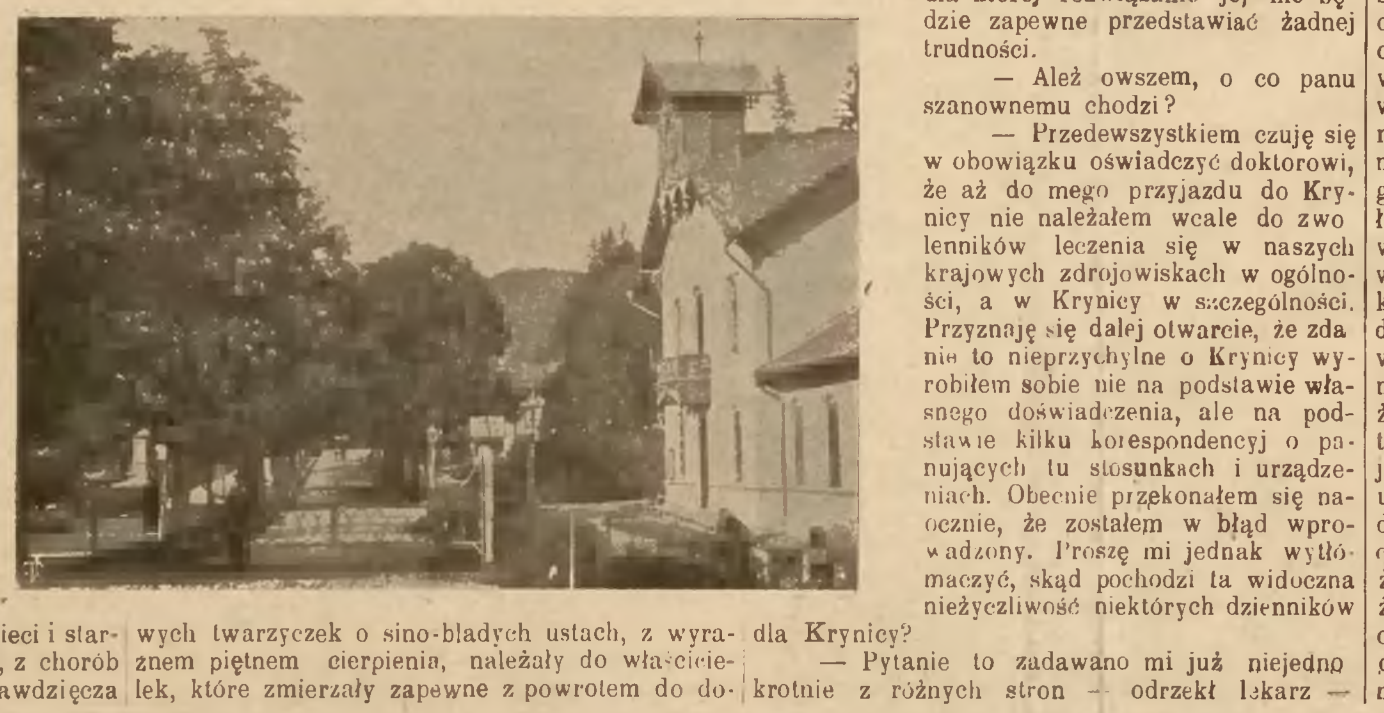
Zakład posiada własną solarnię do wywarzania soli z wody mineralnej jakoteż ługu, służących do sporządzania kąpieli sztucznych poza zakładem, a nadto zajmuje się wywozem wody Karola i Amelii w flaszkach.

W roku ubiegłym zakład liczył około 5000 kuracyuszów. Przechadzki po parku obszernym wśród kląbów róż, spacery w dobrze utrzymanym 600-morgowym szpilkowym lesie, otaczającym bezpośrednio zakład, wycieczki do „Bełkotki", na połoniny lub dalsze wycieczki do Dukli, Krosna, do Odrzykonia, do Rymanowa, uprzyjemniają pobyt kuracyuszom.

Bb.

Krynica.

Wśród smukłych świerków i jodeł wspaniałego parku krynickiego posuwałem się wolnym krokiem ścieżką terenową, wsłuchany w dźwięczny głos słowika. Park o tej godzinie wieczor nej prawie pusty. Kilka spotkanych alabastrowych twarzyczek o sino-bladych ustach, z wyraźnem piętnem cierpienia, należały do właścicielek, które zmierzały zapewne z powrotem do domów. Na chodniku Sieglera panował już półmrok, miejscami rozjaśniony jasnymi promieniami chylącego się ku zachodowi słońca.



Samotny skierowałem się ku odkrytej na brzegu parku polance i pogrążony w zadumie, usiadłem na ławce.

A więc jesteśmy w Krynicy! Jesteśmy, bo przyjechałem nie sam, ale z całą rodziną, przyjechałem nie dla siebie, ale przedewszystkiem dla żony, która w ostatnich latach ciężko zapadła na zdrowiu. Czy tylko Krynica wróci jej stargane siły i zdrowie?

Kiedy w Warszawie usłyszałem z ust lekarza wyrok, skazujący nas na przepędzenie całego lata w Krynicy, zaprotestowałem przeciw niemu z całą stanowczością.

— Wszędzie, tylko nie do Krynicy!

Przecież powszechnie znane są prawdziwie okropne i wadliwe stosunki, panujące w tem zdrojowisku. Małoż to w roku zeszłym naczytałem się o tem wszystkiem w dziennikach? Lepiej więc do Elster, Francensbadu lub wogóle gdzieindziej; patryotyzmem nie można się kierować tam, gdzie chodzi o zdrowie i życie drogich nam osób!

Czcigodny doktór na wszystkie moje zarzuty odpowiedział spokojnie:

— Byłem sam w roku ubiegłym w Krynicy, poznałem ją dokładnie i za warunek powrotu pani do zdrowia uważam właśnie wyjazd jej do Krynicy i przeprowadzenie tam wskazanego leczenia. Przekona się pan na miejscu, że Krynicę niesłusznie spotwarzono.

Ha, trudno, trzeba będzie przecierpieć jakoś tych kilka tygodni — pomyślałem i nie ociągając się już dłużej, przybyłem tu z rodziną.

Już u samego wjazdu byliśmy mile zdziwieni widokiem ładnych domów, porządkiem, panującym na ulicach, a jeszcze więcej widokiem wspaniałego domu zdrojowego, w którym stanęliśmy z polecenia doktora. Wzorowa czystość i porządek, wygodnie i ładnie urządzone pokoje, dobra usługa, nie zła wcale restauracya powoli nas przychylniej usposabiały do Krynicy. Więc to ma być „Azya"?

Prawdziwie nie rozumiem, co mogło skłonić niektóre dzienniki do przedstawienia Krynicy w tak czarnych, a jak się przekonywam, niezasłużonych barwach? Jeszcze dziwniejszem i bardziej niezrozumiałem się to dla mnie stało, kiedy po konsultacyi lekarskiej rozpoczęliśmy brać w tutejszym zakładzie kąpiele. Ależ tu wcale nie źle. Łazienki mineralne urządzone bardzo dobrze, czystość wzorowa, kąpiele prawdziwie „szampańskie", kabiny kąpielowe ogrzewane centralnie, posadzki kamionkowe, zaopatrzone w wodociąg wody słodkiej, w przyrząd do ogrzewania bielizny. Łazienki borowinowe wytrzymują również najsurowszą krytykę.

Jeszcze bardziej o europejskości Krynicy przekonał mnie wodociąg wody do picia, no i wspaniały, naprawdę wspaniały park krynicki, rozciągający się na przestrzeni przeszło 100-morgowej, z nadzwyczajną starannością utrzymywany.

Pocóż więc w takim razie niektóre dzienniki odstraszają naszą publiczność od Krynicy, jaki cel podobnych korespondencyj, poniżających to, co jest swojskie, co jest nasze, czego nie wstydzić się, ale czem nawet szczycić się możemy? Pytania te dręczą mnie od pierwszego dnia przyjazdu do Krynicy i jakkolwiek na brak fantazyi uskarżać się nie mogę, nie zdołałem sobie na nie odpowiedzieć.

Podniosłem się z ławki i przeszedłszy niemal cały chodnik Sieglera, skręcałem koło zakładu gimnastycznego [illegible]lomowi, gdy tuż pod kaplicą zakładową napotkałem naszego ordynującego lekarza.

— Dobry wieczór doktorowi! — zawołałem i skwapliwie poskoczyłem ku niemu z przywitaniem. — Łamię sobie właśnie naprożno głowę nad rozwiązaniem zagadki — ciągnąłem dalej — i cieszę się bardzo, że spotykam osobę, dla której rozwiązanie jej nie będzie zapewne przedstawiać żadnej trudności.

— Ależ owszem, o co panu szanownemu chodzi?

— Przedewszystkiem czuję się w obowiązku oświadczyć doktorowi, że aż do mego przyjazdu do Krynicy nie należałem wcale do zwolenników leczenia się w naszych krajowych zdrojowiskach w ogólności, a w Krynicy w szczególności. Przyznaję się dalej otwarcie, że zdanie to nieprzychylne o Krynicy wyrobiłem sobie nie na podstawie własnego doświadczenia, ale na podstawie kilku korespondencyj o panujących tu stosunkach i urządzeniach. Obecnie przekonałem się naocznie, że zostałem w błąd wprowadzony. Proszę mi jednak wytłómaczyć, skąd pochodzi ta widoczna nieżyczliwość niektórych dzienników dla Krynicy?

— Pytanie to zadawano mi już niejednokrotnie z różnych stron — odrzekł lekarz — mogłem więc dobrze je rozważyć i jeżeli pan zechcesz tylko posłuchać, odpowiem na nie obszerniej. Przedewszystkiem muszę zaznaczyć, że na ogół dzienniki nasze odnoszą się dość życzliwie do polskich uzdrowisk, bo zresztą inaczej być nie może i nie powinno. Jako dowód mógłbym panu wskazać artykuły, umieszczane w pismach galicyjskich i warszawskich, w których sprawy polskiego zdrojownictwa traktowane są ze zrozumieniem i życzliwością. Ale takie artykuły wychodzą z pamięci, leży to bowiem w naturze ludzkiej, że się daleko lepiej pamięta o złych, niż o dobrych rzeczach. Wracając do stosunków krynickich, to źródło niepochlebnych i krzywdzących nasz zakład korespondencyj leży w czem innem. Jest to poniekąd niepomyślną okolicznością dla Krynicy, że jest własnością rządu. Nikogo tak surowo się nie krytykuje, jak rząd i od nikogo się tyle nie wymaga, jak od rządu.

— Jestto rzeczą zupełnie słuszną — przerwałem lekarzowi — bo rząd oprócz motywów natury czysto materyalnej ma i moralne zobowiązania dla społeczeństwa.

— Tak, w zasadzie jest to rzeczą słuszną — mówił lekarz dalej — ale tylko do pewnych granic. W kraju naszym mamy dużo zakładów kąpielowych i uzdrowisk, między niemi niektóre o bardzo skromnych urządzeniach, ale tych zakładów nie krytykuje się w ten sposób, jak Krynicę, bo są własnością prywatną.

Ale z tytułu, że Krynica jest własnością rządu, wypływa jeszcze druga niepomyślna dla jej rozwoju okoliczność. Ponieważ rząd, jako właściciel ciągnie z zakładu dochody, powinien robić i starać się o wszystko, naturalnie własnym kosztem. Rząd więc powinien wybudować kolej żelazną do Krynicy, powinien konserwować i budować nowe drogi, zaprowadzić kanalizacyę, powinien rozszerzyć zaprowadzony dotąd w samym zakładzie wodociąg na całe zdrojowisko, oświetlić Krynicę elektrycznie itd. itd. W ten sposób na przyszły rozwój naszego zdrojowiska zapatruje się dość znaczna ilość osób a niemal wszyscy zainteresowani materyalnie w sprawach krynickich. Naprożno natomiast szukać, choćby śladów współdziałania i poszczególnych ludzi i władz autonomicznych w podniesieniu Krynicy. Odbija się to nadzwyczaj niekorzystnie na jej rozwoju, a ponieważ utarło się już zapatrywanie, że rząd powinien zrobić wszystko, więc nikt prócz rządu nic nie robi. Inicyatywa prywatna nie wiele dotąd u nas stworzyła. Trzy zakłady lekarskie i kilka pensyonatów, choćby tak urządzone i prowadzone wzorowo, jak są rzeczywiście prowadzone — to trochę za mało na zdrojowisko, w którem w czasie 4 miesięcy 6 i pół tysiąca osób przebywa. Mnie się wydaje, że rzeczowa i sprawiedliwa krytyka i tych właśnie rzeczy pomijać nie powinna, a wtedy rzeczywiście dla dobra Krynicy zasłużyć by się mogła dobrze.

— Więc zdaniem szanownego doktora przyszłość Krynicy w obec takich stosunków przedstawia się w niebardzo różowem świetle?

— O, nie, przepraszam, tego wcale nie twierdzę. Mimo różnych niepomyślnych okoliczności Krynica postępuje z każdym rokiem naprzód. Właśnie w tych latach, w których najgłośniej publicznie utyskiwano na różne niedogodności i wadliwe urządzenia lub brak tychże, frekwencya wzrosła blizko o 2 tysiące osób. Cyfra ta może służyć za dowód, jak potrzebną jest Krynica. Czujemy to dobrze my lekarze, czuje dobrze każdy, kto był w niej raz jeden choćby, kto ma jej do zawdzięczenia zdrowie a często i życie swe własne lub drogich mu osób — zrozumie to i pan, skoro pan u nas kilka tygodni pobędzie.

— A więc skoro Krynica jest tak bardzo potrzebną i tyle pożytku społeczeństwu naszemu przynosi — być musi, a dalszy jej byt nie da się pomyśleć bez wprowadzenia różnych ulepszeń i rozszerzenia zakładu.

— A ja wierzę, że to stanie się już w niedługim czasie a wierzenie to moje opiera się na pewnych powodach. Od lat dwóch rozwój Krynicy bierze pomyślniejszy obrót. Działalność miejscowego zarządu energiczniejsza i pilniejsza, zdołała usunąć dużo usterek, wprawdzie nie zasadniczo ważnych, ale właściwie takich, które może najwięcej dają powodu do niezadowolenia. Przypuszczam, że najsurowszy krytyk nie może niczego zarzucić wewnętrznemu wyglądowi Krynicy, jak niemniej wewnętrznemu urządzeniu zakładów leczniczych. Wszędzie pan znajdzie porządek i staranie o wygody chorych. Z końcem ub. rz. i w ciągu bieżącego wprowadzono kilka ważniejszych ulepszeń z których wymienię ujęcie należyte zdroju Słotwińskiego i zdroju Dobrodzieja. Ten ostatni zdrój, używany wyłącznie do kąpieli, wydaje obecnie 120 litrów wody w 1 minucie, nie ma więc obawy, aby w głównym sezonie mogło wody na kąpiele braknąć. Ale po ujęciu tego zdroju pokazało się, że zawiera on prawie taką samą ilość kwasu węglowego, jak i zdrój główny — i że kąpiele sporządzone z wodą „Dobrodzieja" w obecności wszystkich lekarzy nie różnią się niczem od kąpieli zdroju głównego. Upada przez to zarzut podnoszony niejednokrotnie, że kąpiele w głównym sezonie przyrządza się nie z samej wyłącznie wody mineralnej. Obok zdroju Słotwińskiego wystawiono murowany zbiornik, z którego dopiero czerpie się do flaszek, a nie, jak dotychczas, z samego zdroju. W jesieni zdrój Słotwiński będzie sprowadzonym do łazienek mineralnych, w obec czego można będzie urządzić tamże 7 nowych kabin. Prace te wykonuje inżynier Z. Nitsch z Krakowa a wspominam o tem dlatego, że i u nas w kraju można znaleść specyalnie w tym kierunku uzdolnionych ludzi, którym można tak ważne zadanie, jak ujmowanie zdroju mineralnego, z całem zaufaniem powierzyć. To są najważniejsze ulepszenia, dokonane w ostatnim miesiącu — ale nie wszystkie. Wyliczę panu jeszcze tylko zaprowadzenie ogrzewania centralnego w łazienkach borowinowych za pomocą radiatorów, ułożenie posadzek kamionkowych w tych gabinetach I. klasy łazienek mineralnych, które jeszcze ich nie miały — i betonowych w kilku gabinetach łazienek borowinowych. Chyba to może służyć za dowód, że w żadnym zakładzie krajowym nie znajdzie pan więcej starań o przysporzenie chorym koniecznych urządzeń i wygód. Ale te ulepszenia nie stanowią jeszcze wszystkiego, co dla przyszłości Krynicy jest koniecznem. Krynica jest za małą, aby mogła w czasie największego napływu gości kąpielowych dostarczyć wszystkim dostatecznej ilości środków leczniczych. Podkreślam to słowo i l o ś c i, bo o ilość a nie jakość środków tu chodzi. I w tym kierunku dzięki energicznemu poparciu spraw Krynicy u rządu centralnego przez namiestnika, w najbliższej już przyszłości stanie się zadość słusznym żądaniom chorych i tutejszych lekarzy. Na rozszerzenie zakładu krynickiego przeznaczona jest już kwota około miliona koron. Za pieniądze te mają być zbudowane nowe łazienki borowinowe o 30 gabinetach, łazienki mineralne o 50 gabinetach, zakład hydropatyczny, a nadto mają być rozszerzone istniejące już wodociągi wody słodkiej i przedsiębrane głębokie wiercenia celem wyszukania dostatecznej ilości wody dla nowych łazienek. Niezależnie od tego podjął zarząd starania o zbadanie źródeł tutejszych i borowiny pod względem zawartości radu i o ponowny rozbiór chemiczny dwóch nowo ujętych zdrojów — a komisya zdrojowa o zaprowadzenie w całym zakładzie oświetlenia elektrycznego i powiększenia orkiestry zdrojowej.

Nie ulega prawie wątpliwości, że w przeciągu lat trzech wszystkie wymienione inwestycye będą już w życie wprowadzone. Przyszłość więc Krynicy, zapewniam pana, jest jasną i pogodną, ale może być naprawdę wielką, jeśli nietylko rząd jako właściciel spełni należycie swój obowiązek, ale jeśli wszystkie czynniki zainteresowane w jakibądź sposób w rozwoju naszego zakładu skupią się do wspólnej, energicznej i świadomej celu pracy, — wtedy Krynica stanie się nie tylko zdrowiem, ale i bogactwem kraju.

icz.

Lubień.

Lubień, wieś w powiecie gródeckim, w samem centrum Galicyi wschodniej, położony 298 m nad poziomem morza, otoczony pagórkami pasma wzgórz Małkowickich od wschodu, od północy



zasłonięty lasami, posiada klimat średnio umiarkowany, nie podpadający raptownym zmianom. Zakład położony w pięknym 50 morgowym parku, posiada 12 dwu- i jednopiętrowych domów o 200 pokojach, urządzonych sposobem hotelowym, a zaopatrzonych przeważnie w piece. Dom łaziebny połączony z zakładem hydropatycznym, urządzony wedle najnowszych wymogów balneo

---

bramy się panu otworzą. Gdybym miał ten metal, dniabym tu nie siedział w tej pustyni jednego, jednego.

Pafnuś zaczął się kręcić i oglądać niespokojnie.

— No, no! mówno pan,

— Bierz pan mamonę, pojedziemy. Do Krynicy pojedziemy piorunem. Zdrój wspaniały, niewiasty — lwy, panie! Z całego świata zjeżdżają bez mężów, bycze niewiasty, a tacy, jak pan, najbardziej w ich guście.

Na Pikułę ognie zaczęły bić tajemne.

— Najbardziej — wyszeptał.

— No, tak! Waga, panie, wspaniała waga, w to im graj. Pan jest okaz! sam nie wiesz o tem, tylko sunąć.

Właściciel Gajów z przyległościami tarł czuprynę i tarł; widać że w retorcie myślenia rodziły się myśli, co gwałtem się chciały wydobyć na zewnątrz

— To jasne jak słońce! Wie pan, pan z tego chory, żeś się za młodu nie wyburzył; wszystko musi burzyć, wino, woda sodowa, człowiek... wszystko Teraz pana gniecie.

Pafnucy uczuł w głębi swojego mechanizmu kamień młyński.

— Oj, gniecie, gniecie!

— A widzi pan; czas się ratować, czas najwyższy.

Pan Pafnucy chłodził nankinową czapeczką rozognione oblicze. Patrzał na żółte motylki, latające nad brzegiem rzeczki, na brzeżki fal wyzłacane słońcem, na pszczoły brzęczące wśród lipowego kwiatu i mrowie mu chodziło po ciele nieznane.

— Ratować się. sam czuję... ale jak?

Pan Adolf nachylił się ku niemu.

— Rzecz prosta, papier do kieszeni, adieu! Jazda! Słuchaj pan. Kładź się w łóżko i leż. Pani Chlapkę sprowadzi zaraz. Pan nic. Nic nie mów do niego, pokaż tylko na głowę i żołądek. Nie pozna nic, ja się znam na tem, żyłem z medykami. Nic nie pozna.

Od dworu zabrzmiał głos donośny.

— Panowie, chodźcie do kawy, bo wystygnie, a Pafnusiowi to szkodzi.

— No, pamiętaj pan i ratuj się. Za miesiąc, dwa, wrócimy, inny człowiek będzie z pana, teraz ratuj sie.

Od lat wielu nie doświadczał dzielny pan Pikuliński takich męczarni, jak tej nocy. On, ten Kato cnoty i wierności małżeńskiej, on, który ze zmrokiem zwykł już tulić się pod skrzydła Morfeusza, ani rusz nie mógł się pod nie wcisnąć. Przykrywał się i odkrywał podkładał jaśka pod lewy, to znowu pod prawy bok, wszystko naprożno

Ale widać krytyczne wywody mistrza nie padły na ugor, bo rankiem nie powstał z łóżka. Pani aż załamała ręce, gdy zobaczyła ten zamulony język, oczy czerwone jak u królika, a puls, ten zazwyczaj spokojny puls o 72 uderzeniach, walił 90.

— Gwałtu!

W godzinę później doktor Chlapka przeprowadzał gruntowne badanie, pukanie, macanie, a kiedy skończył, miał minę bardziej niewyraźną, niż gdy je zaczął.

— Nic! — powiedział.

— Nic? — jęknęła Pulcherya z Kozuleckich Pikulińska.

— No tak. Nic nie znalazłem. Objawów przedmiotowych żadnych, widać zmęczenie, wyczerpanie.

— Wyczerpanie! Czem się wyczerpał? Od lat 15 nic nie robi, nic, nawet w pole nie jeździł, jadł, pił, jak wypadło.

— No, mimoto...

— Co robić? co robić?

— Trzeba go wysłać do kąpiel wzmacniających, nie ma innej rady.

I tak stanęło na tem, że Pafnucy pojedzie do kąpiel.

Smutną była jego mina, gdy mu decyzyę nieodwołalną ogłoszono. Kiwał tylko głową, jak przystoi na chorego, zrezygnowanego człowieka.

— Pafnusiu drogi, pojedziesz.

— Ta, co zrobić — odpowiadał — dla ciebie i to zrobię.

Radzono, pakowano, przekładano, gotowano, smażono. Cała wieś była w ruchu. Dokąd pamięć ludzka sięgała. nikt z Gajów nie jechał jeszcze do kąpiel. Tylko starzy chłopi przypominali sobie, że będzie temu z pół wieku, jak jeden arendarz do nich pojechał i nie wrócił więcej. Z arendarzem pojechała gotówka nie ledwo całej wsi.

— To nic dobrego,— mówili, sprowadzając chłopską logiką dwa te fakta w związek przyczynowy.

Po tygodniu zajechał kocz, wyniesiono rzeczy, pani Pulcherya dostawała spazmów, pan Pafnucy ocierał zeznojone czoło i w niemej boleści poddawał się losom. Tylko pan Adolf, jak dobry duch, pocieszał i panią i pana.

— A pisz, mój drogi koteczku, pisz często — jęczała Pikulińska.

— Dobrze, dobrze, moja duszko — mówił złamanym głosem Pikuła.

Pojechali.

Przyszły listy; z początku smutne, potem jakoś trochę lepsze, ale dziwnym wypadkiem i coraz krótsze.

Aż raz coś po miesiącu od wyjazdu przyszedł list jeden dziwnej treści.

Po przeczytaniu go pani Pulcherya zemdlała. Bo i jakże miała nie zemdleć; list brzmiał:

„Przyjeżdżaj pani natychmiast. Mąż pani potrzebuje koniecznie jej obecności. Życzliwa osoba X. Y".

Trzeciego dnia wieczorem dojeżdżała pani Pulcherya do Krynicy.

Co się w jej sercu działo, opisać trudno. Nie widziała modrego Popradu pieniącego się w swem kamiennem łożu, ani wyniosłych szczytów karpackich, patrzących w jego fale, ani sierpu księżyca zaglądającego jej figlarnie w oczy. Czarna noc była w jej sercu. Co się tam z drogim Pafnusiem dzieje, puściła go samego, bez opieki należytej; pan Adolf jest z nim, ale to człowiek młody, niedoświadczony; najczarniejsze obrazy stawały w jej myślach.

Przez otwarte okna domu zdrojowego leciały w nocną ciszę dźwięki skocznej muzyki. Jakże ją ona gorzko odczuwała. Tak gorzko, jak widok barwnego tłumu, który się snuł wśród kwiatów i zieleni, wśród szmeru fontanny strzelającej srebrzystą strugą.

Z drzeniem serca zajechała pod „Orła", gdzie jej biedny Pafnuś zamieszkiwał. Na werandzie szykowna panienka robiła porządki. Pani Pulcharya z drzeniem serca zapytała:

— Nie wie panienka, gdzie mieszka pan Pikuliński.

— Tutaj, proszę pani.

— O, Boże! i gdzież on? lepiej mu, czy...

— Pan Pikuliński ma się dobrze, doskonale..

— Chwała Panu Bogu Najwyższemu, a gdzie on?

— Panowie poszli obaj do kurhauzu.

— Do kurhauzu? a cóż to takiego?

— Ten dom, gdzie fontanny i muzyka gra. A czego pani sobie od panów życzy?

— Pulcherya Pikulińska, jestem... żona...

— Ha! ha! żona? a to się pan ucieszy, ogromnie ucieszy.

Pani Pulcherya oniemiała.

— Z czegóż się panna śmiejesz?

— Jakże się nie śmiać, taka niespodzianka.

W oświetlonych salach pierwszego piętra tańczono galopkę. W rozgrzanem powietrzu, wśród woni perfum, wspaniałych strojów, tłumu o błyszczących, rozbawionych oczach, stanęła biedna pani Pulcherya jak żona Lota.

Ale bo też i widok, jaki ujrzała, mógł każdego o zamienienie się co najmniej w bryłę solną przyprawić.

Na środku sali drogi Pafnuś w czarnym fraku, ze spoconą, uśmiechniętą rozkosznie twarzą, przyciskał do siebie majestatycznie rozrosłą damę i zawijał nią w lewo z takim fervorem i pasyą, że Pikulińska oczom swym wierzyć nie chciała a jednak w końcu musiała. Obok on, Adolf, ten dodany choremu dla opieki i pomoc

i hydroterapii, przyczem zaznaczyć wypada, że zaprowadzone w domu łaziebnym centralne ogrzewanie stawia Lubień w rzędzie najlepiej urządzonych zakładów.

Historyczne daty Lubienia sięgają do roku 1220, jakkolwiek niebrak dowodów (jakimi są bezsprzecznie wykopaliska), że Lubień już w czasach przedchrześcijańskich był osiedlonym. Wody lubieńskie siarczane były już przy końcu XVI wieku jako lecznicze znane i używane, jak to pisze w swem dziele o cieplicach najstarszy balneolog polski Wojciech Oczko z roku 1587.

Lubień posiada najstarsze i najsilniejsze źródła siarczane w Europie. To też żaden z zakładów pokrewnych nie ma tak znakomitych rezultatów wyleczenia do wykazania, jakimi się Lubień poszczycić może. W najwięcej nawet zastarzałych formach reumatyzmu tak stawowego, jakoteż i mięśniowego, w ischiasie działają wody lubieńskie znakomicie, leczą z dobrym skutkiem artrytyzm, obrzęki po złamaniach i zwichnięciach, choroby kobiece i zastarzałe wypadki weneryczne. Znakomite rezultaty osiągnięto w leczeniu neurastenii, histeryi, niebardzo zaawansowanych wypadków tabes, jak niemniej w łuszczycy, tej najuporczywszej chorobie skórnej, która do niedawna za nieuleczalną uważaną była

Wobec swoich znakomitych wód i dziś już doskonałych urządzeń stał się Lubień bardzo poważnym konkurentem najsławniejszych zakładów zagranicznych, tembardziej, że jest pod względem cen i dla najbiedniejszych przystępnym.

P.

Kosów.

Spotykałem panie, które po powrocie z Kosowa zabierały się w domu z energią i zapałem do reformowania kuchni i sposobu życia.

Objaw to dla nas nadzwyczajnej doniosłości, jeżeli się zważy, z jaką siłą błędne poglądy dyetetyczne, szkodliwe przesądy hygieniczne, zakorzenione od wieków, panują niepodzielnie w społeczeństwie, kierują wychowaniem dzieci i spaczają normalny rozwój organizmów. Tą to drogą nabyte błędy i niedomagania, przechodząc prawem dziedziczności z ojca na syna, stwarzają pokolenie słabe, obarczone drzemiącemi w zarodku zboczeniami, mało odporne w walce z wrogiemi siłami przyrody i podatne do popadania we wszelkie stany neuropatyczne.

Przeciw temu budzi się reakcya i zagranicą kwitną zakłady, które prócz tego, że leczą ludzi z owych nabytych czy odziedziczonych schorzeń, są jeszcze dla nich jedyną szkołą, w której się praktycznie uczą hygieny życia i pożywienia, doświadczają na sobie samych, że słońce, woda i ruch, to najpotężniejsze siły życiodajne, bez których rozwijać się prawidłowo nie może żaden organizm — stają się wreszcie zwolennikami tych zdrowych myśli i kultywują je już później i poza zakładem w życiu codziennem. Tą drogą zdobycze ludzi wiedzy i intuicyi stają się własnością całego społeczeństwa i krzewiąc się w niem coraz szerzej i głębiej, podnoszą z czasem poziom zdrowia jego fizycznego, a z nim energii życiowej i sprawności ekonomicznej.

Tę to ideę wykorzystania sił przyrody ku leczeniu, skrzepianiu i hartowaniu zdrowia, wprowadził u nas w życie przed dwunastu może laty dr. Tarnawski i odtąd jego lecznica rozwija się stale, jednając sobie coraz szersze kręgi wyznawców.



Jakie warunki przyrodzone posiada zakład kosowski ku spełnianiu swego zadania?

Leży Kosów u podnóża południowo-wschodnich Karpat, osłonięty od wiatrów lesistymi grzbietami gór. Jestto kąt kraju ciepły, pogodny i słoneczny a zapiski meteorologiczne mówią: „największa ilość dni pogodnych, stopień zachmurzenia nieba najmniejszy w całej Galicyi, ilość opadów atmosferycznych o połowę mniejsza niż w Karpatach zachodnich, średnia roczna ciepłota +10°. W tych to warunkach, jakby stworzonych dla stacyi klimatycznej, wznosi się zakład obejmujący olbrzymie tereny pod ogrody warzywne i sady, wśród których rozrzucone domy i wille. Jarzyny i owoce to przecież jeden z bardzo ważnych czynników leczniczych. Spotykamy tu kuracyuszów w odzieniu swobodnem, boso lub w sandałach, ogorzałych od kąpieli słonecznych, uprawiających na wolnem powietrzu gry i zabawy towarzyskie, podczas gdy inni idą używać pysznych górskich widoków, w które bogata jest cała okolica lub zażywają kąpieli w górskim potoku w miejscu, gdzie wysterczające skały tworzą naturalne, potworne baseny, w których woda kotłuje się i rozbija w białą pianę.

O metodach leczniczych nie miejsce tu mówić, o wynikach nie potrzeba, bo świadczy o nich sam wygląd kuracyuszów. Przyroda i jej znane i nieznane potęgi, czerpane pełnymi haustami jakby wprost u źródła i rozumne pokierowanie zawiłymi procesami chemicznymi, które się toczą w ustroju ludzkim, — to są czynniki, których współdziałanie wnika w funkcyę każdej tego ustroju komórki i ma na nią wpływ wprost odradzający.

Dr. Z.

Krościenko nad Dunajcem

leży w powiecie nowotarskim, 7 klm. przed Szczawnicą. Już w roku 1829 pisał o źródłach krościeńskich dr. Markowski, a w roku 1859 nawoływali równocześnie dr. Warschauer i dr. Trembecki do używania wód ze źródeł krościeńskich. Atoli dopiero w ostatnich czasach wody krościeńskie a szczególnie woda ze zdroju Stefana, najzamożniejsza w chlorek sodu i dwuwęglan sodu, znalazła wielki odbyt tak tu w kraju jak i za granicą, polecana przez pierwszorzędne powagi w chorobach dróg oddechowych, ostrych lub przewlekłych, samoistnych lub towarzyszących gruźlicy płuc, w lżejszych postaciach nieżytu kwaśnego żołądka, w nieżycie jelit, przy skazie moczanowej itd. Dziś Krościenko eksportuje 150.000 flaszek

Samo Krościenko leży przepięknie wśród Pienin i odznacza się szczególnie czystością powietrza i balsamiczną wonią lasów, ktore je dokoła otaczają. Domów zakładowych niema, natomiast znajduje się obecnie około 120 do mieszkań schludnych u włościan. Restauracye są na miejscu. Poczta, telegraf, apteka, lekarz w samem centrum miejscowości.

W.

Rabka.

Historya słonych źródeł Rabki sięga czasów odległych. Już w XIII. wieku dostarczały one soli — a w moc przywileju Bolesława Wstydliwego należały wówczas do klasztoru Cystersów w Szczyrzycu. Znajdujemy wzmiankę o tem w dziele Długosza „Liber beneficiorum“ gdzie mówi o „Sal in Rabka“.

Następna wiadomość pochodzi z czasów Zygmunta Augusta. Mieszczanin oświęcimski, Jerzy Grossmann, otrzymał wówczas przywilej na założenie gwarectwa, mającego się trudnić wydobywaniem soli rabczańskiej. Stan taki trwał aż do drugiego dziesiątka lat ubiegłego stulecia, do chwili, kiedy w roku 1813 rząd austryacki sól zmonopolizował. Rok 1858 stanowi epokę w dziejach rozwoju wielu zdrojowisk galicyjskich, a między innemi i Rabki. Historya tych zdrojowisk z wdzięcznością zawsze wspominać będzie imię prof. dr. Dietla, który pierwszy stał się gorącym rzecznikiem krajowych źródeł leczniczych. On to zawiązał w 1857 przy tow. naukowem krakowskiem osobną komisyę balneologiczną, która zajęła się zbadaniem i spożytkowaniem naszych wód mineralnych dotychczas prawie nieużywanych w celach leczniczych. Na skutek dalszych starań i zabiegów komisyi balneologicznej zezwoliło minist. skarbu w r. 1861 na zupełne odkopanie źródeł rabczańskich i spożytkowanie ich w celach leczniczych, ówczesny zaś właściciel Rabki, śp. Julian Zubrzycki, otrzymał pozwolenie na otwarcie zakładu zdrojowo-kąpielowego.

Wartość i znaczenie lecznicze zdrojowiska „Rabka“ stanowią nietylko jego źródła mineralne, zawierające dużą ilość soli, jodu i bromu, oraz położenie górskie samej miejscowości i temu odpowiadające znakomite warunki klimatyczne — lecz nie mniej urządzenia hygieniczne i balneotechniczne stojące dziś na wysokości nowoczesnych wymagań.

Rabka, jako obfitująca w źródła solanki jodowej, specyficznego i prawie jedynego leku przeciw wszystkim skrofulicznym cierpieniom, jest też pierwszorzędnem miejscem leczniczem dla tych chorób. Klimat zdrojowiska Rabki jako podgórski, ogólnie uznany za bardzo korzystny, działa pobudzająco na przemianę materyi — orzeźwia i wzmacnia — czyni organizm odpornym na zmiany atmosferyczne. Tak ludzie dorośli, jak i dzieci, wrażliwi na zmiany temperatury, skłonni do kaszlów i katarów, zmuszeni chronić się przed każdym chłodniejszym powiewem — czują w tym klimacie, już po krótkim czasie, dodatnie zmiany, znosząc odpornie obniżenia temperatury.

Zastosowanie soli, jodu i bromu, tych główanych składników solanek jodo-bromowych rabczańskich, jest bardzo obszerne w leczeniu różnorodnych cierpień, polegających już to na upośledzonej przemianie materyi, już też na nagromadzeniu się pewnych wysięków po ostrych stanach zapalnych, wśród surowicznych błon w jamie brzusznej, opłucnowej, osierdziowej lub torebkach stawowych.

Wszystkie nowe, najlepsze i wytwornie urządzone domy znajdują się obecnie na najwynioślejszem wzniesieniu rabczańskiej pochyłości, przez co posiadają najlepsze powietrze, rozległy widok i obfite światło. Obszerne wzgórze poza zakładem, mierzące 50 morgów, zalesione, stanowi dziś uroczy park spacerowy.

Lekarzem zakładowym jest dr. Supiński.

Kar.

Truskawiec.

Truskawiec jest jednem z najpiękniej położonych zdrojowisk galicyjskich. Leży on na stoku Karpat stryjskich, w powiecie drohobyckim, połączony z Drohobyczem dobrym gościńcem. Zakład sam znajduje się w kotlinie otwartej od południowego wschodu, zasłoniętej od północy górami i lasami. Klimat jest tam średnio-wilgotny.

Zdrojowisko w Truskawcu posiada kilka gatunków źródeł leczniczych, a mianowicie: zdroje siarczane, słone i słono gorżkie, szczawę alkaliczną, wreszcie borowinę i muł siarczany



Rozmaitość wód Truskawca otwiera szerokie pole do wskazań leczniczych. Skuteczne są więc wody Truskawca w chorobach gośćca stawowego i mięśniowego, dalej w wypadkach otyłości, zołz cukrzycy, dalej w rozmaitych chorobach przewodu pokarmowego, oddechowego, serca, skórnych, ocznych na tle goścćowem lub zołzowem, w zapaleniu nerwów itp.

Leczenie odbywa się przez kąpiele w łazienkach dla wód słonych, słonosiarczanych, słono gazowych i borowinowych, przez kąpiele elektryczne i inhalacyę solankową systemu Wassmutha.

Pobyt w Truskawcu uprzyjemniają muzyka zakładowa, czytelnia, przedstawienia teatralne, wycieczki, przechadzki. Frekwencya stale się podnosi. W roku zeszłym wynosiła około 3000 osób.

Fr.

Szczawnica

leżąca w powiecie nowotarskim nad brzegiem Dunajca, na wzniesieniu około 500 metrów nad poziom morza, mogłaby być nazwaną najcenniejszą perłą krajowych uzdrowisk, gdyby na prawdę raz wreszcie nią się zajęto i wprowadzono niezbędne tam ulepszenia. Szczawnica położoną jest jakby w jednym wielkim ogrodzie i przypomina pod tym względem Marienbad. Zakład zdrojowy otoczony wysokiemi górami, wstrzymującemi działanie silnych wiatrów, powietrze czyste, orzeźwiające, o typie wybitnie alpejskim, klimat niezwykle łagodny. Dla chorych na organa oddechowe (katary płuc, nieżyty oskrzelowe, pozostałości pozapalne płuc, opłucnej, rekonwalescencya po influenzy, skłonność do przeziębień etc.) jakby wymarzona miejscowość, a nadto znane wody mineralne lecznicze, łagodzące katar, ułatwiające odpluwanie itd. odznaczają się niezwykle korzystnym składem chemicznym i przewyższają swoją skutecznością wodę emską, gleichenberską, selcerską i inne. A cudowne Pieniny!

Wprost ubolewać należy, że Szczawnica, stawszy się własnością krakowskiej Akademii Umiejętności, musiała być w wypuszczoną dzierżawę; dzierżawca zaś nie może starać się głównie o podniesienie wartości przedmiotu, ale musi myśleć w pierwszej linii o dochód coroczny.

Budynki zakładowe w Szczawnicy są obecnie już w stanie niemal nie do użycia i należałoby prawie wszystkie nowymi zastąpić a następnie zacząć przestrzegać na seryo przepisów o desynfekcyi, stosowanych w sanatoryach dla chorych piersiowo, a że to możliwe, dowodem tego Davos w Szwajcaryi. Potrzebaby także uporządkować w jakiś sposób kanalizacyę i w ogóle policya zdrowia powinnaby na seryo być w Szczawnicy, zanieczyszczonej przez biedniejszą klasę żydów, ściśle przestrzeganą.



Z domów mieszkalnych możliwe są obecnie w Szczawnicy jedynie jeszcze wille Oleksy i willa Zielonków, a także główny budynek zakładu dr. Kołaczkowskiego. Szczawnica ma wszelkie warunki rozwoju — przed tem, zanim weszło w modę Zakopane, cieszyła się nawet niezwykłą frekwencyą ludzi zamożnych. Ona to odgrywała rolę letniej stolicy Polski. Słyszymy obecnie, że Akademia Umiejętności zastanawia się nad sposobem przywrócenia Szczawnicy dawnej świetności i nie wątpimy, że przy dobrych chęciach go znajdzie, bo rzeczywiście szkodaby było poświęcić ją jedynie na miejsce lecznicze dla biedniejszych żydów i na eksport wody, który dzięki zabiegom dotychczasowego dzierżawcy, p Wiśniewskiego, co poczytujemy mu za wielką zasługę, wyparł w naszym kraju używanie wód podobnych niemieckich.



Prócz nadzwyczajnych warunków klimatycznych, przecudnego położenia w jednym, wielkim parku, prześlicznych a niemęczących spacerów i wycieczek w Pieniny, na Siodełko, Sokolicę, do zameczku św. Kingi, do Czerwonego Klasztoru, Czorsztyna, Niedzicy itd. a z dalszych: do Zakopanego, Szmeksu — jest w Szczawnicy i zakład inhalacyjny solankowy i gliwiowy, wyborne kąpiele ciepłe mineralne, borowinowe a i rzeczne w Dunajcu i Ruskim Potoku. Są nadto dwa zakłady wodolecznicze; jeden w górnym zakładzie, drugi na Miodziusiu.

Lekarzy jest ośmiu: Hammerschlag, zakładowy dr. Gorski, Kołaczkowski, doc. uniw. krakowskiego Korczyński, Kretz, znany lekarz lwowski dr. Kaz. Kruszyński, Singer i Żuliński. Przypomnieć należy, że tu dr. Lesław Gluziński, obecnie we Lwowie przez wszystkich tak bardzo rozrywany, początkowo przez szereg lat w sezonie letnim ordynował i tu swoją sławę lekarską głównie ustalił.

Pod względem cen Szczawnica stanowi wyjątek z galicyjskich i austryackich uzdrowisk. Za 6 do 7 kor. dziennie można mieć w Szczawnicy bardzo ładny do słońca pokój i całe wyborne utrzymanie wraz z nieograniczoną ilością doskonałego mleka. Nawet restauracya zakładowa Oleksy przyjmuje abonamenty po 3 kor. dziennie za śniadanie obiad i kolacyę. Mieszkania gorsze po koronie dziennie, lepsze po 3 do 4 korony.

Do Szczawnicy dojeżdża się w ten sposób, że jedzie się koleją do Starego Sącza i stąd 41 kilometrów, lub do N. Targu i stąd 39 kilometrów końmi bardzo dobrym i ładnie położonym gościńcem. W St. Sączu i w N. Targu oczekują zawsze wcale wygodne wózki i powozy. Cena jazdy ze St. Sącza lub Nowego Targu wynosi: wózkiem jednokonnym 7 koron, wózkiem parokonnym 10 koron, powozem 12 koron, landau'em 15 koron.

W Szczawnicy w zeszłym sezonie (od 20 maja do 20 września) bawiło 3020 osób, z tego 2414 z Galicyi a 527 z pod zaboru rosyjskiego.

A.

Zakopane.

Można Zakopanemu darować jego Krupówki i jego chwilowe słoty, posiada ono rzeczy, o których się zwykłemu śmiertelnikowi nie śniło, a które trzeba raz jeden zobaczyć, żeby już ich nie zapomnieć nigdy.

Poza nudnemi i bardzo niestylowemi Krupówkami można tu znaleźć cały świat czarów i cudów natury — trzeba tylko nie być z kamienia i mieć oczy otwarte na prawdziwe piękno.

Nie piękneż są może świerkowe lasy na zboczach gór, nagie turnie, osypane śniegiem, a wyżej szafirowa otchłań świetlistego nieba — ciemne bory, przepojone wonią poziomek i żywicy — strumienie z hukiem lecące po kamiennych głazach, rozbijające na puch kryształową wodę, mieniące się tęczami barw — przepaści zawrotne, sino malowane i przecudowne fantazye barw na niebie i ziemi.

Czasem o zachodu godzinie zapali się Giewont nad Zakopanem Szary ten rycerz-olbrzym płonie wtedy karminowym blaskiem ponad ciemną zielenią regli.

Światło jego gorące zalewa dolinę — cała Przecznica płonie w czerwonych blaskach. Inne szczyty o misternych lub karykaturalnych kształtach, stoją jak różowe pochodnie, wśród ciągłego drgania i mienienia się blasków.

Raz o takiej godzinie zaprowadzono mię na Galicową Grapę poza Zakopanem. Kazano mi stąd patrzeć na zachód słońca w Tatrach. Ale efektu świetlnego nie było zupełnie; zrezygnowani wracaliśmy ze szczytu. U podnóża góry zupełnie instynktownie odwróciłam głowę i zupełnie bezwiednie wydanym okrzykiem zatrzymałam wszystkich.



Cały łańcuch Tatr, widzialny z tego miejsca, był jak najbarwniejsza mozajka wśród błękitów i śniegów, płonął barwami niewidzianemi i skrzył się przeźroczym blaskiem Miał delikatność mydlanej bańki, nierealność i nieuchwytność samego widziadła.

Szereg nieforemnych stożków, rzuconych pod błękit nieba, zatopionych w roziskrzony brylantowem światłem śnieg, przeniknionych, zda się, na wskróś błękitem, opalem, purpurą, delikatnym fioletem ametystu i palącem się czerwono złotem, narzuconych przejrzystym pyłem śniegu — patrzy ci w oczy i w serce i w myśl i każe ci chwytać przedziwną swą piękność, która za chwilę rozpłynie się i tylko w pamięci twej zostanie barwnym, złocistym refleksem, utrwalonym na zawsze.

O takiej godzinie zachodu spotkała mię raz większa jeszcze niespodzianka.

Siedziałam nad brzegiem Czarnego Stawu Gąsienicowego. Staw ten jest jednym z najpiękniejszych ustępów wielkiej natury. Wodę ma ogromnie przejrzystą, miejscami czarną; gdzieniegdzie kamienie, leżące na dnie, malują zwierciadło stawu w plany jasno-zielone, lub żółte.

Piękność ta objęła mię tak silnie, że o niczem nie myśląc, porwana tą nieokreśloną potęgą natury — wchłaniałam ją całem tętnem w siebie. I zaczęła się stawać dziwna rzecz przed memi oczyma.

Powoli zaczęła się usuwać z pod mojego wzroku szklista powierzchnia wody — cofała się z pod moich nóg dalej i dalej — cały staw robił się coraz mniejszym — utworzył jeszcze w środku jasną plamę wody — błyszczał jeszcze chwilę — i znikł nagle z powierzchni ziemi, z przed moich oczu zdziwionych; przedemną leżała tylko jakaś dolina głęboka, zieloności pełna i kwiecia.

Przetarłam oczy; byłam przytomną zupełnie — a stawu nie było.

Człowiek tak często nie może sobie zdać sprawy z tego, co się przed nim dzieje.

Nauka załatwia się z tem wszystkiem bardzo prosto. Promienie zachodzącego słońca załamują się w tej wodzie w ten sposób, że obraz sąsiednich stoków gór odtwarzają w jej głębi, a woda wskutek nadzwyczajnej przeźroczystości i wskutek igrania po niej promieni światła staje się na chwilę niewidzialną.

Wtedy staw zakwita rozchodnikiem i macierzanką i jak w jakiej bajce zamienia się w ludzkich oczach w miękką, wabiącą dolinę i jak w jakiej bajce mógłby kogo zwabić w swe kwieciste zioła i wśród kwiatów i traw, zdradziecko a całkiem realnie zatopić go w wodzie, której jak w bajce, nie widać.

Obraz ten wywołuje jedno z najsilniejszych wzażeń.

Ktoś w tej chwili na górze począł grać na trąbce.

Nie musiał on widzieć tego, co się działo na dole i nie musiał wiedzieć, że duszy ludzkiej nie można dawać naraz za wiele piękna, że albo nie potrafi zrozumieć i odczuć tego ogromu, albo będzie cierpiała.

Rzucić tak, w taką chwilę, garść harmonijnych, rozpłakanych tonów na stęsknioną taflę wody, pomiędzy gór wierzchołki!

Góry, spragnione słowa, poczynają drżeć i płakać i śpiewać prośby, lamenty, zaklęcia, tęsknoty, jedne nawołują drugie, odpowiadają sobie i trąbce i ciskają gromy krzyku i szaleją po wąwozach monotonnym turkotem gróźb — i dzwonią jak srebro; a staw pogłębia każdy ton, każdy dźwięk, całą tę pieśń roztęsknionych uczuć serca ludzkiego i gór chłonie w siebie i nie zdradzi już nikomu i nigdy tego, co się tu działo przed chwilą.

A czy potrafiłby kto zliczyć i wymienić, ile barw pali się na spienionej wodzie wodospadów Mickiewicza, ile brylantów i drogich kamieni zatapia się w niej bezustannie, ile pochłonęła już ona zdumionych i jasnych spojrzeń ludzkich, ile zabrała z sobą wykrzykników i westchnień ludzkich!

A czy miałby kto odwagę powiedzieć, że dolina Kościeliska n. p. jest brzydka — że tafla stawu Smreczyńskiego nie jest czarną i tajemniczą — że cały ten świat gór, dolin, aksamitnych stawów, halnych wichrów i giętkiego górala — nie jest pięknym, charakterystycznym i właściwym tylko sobie?

LAIME.

Sanatoryum dr. Dłuskiego.

Pięć kilometrów od stacyi kolejowej Zakopane, na wzniesieniu górzystem, wśród lasów szpilkowych, na terytoryum już gminy Kościeliskiej, sąsiadującej z Zakopanem zbudowane zostało przed trzema laty kosztem 1,100.000 koron wspaniałe sanatoryum dla piersiowo chorych, mogące pomieścić 80 pacyentów. Z początku patrzono na wznoszący się gmach niedowierzająco, a jeśli znalazły się kapitały na to wielkie przedsięwzięcie, to tylko dzięki możnym wpływom tych, którzy, mając pełne zaufanie do wiedzy lekarskiej, energii i wytrwałości dr. Kazimierza Dłuskiego i drowej Bronisławy Dłuskiej, towarzystwo udziałowe dla budowy sanatoryum tego utworzyli.

Józef Ignacy Paderewski, Konstanty hr. Potocki, Adam hr. Krasiński — oto kilka nazwisk z grona tych, którzy podstawę materyalną dali i innych do zajęcia się tą sprawą, tak bardzo piekącą, gdy corocznie tylu ludzi gruźlica porywa, zachęcili. Dziś dumni mogą być z swego

---

Adof, wykręca kółka z taką zapamiętałością, jakby całe życie nic ważniejszego nie miał do roboty.

Pani Pulcherya czuła, że się pod nią ziemia rozstępuje, wrzasnęła nieludzkim głosem.

— Pafnucy! — i jak dąb, piorunem zdruzgotany, runęła na ziemię.

Hej muzo! zasłoń twą wielką secesyjną w japońskie kwiaty firanką dzieje tej przerażającej nocy, puść letejskie źródło na cierpiącą duszę dzielnego Pafnusia i cnej z Kozuleckich małżonki: niech piją do syta, niech nie cierpi wspomnieniem bolesnem dusza człowiecza.

Tylko „granitowa“ dusza Adolfa nie ugięła się pod obuchem. Rankiem, przyszedłszy pod „Orła“, stanął przed ponurym jak grób Pafnucym i rzekł:

— Gwizdaj pan na to!

Około południa opuszczali podróżnicy kąpiele, gdzie wprawdzie nie zaznawali czystych rozkoszy pławienia obywatelskiego ich ciała w mineralnych wodach, ale za to innych, nierównie szlachetniejszych kąpieli, duchowych. Jechali raczej, do karawaniarzy podobniejsi, niż do letnich rozkoszników, a tylko pan Adolf w angielskim, kraciastym „prochowcu“ nie odprawiał „gorzkich żali“. Z obojętną i lekceważącą miną ciągnął dymy z bursztynowej cygarniczki i gwizdał z cicha ukochaną piosneczkę: „Fischerin du kleine“.

dzieła. Wspaniały budynek, urządzony z komfortem wedle najnowszych wymogów hygieny, mający swoje własne wodociągi, swoje własne oświetlenie elektryczne, własną kanalizacyę nie stoi pustką. W zeszłym roku: w lipcu, sierpniu, wrześniu, listopadzie, grudniu, a w bieżącym: w styczniu, lutym, marcu i kwietniu panowało takie przepełnienie, że, aby dostać się do sanatoryum, musieli chorzy wyczekiwać po kilka tygodni — w innych miesiącach było co najmniej po 50 do 70 pacyentów. Przedsięwzięcie więc powiodło się doskonale i ci, którzy, biorąc akcye tysiąckoronowe, sądzili, że darowują te pieniądze za instancyą osób wpływowych na cel humanitarny, przekonują się, że można dla społeczeństwa dobrze zdziałać i bez własnej szkody. Dziś sanatoryum nie przynosi jeszcze swym udziałowcom dochodów, ciągle bowiem czynione są nowe wkłady, jeszcze dalej idące ulepszenia — ale tem samem wartość udziałów wzrasta a i wszystkie już potrzebne ulepszenia, zdaje się, są już poczynione.

Świetny rozwój tego sanatoryum, to zasługa dr. Kazimierza Dłuskiego i pani dr. Bronisławy Dłuskiej. Oni swą znakomitą wiedzą lekarską, niezwykłą energią i wprost niewyczerpaną zapobiegliwością około chorych, sprawili, że pacyenci garną się tam licznie z pełną otuchą, iż będą otoczeni nietylko najlepszymi warunkami, mającymi przywrócić im zdrowie, ale i najszczerszą, jakby rodzinną opieką państwa Dłuskich.

Dr. Dłuski miał szczęśliwą też rękę w wyborze asystenta, dr. Zdzisława Czaplickiego, nader zdolnego, wytrawnego i pełnego spokoju i powagi lekarza. Dr. Czaplicki cieszy się sympatyą i zaufaniem wszystkich pacyentów, a jest podobnie niezmordowany i oddany całą duszą sanatoryum, jak państwo Dłuscy. Chorzy, którzy muszą przebywać w łóżkach przez jakiś czas, nie są w możności zoryentowania się, że są właściwie sami. To pani dr. Dłuska zachodzi, to wbiega dr. Dłuski, to znowu dr. Czaplicki się zjawia — i to rano i popołudniu. Osobno znowu odbywa się przegląd werendujących. Dr. Dłuski zazwyczaj przedpołudniem, dr. Czaplicki nad wieczorem idą od jednego leżaka do drugiego i pytają się chorych o ich stan zdrowia, o ich ewentualne życzenia.

Znam najwspanialsze sanatoryum, przed pięciu laty dopiero otwarte, w Szwajcaryi, w słynnem Davos — sanatoryum Schatzalp, które wobec głośnego dawniej sanatoryum dr. Turbana, wygląda jak pałac milionera w porównaniu z przedmiejskim domem. Sanatoryum Schatzalp-Davos pod względem zbytkowego urządzenia przewyższa też i sanatoryum dr. Dłuskiego — ale pod względem wygód, opieki lekarskiej i dobroci jadła o włos nie stoi wyżej, — dla nas zaś Polaków ma sanatoryum dr. Dłuskiego nadto tę wyższość, że gdy w Davos gromadzą się chorzy rozmaitych narodowości i trzymają się od siebie z dala, to tu w Zakopanem są niemal wyłącznie Polacy, prawie wszyscy się znają i z kim kto chce, żyje, jakby z dawnym znajomym, co naturalnie umila pobyt i czyni znośniejszem oddalenie od własnego ogniska rodzinnego.

Nie będę podawać tu szczegółów, które znajdzie każdy w prospekcie ilustrowanym Sanatoryum, rozsyłanym przez dyrekcyę bezpłatnie na każde żądanie. Zaznaczę tylko, że jak w Davos, tak w sanatoryum w Zakopanem, kuracya polega głównie na t. zw. werendowaniu, tj. leżeniu zimą i latem po sześć godzin na wybornych leżakach, ustawionych na odpowiednio w tym celu urządzonych werandach, jako też na obfitem, dobrem odżywianiu. Sanatoryum ma przepyszny, częścią słoneczny, częścią lesisty park, — własną kapelę i kapelmistrza, — bogato w dzienniki i książki zaopatrzoną czytelnię, a także salę teatralną, w której się odbywają od czasu do czasu przedstawienia, a codzień wieczorem zebrania towarzyskie tych pacyentów, których stan zdrowia jest lepszy. Sanatoryum nie robi najmniejszego wrażenia, iż przebywają w nim chorzy.

Koszt utrzymania dziennego wraz z opieką lekarską wynosi 9 koron, a nadto opłaca się za mieszkanie, stosownie do jakości pokoju, od 3 do 10 koron.

A.

Zakład dra Chramca.

Zakład dra Chramca należy do tych nielicznych instytucyj, które osiągnęły, zda się, ***summum*** osiągalnej popularności. Pewien cudzoziemiec zaadresował ongi list do ***Wasserheilanstalt in Chramiec, Galizien,*** i list doszedł. W odwiecznych borach żmudzkich, nad Bałtykiem, na ukraińskich stepach, w najdalszych kresowych stronach Polski, każdy choćby najmniejszy z maluczkich, jeśli wie o tem, że w Tatrach leży Giewont, to napewno wie także, że w Zakopanem znajduje się Chramiec.

Dwadzieścia lat sumiennej, nieustannej, idącej z postępem czasu pracy potrzebował zakład dra Chramca, aby się stać tem, czem jest: pod względem leczniczym — chlubą polskiej balneologii, pod względem towarzyskim — „salonem Zakopanego“. Na jego rozgłos, wziętość, popularność złożyły się trzy czynniki: przyroda, technika i atmosfera towarzyska. Zakład rozłożył się na przestrzeni dziesięciomorgowego świerkowego parku u stóp najwspanialszej panoramy górskiej, jaką zna ziemia polska. Wysokość 900 metrów nad poziomem morza stwarza czyste, jędrne, rozrzedzone powietrze, które orzeźwia, pokrzepia i leczy. Park zakładowy zastępuje las. W pewnej jego części sztuka ogrodnicza rzuciła aleje, klomby, ścieżki i ścieżynki, wodotryski, gloryety; w innej — zachowano z rozmysłu „dziewiczość“, wolną od przeróbek i przekształceń. Zakład jest kompleksem kilku piętrowych will, które pomieścić mogą (i w letnim sezonie mieszczą co roku) z górą dwieście osób. Nie pominięto żadnych nowoczesnych udogodnień technicznych: wodociąg własny, elektryczność, ogrzewalnie centralne. Nad parkiem palą się wieczorami olbrzymie efektowne kule łukowych lamp elektrycznych, łazienki zaś mają osobny rozległy gmach, wart zwiedzedzenia dla swych wspaniałych urządzeń. Kaplica zakładowa w parku, ogromny deptak kryty na dnie deszczowe, przyrządy gimnastyczne na powietrzu, większa sala balowa i czytelniana, sala gry, biblioteka, złożona z kilku tysięcy tomów i t. d. i t. d.; wszystko to musi być jednym tchem wypowiedziane w krótkiej informacyjnej notatce.

Ale wszystko to byłoby martwym, chociaż kosztownym i wzorowym mechanizmem, gdyby nie ta szczególna atmosfera swojskości i domowości, jaka tu magnetycznie przyciąga ludzi. Przy najwykwintniejszem towarzystwie największa swoboda. Co prawda, możliwe to tylko w zakładzie o takich rozmiarach, jak ten, gdzie, kto chce, może się zgubić, — kto chce, bierze udział w życiu gwarnem i bujnem, które się pieni i perli i szumi. Naturalnie: o ile mu na to pozwoli argusowe oko eskulapa. Pod tym względem drowie Chramiec i Gaik (którym w lecie towarzyszy sztab asystentów) są pedantami. Ale tylko pod tym jedynym względem. Bo zresztą są to najmilsi ludzie pod słońcem. Kto był „u Chramca“, wie o tem. Kto będzie — przekona się.

A. C.

Maryówka.

Maryówka, urocza miejscowość, tuż pod Lwowem, tak przytulona do ogromnego kompleksu lasów, zajmujących za rogatką łyczakowską przeszło dziesięć tysięcy morgów, tak okryta bujną zielonością własnego parku, że przejeżdżający gościńcem do Winnik, widzi niemal tylko jeden z jej budynków, piękną willę z wieżą zegarową. Nie wielu z pośród mieszkańców Lwowa wie o istnieniu tej miejscowości i o wytwornie w niej urządzonem sanatoryum i zakładzie hydropatycznym dr. Józefa Zakrzewskiego. Wiedzą jednak o tym zakładzie chorzy w Krakowie, Warszawie, Kijowie, Odesie, Wilnie, Dubnie i Bukareszcie, znają go też chorzy z licznych miejscowości w Galicyi, którzy wraz z odzyskanem zdrowiem najmilsze stąd wywieźli wspomnienia. A bywają tam tabetycy, których dr Zakrzewski uczy chodzić, reumatycy, którym gorące okłady z „fango di Battaglia“ usuwają bole i przywracają władzę w zesztywniałych członkach, bywają zatwardziali atoniści, którzy błogosławią metodę dr. Zakrzewskiego, usuwającą trwale tę tak dokuczliwą chorobę, bywają panie, którym specyalne studya i duża praktyka ginekologiczna tegoż lekarza dają gwarancyę wyzdrowienia, bywają wreszcie ludzie, którym nerwowe życie współczesne, lub wytężająca praca rozstroiły organizm, a którzy w dobrze urządzonej sali gimnastycznej, w procedurach hydropatycznych, w kąpielach elektrycznych, gazowych i powietrznych, w przechadzkach w parku i otaczających go lasach znajdują skrzepienie, nabierają nowych sił do nowych prac lub dalszego życia...... nerwowego.

Są i we Lwowie — co prawda najmniej liczni — pacyenci, którzy nie dali się odstraszyć często bezmyślnie, a nieraz złośliwie powtarzanym plotkom o rzekomo niehygienicznem położeniu tego zakładu. Uwierzywszy wskazówkom lekarzy lwowskich, z całą życzliwością popierających pracę i usiłowania dr. Zakrzewskiego przekonali się dowodnie, że sanatoryum to wytrzymuje pod każdym względem wszelką krytykę. Ale większość woli wierzyć plotkom i... jechać do „badów“.

Morszyn.

Morszyn, obok Stryja, legowany przed 25 laty przez śp. Bonifacego Stillera towarzystwu gal. lekarzy, miał w owym czasie chwile ogromnego powodzenia. Z biegiem czasu jednak, gdy budynki zakładowe ku starości się pochyliły i przestały odpowiadać nowoczesnym wymaganiom, liczba kuracyuszów ciągle malała i Morszyn tracił na swej popularności. Szkoda stąd była ogromna.

Przed pięciu więc laty tow. lekarskie postanowiło dokonać zupełnego odnowienia zakładu i gruntownej asanizacyi tego zdrojowiska. Zamknięto więc zakład na dwa lata i w tym czasie przeprowadzono zdrenowanie łąk, wystawiono nowe murowane łazienki na kąpiele solankowe i borowinowe z oddziałem dla hydrotherapii, wybudowano parę nowych domów mieszkalnych i urządzono, wprawdzie mały, ale kompletny i celom leczniczym zupełnie odpowiadający zakład zdrojowo-kąpielowy.

Tak odnowiony i do nowoczesnych wymagań przystosowany Morszyn prowadzi tow. lekarskie we własnym zarządzie. Od lat trzech Morszyn stale się podnosi i rozwój jego jest zapewniony.

Morszyn wskazany jest dla osób, cierpiących na zołzy, choroby skórne, choroby kości, gościec stawowy i mięśniowy, choroby serca i tętnic, wątroby i układu nerwowego i zboczenia w wymianie materyi.

Morszyńska woda gorzka w niczem nie ustępuje podobnym wodom węgierskim i czeskim a sól Morszyńska posiada te same składniki lecznicze, co sól karlsbadzka.

Pustomyty.

Pustomyty, oddalone zaledwie o 30 minut drogi od Lwowa w kierunku Stryja, znane już i cenione od dawna z powodu wydatnie leczniczego składu wód siarczanych i borowiny żelazistej, nie ustępują zakładom zagranicznym. Źródło siarczane Janina i dwa pomniejsze obfitują w znaczną ilość siarczanu glinowo-potasowego i dwuwęglanu żelazowego. Prócz tych źródeł znajdują się obfite pokłady borowiny, przez którą przechodzą źródła siarczane, potęgując w ten sposób jej siłę leczniczą. Również bystry potoczek może służyć do kąpieli.

Zakład kąpielowy rozciąga się na gruncie suchym, piaszczystym pomiędzy laskiem sosnowym a rozległym parkiem pałacowym, które są również oddane do użytku gości. W obecnym sezonie zakład dobudował nowy pawilon restauracyjny i dom mieszkalny dla kuracyuszy, mieszczący w sobie czytelnię, pokój do zebrań towarzyskich itd. Stałym lekarzem zakładowym jest dr. Henryk Balabayder.

Wskazania lecznicze: przewlekły reumatyzm mięśni i stawów, zapalenia stawów, choroby nerwów obwodowych (isehias), pozostałości po urazach i wyciekach zapalnych, zwłaszcza w chorobach kobiecych.

Rymanów.

Położony 450 metrów nad poziomem morza, w powiecie Sanockim, w pobliżu stacyi kolejowej „Rymanów“, w prześlicznej, uroczej okolicy wśród lasów szpilkowych, w otwartej, przewiewnej dolinie, odznacza się Rymanów niezwykle zdrowem, suchem powietrzem. Obfituje w szczawę słono-alkaliczną, zawierającą jod i brom, bogatą w cenne składniki mineralne. Szczawa ta działa najskuteczniej u osób skrofulicznych, anemicznych i osłabionych, przeciw zołzom skóry, błony śluzowej i kostnej, kości stawów, nerwobólom, hysteryi, niedokrewności itp. Leczenie odbywa się drogą kąpieli mineralnych i rzecznych, przez picie wód, międsienie, gimnastykę zwykłą i ortopedyczną itd. Zakład zdrojowo-kąpielowy w Rymanowie istnieje od niedawna, mimo to bardzo wiele osób a szczególniej dzieci, zawdzięcza mu uzdrowienie.

Prócz wymienionych środków leczniczych posiada Zakład wszelkie udogodnienia, jak łazienki, wygodne pomieszkania, muzykę zdrojową, liczne spacery, kaplicę, aptekę, pocztę, telegraf i sieć telefoniczną, czytelnię.

Zakład rymanowski odwiedza corocznie krajowa kolonia lecznicza, posiadająca własne zabudowania.

Woda rymanowska jest, jak wspomnieliśmy, szczawą słono-alkaliczną, zawierającą jod i brom. Brak ciał organicznych i bardzo nieznaczna ilość siarkanów podnosi wartość eksportową wód rymanowskich. Woda ta podnieca apetyt i pragnienie i wzmaga wydzieliny błon śluzowych. Zdrój „Klaudyi“ zastępuje całkowicie słynne obce, niemieckie wody w Kissingen, a nawet je przewyższa i jest skuteczniejszy od nich, gdyż zawiera dwuwęglan sody, którego tamte nie mają. Podobnie doskonałą jest sól jodo-bromowa rymanowska, służąca do przestrzykiwań, przypłukiwań, okładów, sztucznych kąpieli poza zakładem dla osób, nie mogących przebywać na kuracyi w Rymanowie i w porze pozasezonowej.

Żegiestów.

W ślicznym wąwozie górskim pasma Beskidu nad samym Popradem, stanowiącym w tem miejscu naturalną granicę między Galicyą a Węgrami, tuli się zakład zdrojowo-kąpielowy, żegiestowski. Wąwóz, otoczony szczytami, dochodzącymi do 762 metrów, otwarty jest od południowego zachodu ku Popradowi.

Klimat Żegiestowa ma cechy klimatu podalpejskiego, tylko znacznie jest z powodu osłonięcia górami łagodniejszy. Woda żegiestowska należy do rzędu żelazisto-magnowo-wapiennych; ma smak orzeźwiający, kwaskowaty. W odległości paru kilometrów od zakładu znajdują się rozległe borowiny.

Prócz łazienek mineralnych urządzone są także kąpiele w Popradzie.

Żegiestów jest wskazany dla chorych na niedokrewność, na cierpienia systemu nerwowego, na osłabienie po chorobach ostrych i na choroby kobiece.

Ze Stanisławowa do Woronienki.

Niby sznur pereł na szyi pięknej kobiety, opasały nasz kraj podprutne stacye klimatyczne. Pełno ich, jedna piękniejsza od drugiej, snują się za sobą, od Prutu do Wisły, od Czarnej Hory po Babią Górę, wszystkie piękne i nęcące, każda osobnym urokiem.

Kilka takich prześlicznych pereł rzucił także Bóg, hojną swoją dłonią, w wschodni zakątek pięknej naszej Ojczyzny i dał im przepyszną oprawę z srebrzystych wód, zielonych łąk i szumiących cichym pogwarem lasów.

Perły te zamknął Pan w muszli i ukrył je przed zazdrosnem okiem ludzi.

Trzeba je było dopiero odkryć, wyłowić i w blasku tęczowym ich cudnych barw pokazać światu.

Zrobiła to kolej, która w r. 1894 przecięła od Stanisławowa do Woronienki wzgórza i rzeki, nakryła mostami przepaście gór i wypłoszyła z kryjówek leśnych niedźwiedzia, uważającego się do tej pory za jedynie uprawnionego obywatela tych uroczysk.

Kiedy przed dwudziestu laty, jako młodzieniec, zapadłem na zdrowiu, znakomity, a dzisiaj już nieżyjący, lekarz lwowski dr. Bertleff, kazał mi jechać „na żętycę“, w którą wówczas jeszcze wierzyła medycyna, w góry delatyńskie.

Nie było to tak łatwe, jakby się to dzisiaj komuś wydawało.

Delatyn, miał już wówczas ustalone swoje imię, jako stacya klimatyczna, a sławę jego, wraz z topkami soli, roznosili po wschodnich powiatach galicyjskich żydki, którzy wartość kuracyjną tej pięknej miejscowości gorskiej doskonale potrafili ocenić.

Trudno jednak mi było zdecydować się na pobyt w brudnem, odstraszającem po prostu, niechlujstwem swojem, miasteczku. Zasłyszałem jednak, że o parę kilometrów dalej, w zacisznej Dorze, mieszka paroch ruski, który przyjmuje na letni pobyt kuracyuszow i że tam będę mógł sobie użyć, na zaleconej mi „żętycy“, do syta...

Przeprowadziłem z ks. proboszczem korespondencyę i w czerwcu, dojechawszy do Kołomyi koleją, stamtąd zaś przez Łanczyn dorożką, dotarłem do mojego sanatoryum. Można było oczywiście skrócić sobie tę drogę i dostać się do Dory przez Stanisławów, tak jednak opiewała moja marszruta i tej się wiernie trzymałem.

Ks. Tytus Błoński, tak się bowiem nazywał, dziś już nieżyjący, proboszcz dorzański, przyjął mię z otwartemi rękoma. Był to olbrzym, pewnie po nad sześć stop liczący, postać zupełnie dopasowana do bujnej przyrody podkarpackich gor, zielonych dolin, pstrych łąk i dzikich, swierkowych lasów.

Na pogodnej i dobrze odżywionej twarzy ks. Błońskiego jaśniał zawsze pogodny uśmiech, przy którym występowały dwa rzędy zdrowych zębów, pomimo, że ks. proboszcz dobrą sześćdziesiątkę sobie liczył.

Wkrótce pokochaliśmy się, pomimo znacznych różnic zapatrywań. Ks. proboszcz był zagorzałym panslawistą i moskalofilem, pisywał nawet artykuły i rozprawy do poważnych pism rosyjskich, ale przekonań swoich bronił w dysputach wieczornych, na ganku plebanii, tak żarliwie, że wszelka polemika stawała się z nim bezowocna. Zrezygnowałem też z niej, czyniąc tylko od czasu do czasu lekkie podjazdy w stronę sympatyj poczciwego parocha, co on z dobrotliwym przyjmował uśmiechem.

Dużo chowam, dla zacnej pamięci plebana dorzańskiego, wdzięczności. Zajął się mną jak własnym synem. Dobry ten człowiek kładł mię w pasiece na macie słomianej i karmił złotym miodem, a kiedy po kilku tygodniach pobytu u niego, zdrowie zaczęło mi malować policzki, taką radość miał ze mnie jak matka, która dziecko swoje wyrwie z objęć ciężkiej choroby.

W towarzystwie poczciwego proboszcza i kilku podobnych do siebie kuracyuszów, zwiedziłem wówczas i poznałem okolicę Dory, a zatem Jamnę i Mikuliczyn. Jaremcza żadnego nikt wówczas nie znał. Była tylko Dora, rozciągająca się po wodospady na Żonce i na Prucie, poczem przez romantyczną Jamnę dojeżdżało się w gośdzinę do Mikuliczyna, gdzie u „Jasiowej“, dzisiaj jeszcze żyjącej, krzepkiej staruszki i po domach żydowskich mieściła się wówczas także pewna liczba „żętyczników“.

W całem dzisiejszem Jaremczu, będącem przysiółkiem Dory, był jeden, jedyny dom z pretensyami pewnemi willi, niejakiego Swięcickiego, dworek leśniczego Obsta, wreszcie trzy małe domki żydowskie w stronie ku wodospadowi. Oto wszystko.

To był zaczątek dzisiejszego Jaremcza, jeżącego się obecnie od domów, domków, wil i dworków, o pretensyach pałacyków i letnich rezydencyj.

Wodospad na Prucie był wówczas jeszcze pełnym grozy majestatycznej i ażeby go podziwiać, nie było potrzeba nikomu się opłacać, ani też nikogo o pozwolenie prosić. Tak samo malowniczością swoją przyciągał i mały wodospad na Żonce. Dzisiaj zostały z nich fragmenty.

O Tatarowie i Worochcie nikt wówczas nie wiedział jeszcze, oprócz huculów, w tamtejsze połoniny owce i bydło wypędzających. Gościniec do Węgier prowadził wówczas przez Jabłonicę. Worochta i Woronienka zostawały zupełnie na uboczu.

Tak było przed laty dwudziestu.

Dzisiaj tam, gdzie wówczas przemykały się szybkie sarny, wznoszą się smukłe wille, rysujące się wdzięcznie na tle jodłowych lasów. Wyciągnięty ich sznur sięga od Delatyna prawie po Woronienkę. Mało gdzie ujrzysz jeszcze dymiącą z pod gontów chatę huculską, reszta zaś ich pozostała niedługo już się ostoi przed wciskającą się w zielone doliny i ciemne parowy górskie kulturą.

Co roku przybywają nowe domy i wille. Niestety, nie zawsze są one piękne. Ludziom zamożnym, budującym w tych prześlicznych, uroczych, można powiedzieć, miejscowościach klimatycznych sobie przybytki, należałoby położyć na serce respektowanie względów artystycznych większe, aniżeli to się działo dotychczas. Nie będzie to kosztowało więcej, a stworzy się z czasem, na tle malowniczych gór i lasów, kolonie letnie pełne wytwornego smaku. Wszak posiadamy tylu pełnych prawdziwego poczucia artystycznego architektów, że zawieść się na nich nie można. Trzeba tylko mieć do nich zaufanie.

Charakter górskich tych okolic zmienił się także i pod innym względem i stale się jeszcze zmienia.

Siekiera rozmaitych spekulantów robi w nich olbrzymie spustoszenia. Nic nie pomagają obostrzenia prawne. Umie się je obejść. Padają stuletnie jodły i góry, dawniej porośnięte bogatym drzewostanem, dające cień bujnym łąkom, świecić poczynają łysinami, na których wypalają się od słońca trawy.

Z postępem tej kultury znika z gór tych coraz więcej dawny ich gospodarz i mieszkaniec, pełny dzikiej poezyi hucuł, miejsce jego zaś zajmuje żyd, nie przebierający w środkach, ażeby się ustalić w prawie swojego posiadania. Cicha ta walka obfituje w wiele dramatów, tragicznym zaś dla dobrego z gruntu, ale słabości dużo mającego ludu tego ruskiego jest fakt, iż przez starszych braci swoich opuszczony albo bałamucony, wydany jest na łup spekulantów i zupełną zagładę.

STANISŁAWÓW.

STANISŁAW BŁOTNICKI.

Stryj-Skole-Ławoczne.

Po dwugodzinnej jeździe koleją ze Lwowa, stajemy na przestronnym, zdobnym w olbrzymią, przyjemną werandę, dworcu kolejowym w Stryju. Po krótkiej przerwie w jeździe uprowadza podróżnego żelazny rumak dalej ku Beskidowi. Już z werandy w Stryju widać z daleka łańcuchy szczytów gór, które od Koniuchowa i Lubieniec stają się wyraźniejszemi i ponętniejszemi. Pociąg przemyka się długim mostem żelaznym nad rwącym Stryjem i zbliża się całkowicie do łańcucha gór, z których po lewej stronie sterczy okazała, dzika grupa szaro-czerwonawych nagich skał. Po za tem wszystko okryte zielenią. Nagle podróżnego otaczają ciemności podziemia, huk i łomot pędzącego tunelem pociągu. Dobrą minutę trwa jazda tunelem, skąd pociąg wpada wprost na most żelazny nad Oporem. Krajobraz tu w całem słowa znaczeniu prześliczny: wysokiem pasmem gór obramowana szeroka dolina Oporu, który dotąd aż po Ławoczne, wije się nieprzerwaną szaro-zieloną wstęgą, umykając rączo ku Stryjowi. Wyjechawszy z tunelu znajdujemy się w niespełna dwu minutach w słynnej ojczyźnie Bojków, w Synowódzku. Jestto pierwsza stacya klimatyczna w tej prześlicznej okolicy. Synowódzko to wieś, ale wieś rozległa i bardzo zamożna. Wszystkiego tam dostanie, nawet lekarz jest w miejscu. Mieszkania dla letników nieliczne, ale niedrogie i wygodne. Stąd piękna wycieczka wozami do słynnych skał Bubniszcza.

Z Synowódzka dalej kotliną Oporu dojeżdża się do przystanku Dębiny, zdobnego w kilka wspaniałych wil borysławskiego milionera Gartenberga. Takto cuchnąca borysławska ropa, przedystelowana na złoty kruszec, przemienia się w wykwintne wille, położone u stóp balsamiczną wonią lasów jodłowych i świerkowych przesiąkniętych gór. A poczciwy, pstrągonośny Opór płynie dalej w dół, my zaś jedziemy wyżej, bo tam jeszcze piękniej i przyjeżdżamy do Skolego, do siedliska panów tej całej przecudnej okolicy, do rezydencyi firmy „Gebrüder Grödel“ a raczej jedynego pana Schmidta. Tu walczą cuda przyrody z cudami techniki. Wzorowe, okazałe tartaki, mistrzowskie śluzy wodne, kilkunasto-kilometrowa żelazna kolejka leśna, wijąca się kotliną rzeczki Butywla i wszystko to, co wytrwała praca ludzkiego umysłu, ludzkiej zapobiegliwości i ludzki pieniądz zdziałać mogą, by przyrodzie wyrwać, co się tylko da. Drzewa padają pod ciosami siekier, skały pryskają pod naporem dynamitu a wszystko to, podobnie jak cuchnąca ropa borysławska, przemienia się w pałace, bajeczne klejnoty, złoto.

Skole jest miasteczkiem górskiem, wcale niebrzydkiem, a jakkolwiek przebywa tam zwykle wielu letników, ponętnem ono, mimo prześlicznych warunków, bo znacznej ilości lasów szpilkowych i przepysznej kąpieli w Oporze, dla osób żądnych wygod i komfortu bynajmniej nie jest. Nikt tu o wygodę letników nie dba, raczej przeciwnie. Właściciel Skolego p. Schmidt niechętnie widzi letników, a jeżeli im widocznych przeszkód nie stawia, to biernością swą przyczynia się znamienicie do tego, by przepiękna ta miejscowość jako stacya klimatyczna się nie rozwijała.

Bez porównania milszym jest pobyt w uroczym Hrebenowie, najbliższej stacyi kolei za Skolem. Hrebenów z sąsiednią Zełemianką, stanowią ognisko ruchu turystycznego i letników w tej stronie Karpat.

Wioska Hrebenów, jakkolwiek również należy do dominium p. Schmidta w Skolem, dzięki zdrowemu zmysłowi gospodarczemu ludności, rozwija się stale jako górska stacya klimatyczna. Niedaleko dworca kolejowego znajduje się w Hrebenowie pensyonat pani Glinskiej, obliczony na kilkadziesiąt pensyonarzy. Jestto jedyny w Hrebenowie pensyonat, pozatem są tam liczne, wcale wygodne, choć prymitywne domki włościańskie z werandami, które wynająć można na sezon po cenach niezbyt wygórowanych. Aprowizacya połączona jest z pewnemi trudnościami, lecz ostatecznie możliwa. W roku 1904 było w Hrebenowie około 200 letników, nie licząc mieszkańców przecudnie, wśród zalesionych po szczyty gór, położonej Zełemianki. Tuż za Zełemianką leży okazała, malowniczo na stoku góry wzniesiona, kolejowa kolonia wakacyjna w Tuchli. Kolonia ta, dzieło wielkiego serca i żelaznej energii dyrektora Ludwika Wierzbickiego, stanowi unikat w swoim rodzaju i godną jest widzenia jako rzecz istotnie nadzwyczaj piękna.

Po za Tuchlą, w kotlinie Oporu ku Ławocznemu, zasługuje jeszcze na podniesienie przepiękne, romantyczne wśród gór i lasów położona Rożanka (przystanek kolejowy).

Odtąd linia kolejowa pnie się coraz wyżej, lecz góry nie przedstawiają już tego uroku, bo pozbawione są leśnej szaty, aż nareszcie stajemy w Ławocznem, ostatniej stacyi kolejowej po stronie austryackiej. Niezmiernie pięknie przedstawia się tu osada Oporzec, ze źródłami Oporu. Ławoczne posiada kilka wygodnych wil a aprowizacya jest tu znacznie ułatwiona. Wygodna jest też dla letników restauracya na dworcu kolejowym. Z Ławocznego piękna jest wycieczka pieszo lub koleją do węgierskiej stacyi Beskid, a stąd na szczyt tej góry, skąd widok w dnie pogodne aż po Stryj.

Rozwijająca się stale turystyka w kraju, ściąga w te strony coraz liczniejszych wycieczkowców, napawających się przedziwną pięknością naszych gór, naszych rzek i balsamiczną wonią naszych lasów szpilkowych. Brak jednak przedsiębiorców, którzyby w własnym interesie zakładali niedrogie, skromne ale czyste gospody, gdzieby się zdrowo posilić można, a po trudach drogi wypocząć.

ST. MELIŃSKI.

Związek zawodowy polskich zdrojowisk i uzdrowisk.

Na odbytym niedawno zjeździe balneologów w Krakowie uchwalono utworzyć — obok istniejącego już Polskiego Towarzystwa balneologicznego z celami więcej naukowymi — zawodowy związek właścicieli zdrojowisk i uzdrowisk, zakładów leczniczych oraz innych przedsiębiorstw, które byt swój opierają na pełnieniu usług w zdrojowiskach i uzdrowiskach.

Ma to być takie na dobrowolnej asocyacyi interesowanych oparte zastępstwo zawodowe interesów m a t e r y a l n y c h danej grupy, jakie np. dla wszystkich gałęzi przemysłu wszelkiego w kraju naszym przedstawia „Centralny związek fabryczny“, a dla przemysłu naftowego „Krajowe towarzystwo naftowe“.

Wywołanie niezbędnych licznych zmian w ustawodawstwie, dotyczącem zdrojowisk i uzdrowisk — podniesienie eksportu wód mineralnych krajowych do Królestwa i Rosyi, niemniej jak zbytu tych wód w kraju samym przez wspólne urządzenia handlowe — zwalczanie importu tych obcych wód do Galicyi, które wyrządzają krajowym nieuzasadnioną w różnicy właściwości konkurencyę — podniesienie frekwencyi gości w zdrojowiskach i uzdrowiskach przez założenie własnych biur podróży i reklamy, względnie przez wejście w stosunek z 3 podobnemi biurami już istniejącemi (na wzór tego, co się oddawna praktykuje za granicą) — oto na razie główne zadania przyszłego Związku.

Na należyte ich spełnienie trzeba funduszów, których dostarczą, dostarczyć muszą interesowani materyalnie członkowie tego nowego Związku.

Na przyszły rok odbędzie się w Londynie austryacka wystawa przemysłu, sztuki itd. Już zastrzeżono tam miejsce — w ramach ogólnej austryackiej wystawy zdrojowisk — dla galicyjskiej wystawy klimatologiczno-balneologiczno-turystycznej. Główną jej część stanowić będzie wystawa tatrzańsko-zakopiańska. Artystycznie wykonana panorama Tatr, charakterystyczne okazy stylu zakopiańskiego, strojów itp., reprodukcye najpiękniejszych widoków, broszury reklamowe w angielskim języku itd. złożą się na całość, która przy znanej skłonności Anglików do egzotycznych podróży może zwrócić ku Tatrom część licznych tamtejszych turystów.

Nie jest to mrzonka. Wystawę w Earl Court zwiedzi 2—4 milionów osób. Niemcy, Fracuzi, Polacy itd. jeżdżą z reguły tylko do okolic i miejscowości o ustalonej światowej sławie, do tych, które w Baedekerach są tłustemi wydrukowane czcionkami. Anglicy natomiast — wielu z nich, szukają często także wrażeń oryginalnych, nowych, mniej osławionych. Wyzyskały to takie miejscowości np. w Alpach tyrolskich, które nie umyły się pięknością i oryginalnością do Tatr i Zakopanego — wyzyskały przez reklamę, kontakt z biurami podróży, udział w wystawach światowych. Dlaczegoż nie miałoby się i nam to udać, choćby tylko w znacznie mniejszym stopniu?

Urządzenie działu galicyjskiego na austryackiej wystawie w Londynie będzie jednym z pierwszych egzaminów użyteczności i należytego funkcyonowania nowego Związku, którego utworzenie nastąpi zapewne w najbliższych kilku tygodniach. Związek i „Towarzystwo balneologiczne“ muszą iść ręka w rękę, muszą się nawzajem uzupełniać. Racyonalny podział pracy musi iść w parze ze skupieniem usiłowań.

Lwów. Dr. ROGER BATTAGLIA.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
PLATON KOSTECKI.

Z drukarni i litografii Pillera i Sp. we Lwowie.